NEKONOMIKON

CZYLI DORSZLAND POBOCZNY

DORSZ RZECZNY

NEKONOMIKON

CZYLI DORSZLAND POBOCZNY

LUBLINIEC 2025

Copyright © Dorsz Rzeczny
All rights reserved

Autor okładki – Sebastian Bauman
Skład i łamanie – Sebastian Goyke, www.goyke.eu

Wydanie I
Lubliniec 2025

ISBN 978-83-972204-4-7

Wydawca:
Dedek

NEKONOMIKON

ROZDZIAŁ 1: AUTOSTRADA

Autostrada i wielka chmara dymu. Wszystkie auta stoją, prócz jednego. "Wypadek, do którego nikt nie umie dojechać"? "Proruch na patrolu!". Po zrobieniu korytarza życia swoją kurwaturą, zaczyna reanimuje i namaszcza tego z wypadku. Niestety, gdzieś indziej kolejny wypadek zmierza ku startowi. Z jednek strony maniurkarz faluje radio z klops toka podczas jazdy; hiperprzepływ info, Mr. Klops mops artykowuje, że potworek miłosny, musi kogoś znaleźć, bo inaczej śmierc: "Umrę albo przez potworka albo szmatę", tak właśnie narraci. Narraci też, że "rozpad małżeństwa, coraz mniej małżeństw", "a poza tym nawet już gotówką nigdzie nie koszą, wszędzie kartą". Ogólnie ostateczny armagedon. Z drugiej strony ciężarówka z Serbii, z informacjami z Ukrainy, tak przeładowana, że drugi hiperprzepływ informacji. BAAM! Kraksa! Maniurkarz bez nogi i oka. Od teraz już na zawsze jest jedno oki satanistka pirat, bo nikt, kto faluje klopsa mopsa nie jest satanista. Karetki nie ma, bo nie transportują do takich, nikt nie pomaga sataniście, poza tym nawet gdyby była wezwana, to jest na dźwigu; kołchozą jakieś przedstawienie dla bąbelków z podstaplexu o pomocy

innym typa. Czy to bangerek, że karentka jest użytkowana do promocji pomocy, gdy potrzeba ją do normalnej pomocy? To jest komentarz. No więc karetki nie ma, ale jest krzyk: "Boż pomż"; raczej to syrena strażacka, tak głośne; dlatego Proruch nie daje się oszukać, faluje krzyk; zostawia skalpel w brzuchu, bo podobno ma uprawnienia ratownicze, to znaczy certyfikat pierwszej pomocy kupiony w kiosku i leci. W drodze z jego auta, na masce wysunął się krzyż, a auto przywdziało białe szaty. Ten krzyż to startnął się wirować i świecić, jak kogut. Po Imigrowaniu, startnął wypędzać demona u poszkodowanago przez chlebem i solą; stare metody dla nowego świata. Demon rzeczywiście emigruje z ciałka, ale wraz z duszą, bo ona też emigrowała z ciałka, nawet jako pierwsza. Proruchowi pomyliły się religie, po piątej to jest ateista, a do piątej to jest katol, to dlatego. Tak samo jak są datki, wtedy ksiądz, a jak nie ma datków, to nie ksiądz. Rytuał wyglądał jak wniebowzięcie, to w sumie tak jakby umarł przez te wniebowzięcie, co nie? Z kolei, przez tą sól cierpiał ostro, to go, za przykładem męczennika z Nazaretu, męczennikiem ogłosili. To nie pierwszy męczennik satana. Na krancu przescunował jeszcze z paniki portef ofiary. Nic nie znalazł, to, aby jakoś zadośuczunić wrzucza wizytówkę sponsora, na której pisze "Jestem maniurką, w razie wypadku prawo wolności seksualnej". Staje w zadumie, peleryna na plecach trzepoce, rytuał prawie skończony, a wniebowzięcie zmierza ku krańcowi.

ROZDZIAŁ 2: PRZEDSIONEK

No to wylądował, ale w piekle, nie w niebie, bo przecież sataniści żyją w piekle, a aniołki w niebi... Przedsionek piekła wygląda tak, że: UNO, jest kolejka jak po karpia w świeta. DOS,

wszystko płonie, łącznie z zwołkami, są całe w ogni. DRES, wszyscy mają gnój-widły, i latają z nimi za zwłoki w ogni. QUADRO, flagi antify, lewackowe; w każdym piekło takie są. Na środku pokoju widać biurko przy nim dwa wielkie, otyłu imp. Obok tej pierwszej jest jeszcze druga kolejka, krótka jak po bezalkoholową wódkę. Nasz bohat ma stanąc w krótkiej. Szybko poszło. Dla walorów będziemy go nazywać "Bohat". Jeden z otyłych impów artykowuje - witamy w piekielnym cyrku. - To ten drugi artykouwuje, że - "Light" - podczas tego palcuje na tabliczkę light. Piekło jest napisane piekielną czionką, a light jest napisane light czcionką. Pierwszy imp palcuje na "piekło". Takie fajne tabliczki mają w piekle. Ciąg dalszy-kalszy:

- Będziesz w piekle
- W cyrku
- W piekielnym cyrku – Razem, imp przy impie, róg przy rogu.
- W cyrku - Dodał mały imp, który teraz jeszcze wyskoczył.

Po chwili startneły się mnożyć kolejne - W cyrku!

startneły bohata gonić, ten uciekał. Duże impy też hop hop, tylko, że nie nadążały. HOP!... HOP!... HOP!... Tak robiły; wreszcie go złapały, przygniotły, a później jeszcze ząbkowanym językiem lizały?

ROZDZIAŁ 3: DŹWIG

Leżąc tak, został przetrasportowany, dźwig go grabnął; ten sam, który transportował karetkę. Jak będzie cieć popełniać złe akty, to do piekła go siłą transportną, nawet dzwigów to nie omija. Został zcząstkowany przez klasa robotnicza, przez co trafił do piekła; robotnicza zawsze na posterunku; nie wolin odbierać im karetki z miliard chleba, ale wolin odbierać

wolność. Z tyłu było widać budynek, w którym był, rodzicuje się przedsionkiem piekła, wyglądał na samotną przybudówkę, aż smutek. W oddali zaś cyrk, na tym cyrku muzyka. Wokół cyrku tanczą klauny, ale też mają gnój-widły, ogólnie muzyka; nie, jakaś "straszna muzyka light"; tak się nazywa, tak przynajmniej jest napisane na gramofonie. Wszystko się buja, tąnczy, zarem z namiotem. Światła, reflektory. Zepelin jak bejsbol lata z napisem "Nekonomikon". Falować naracje speakera, o tym, że jest nowy uczestnik, że będzie musiał autodeptak przez setkę wyzwań, które są torturami. Po drodze inne dzwigi, ale bohata wyjątkowy; wszystkie do cyruk light; chicicyłoby się aż "za co siedzisz?", ale niemoc. Gadka speakera tak - Nawet nie zauważy, że piekło karz. - w sensie to gdzieś w pół jest –Damy plaster, a później wyślemy do podstaplexu, będzie miał za swoje, wstyd! – podob dużo produkcentów leków jest w piekle; o prosz, tam jest jeden. speaker kołchozi pauzy na głuchą ciszę. - HAHAHAHAHAHAH! - A teraz to gada tylko o ręce, dziadydze i pieczącej tylnej dziurze; a podobna medycyna fajna robota.- Niech zobaczy, damy mu stetoskop i niech bada chorych...- Cisza, napięc - B Ą B L E! HAHAHAHAHAH PŁOŃ! DAWAĆ STRZYKAWKĘ! - ZNÓW CISZA. Szalony niczym rzeka, czyli górski potok w ryczaju; pewnie odżywka za te wszystkie big fermy. HAHAHAHAHAHAHAHAHA, RUDOŚĆ!

ROZDZIAŁ 4: PIEKIELNY CYRK

Gdy został położony, czyli rzuczony, to impy startneły hopacz, czyli uciekać. Wcześniej go nie było widać, ale autobutuje z bramy GIGA IMP. Przed bohatem pojawił się tłum typa na trybunach; mają Hype, zkołchozmy też Hype. GIGA

IMP startuje autobutować, robi drgania, cała podłoga się trzęsie, wszystko podskakuje; a na śrdku cyrku widać jakiś tam dziwny ołtarz, tylko, że jest to jakby miau...czek? Za czwarte uderzenie, z miauczka wylatuje książka, pewnie pobudka przez wstrząsy. Startneła latać po całym obiekcie, najpierw przed widownie, kołchozi fikołki, pojawiają się gwaizdki, fajererwerki, wszyscy zachwyt; jeszcze większy Hype. Później strzela w GIGA IMPA, który przemienił się z tej przyczyny w wróżkę żjebuszkę, widownia zachwyt. Tylko, że ta wróżka ma strój baletniczy, czarnego miauczka... i jadalne majtki? Ewitnie coś tu nie gra, albo w sumie to gra, bo lodzimy, że jest to piekło light. Z ziemi wysuwa się jeszcze biurko, książka przenosi promieniem z pluszaków wróżkę zębuszkę do ów biurka, a bohata teleportuje. Ogólnie, to chyba ta książka to nekonomikon, tak się rodzicuje. Gdy przeniosła, to sama się położyła. GIGA IMP nie wie co ma artykouwać, to nekonomikon ukradkiem strzela laserem, tworzy tabliczki z tekstem dla Giga IMPA, który już nie jest tak GIGA. - Zagrajmy w kart, będziesz w tarota... to znaczy w pasjansa... to znaczy w tarota... może jakiś naszyjnik? - w desperacji komentną, nie wiedziąć co ma narracić; coś mu się chyba pomyliło, widownia startnełą robić BOOOO! Więc nekonomikon odlatuje i startuje wszystko, oprócz samego Giga IMPA, wysysać jak odkurzać; Giga IMP został nagi. Widownia krzyczy Fe-mi-ni-stka! Wszystko zostało przemielione na słodkie kotki z mackami, które startneły autobutować do widowni, która artykowuje, że są słodkie. Więc nekonomikon daje im FE-MI-NI-STKĘ. Feministka to taka, że wiecie feministka, tylko, że jeszcze dla niepoznaki ogolona, bo normalna to wyglądać powinna jak wolferin trochę. Z ziemy się w tym czasie meble jak w domu, telewizor itd. Telewizor wyłączony, za to telefon włączony, scrollowanie apki. Nagle widzi na niej

OGARNIJ SIĘ! BĄDZ SILNA! DASZ RADĘ! A później, że ktoś artykouwuje "Tańcz suko" do drugiego, to postanawia przetestować. Startneła szukać na kim. Podobno na ziemi miała doświadczenie w byciu feministką, czy inną drag quuen, to dlatego nie myli scenariusza. Scanuje jak czarnuch zasiłkowe koryto, stopuje wzrok na bohtanie. Przed tym jak jeszcze startneła kazać tańczyć, to na sonicbutowaniu do bohtana, ale lewitujący nekonomikon zamienia bohtana w kota, to znaczy daje mu kostium miauczka. Tylko, że to jest taki specjalny miauczek, trochę spasiony, a do tego przez to, że nekonomokon, to do tego jeszcze strasznie bajkowy ten miauczek. Wszystko jak w ziarnie, program TV numer jeden w piekle i w sumie w niebie też, a przynajmniej tak ufalowałem. Czyli ogólnie ziarno jest the best. A przynajmniej bohtan wyrozumował sobie, że jak w ziarnie. Pewnie fe-mi-ni-stka odlodziła sobie Tv program z dzieciństwa. Gdy akurat grabneła grabkami broń, to z ziemi wysunął się chór kościelnych impów, starnął śpiewać, a fe-mi--ni-stka strzelać.

Ja sieję je!
(Bach! Bach!)
On sieje je!
(Ach! Ach!)
ZIARNO!
(Tańcz! Tańcz!)
My sie jemy je!
(NIE! NIE!)
On sieje je!
(W łeb! Łeb!)
ZIARNO!
(JE! JE! JE!)

Ogólnie to jeszcze w tle przełączył się TV, to chodzi o tym, że mr. Klops artyokowuje o tym, że gdy większość typa nie będzie am am żyłomięsa, to ci, którzy am am żyłomięso, nie będą tolerowani, żyłomięso dostanie bana, a też startnom prześladowania, bo am am żyło mięso będzie nie moralne, a na odwrót, czyli gdy my am am, a ktoś nie am am, to dla nas nie niemoralny, czyli w porządku. Dalej to nie zesłowowano co tam artykuował, bo Giga IMP rozwalił TV. To właśnie dzieje się z miauczkami od fe-mi-ni-stek jak nikt nie patrzy. Tłum też krzyczy "ARTYSTKA", bo wkłada w to pasję i duszę, w sensie, jeżeli ją ma, a nekonomikon, startuje wirować, nagle kołchozi się ciemność, jedynie widać świetełko nekonomikona, który świeci, są fajne efekty świetlne. W sensie autystą jest na pewno, bo każdy dziś jest autystą. Cała sceneria się zmieniła; bangerek, bo podobno chcicyła mu zabronoić am am żyłomięsa, a to atak-wkłatak w już wszystko co możliwe. Tym razem to jest kinderplex, ale to też muzeum, czyli muzeum + kinderplex. Pewniak tak, kinderplex czy może muzeum tu jest, bo mają zakłuczenia, to powinno w zwykłym cyrku, a nie w cyrku light, to combo takie zło jest. Pojawił się nasz bohtan w ławce, impy symulują inne bąbelki. Nekonomikon jest z jakieś przyczyny schowany jako pradawna księga, w sensie pomiędzy butami jordanu, a słuchawką prysznicową cyckus. Belfer startuje paplać; lodzcie, że to nadal Gigi jest; ma na sobie spódnicę, koszulę - KINDERPLEX!!! Większa część babęlków w miasteczku to raczej była biedna, z wyjątkiem mankia. - Belferka startuje papleć dalej - KINDERPLEX!!! Większa część babęlków w masteczku to raczej była biedna, z wyjątkiem - Głowa, czyli dzban GigI startuje się trząść, zaraz pewnie będzie tornado – mankia, syna rzeznika, i edwardzicy, córki lwa. Dlatego byłam zdziwko, falując, że w kinderplexie graszuje złodziej. Kiedy moja torboramie się

przewróciła, starneli mnie zasypywać oskarżeniami. Odpowiedziałam: “Kiedy to nie ja ukradłam tego banana.”, powiedziałam. Zwykła ściema, odezwał się maniek, kto udowni, że to nie ty ukradłaś tego banana? - Bloub! - Temat: Czy pisząc - głowa już w spokoju - książkę, zawsze musi się wsadzać w rozdział wątki edukacyjne? Temat bajka. Książka, następna strona, bąbelki. - przewrócili strony książki. Nekonomikon nie wiadomo kiedy i jak przemienił się miejscami z podręcznikiem. - Na następnej stronie macie idealny przykład przerzuczania widłami gnoju. - Po otwarciu księgi, bohtan znalazł jedynie dziwne zapiski w niezrozumiałym języku, trochę hierogrify, wszystkie były miauczkami z egipcjanami. Nie zdążył się nad tym zastanowić, bo po tym jak nie umiał odpowiedzieć na dwuznaczne komenty belfery, Gigi wrzuciła go z podręcznikiem do ciemnicy.

ROZDZIAŁ 5: CIEMNICA

Bohtan

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

Się budzi

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

Nekonomikon w tym czasie

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

popijał sobie kawkę

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

siedział przy stoliku, czytając gazetę

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

Palcuje na maniurkarza i

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

Palcuje, że zawsze taki był

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

I że

-Czym jest dorsz? Czy jest chory psychicznie, czy może jedynie się z nami bawi? Co jest prawdą, a co kłamstwem? A najważniejsze czy spodnie wszechczasów wywodzą się z płocka?

Dość! Rzut megafonem w maniurkarza, który okazuje się być Mr. Klops. Przynajmniej ta się przedstawił, podczas paplania, że trafił tu razem z nekonomikonem, że nekonomikon nie chcica przyjąć do zwykłego piekła, dlatego go transportli do piekła light. Nekonomikona zamienił się w niby rzutnik – Witam-klikam, kolejny nowy, pierwszy w tym roku. Jak cię rodzicują? Ja jestem Mr. Klops, a to jak tu trafiłem.

ROZDZIAŁ 6: RETROSPEKCJA

Byłem w domu, kiedy dowiedziałem się o zdradzie, starnąłem więc am am dorsza, tak jak zwyczaj nakazuje; też jak zwyczaj nakazuje, nie byłem też niedzisiejszy; W ten sposób antycypuje zemstę - Nekus na filmie transformacja w jakąś bandzioch maniurkę, która całuje dorsza - Drydnął wted dzwonek do drzwi, am am pomimo dalej, nie można przejmować się dziwakami. Po czasie dryndanie stopneło, ale startneła się pauza w dostawie prądu. To wstałem z krzeszła, pauznołem rytuał, i autobutłem sprawdzić co się kołchozi. Gdy otworzyłem te drzwi, to okazało się, że to stoi za nim manirukarz w kitlu i wuzek podpięty do instalcji elektrycznej, który to wyglądała dokładnie tak samo jak te z am am w pociągu; jedyne co zobaczyłem, bo poślizgnąłem się na jakimś glucie. Skurczybyk pewnie chcicył ukrać mi prąd. Jedyne co lodziłem później, to to, że obudziłem się jako ryba dorsz, a moje ciałko znikło. Próbując odnaleźć przyczyne zamieszania, w telewizji zfalowełm, że jakiś joker panoszy się po mieście i... dalej nie wiem, bo ktoś starnął sonic transportować ze mnie z nożem, chica zkołochić zemnie obiad, głodny był. Udało mi się go wtedy razem- nekus jako dorsz z szablą, często się przemienia ogólnie - odgonić, ale skurczybyk rzeczywiście był napalony, że wreszcie udało mu się mnie kiedyś złapać. Z tego co sfalowałem od ziomka, który ostatnio trafił tu, to zupa była super ultra bangerek, a przepis na nią stał się krajowym hitem; nawet mąż sąsiadki uwielbia. - Jak jeden mąż też powtarzanie, że nie wiem, dlaczego tu mnie transportli - Może gunter zkołchoził ostatnie namaszczenie, ale w przedsionku nie chcica falować. - Rzutniki, czyli Nekus wybuch, jako dowód krańca narracji.

ROZDZIAŁ 7: CIĄG DALSZY CIEMNICY, CZYLI UCIECZKA

Mieliśmy - Mr. Klops autobutuje do krat - już plan na ucieczkę, ale zawsze wychodziło tak samo. - Mr. Klops otwiera kraty. Czeka, przytrzymuje kraty - Może tera z tobą wyjdzie inaczej. - Wyszedł pies, idą przez te korytarze - Piekło dziś, albo ogólnie ostatnio zawsze, jest dość nie stabilnie od czasu, gdy przytransportowali tu nekonomikona. Najwidoczniej diabły mają alergię na słodkie kotki. - Nekus pokazuje niestabilność, czyli zamienia się w portal, który przerzucza osoby, przerzucza nekus słodkie miauczki. Nagle też pojawił się normalny, odpiekielny tunel, który przerzucił osobę. - Było już wielu, przewinął się tu już parkomaty, robota w gastro i żydzi, ale tych ostatnio mało coś trafia, pewnie przez te sznury, błogoswiawienstwo w pytę. - Autobutowali i paplali dalej. - Ogólnie plan jest taki, że musimy dostać do ołtarza, a ten jest na szczycie wierzy, dlatego do transportu należy zdobyć transporter, bo warto. Tym bardziej, że będziemy transportować przez piekielne wydmy rozkładu, ale to bez problemu, bo nikt nie atakuje pierwszych odcinków, jest dość spokojnie od czasu piątej drogi, gdzie topiliśmy świętych mikołajów w środku piekła, bo tu trafili za oszustwa. Rozumowałem, że jest tylko jeden taki mikołaj, a tu prosz. - w tym momencie nekuś wyciągnął broń, dużo broń, a po chwili pojawił się z napis na ścianie “zwierzy...”. Dalej nie wiadomo, bo maniurkarz z portalu zagrodził tabliczkę, tańczący nago makarenę - Pewnie skrańcuje jak ostatni - Wyartykował Mr. Klops, gdy nekus startnął lecieć z prędkością dźwięku do makarenczyka.

ROZDZIAŁ 8: POKÓJ ICH DUSZĄ

Trafili do pokoju "Zwierzyniec"; rozglądają się na boki; Po wejściu było falować istną dzunglę odgłosów. Nikt nie na nich zwraca uwagi. Mr. Klops komentuje – Patrz, nowa dostawa hien, może do testu znów? - Nekus przemiena w sępa, starnął wydawać odgłos jak sęp - A no, bangerek wyrozumowane, można przelecieć przez lawę i ogni jak ostatnio, ale oby nie zwierzoholik jak ostatnio, bo pamiętasz co się kołchoziło? To z próbą zadania gwałtu było bengerek, pewnie jak w zwierzę to teraz są ludzioholikami, czyli ich największe przekleństwo, ciągnie ich do tego co nienawiść. - Nekus pokazuje dziwne rzeczy, czyli świnię i człowieka. Ogólnie to trafili do pomieszczenia, wszędzie zagrody, akwaria, klatki, trochę jak zoologiczny wygląda, z tą różnicą - tam są świnie, tam są suki – Nekus zamienił się w maniurkę obcisłą spódnicę, próbując uwieść bohtana, ale to działa na mr. Klops. Z tą różnicą, że nad każdą znajduje się lampa, a w środku biurko. W jednej z kratce można było zobaczyć już zwierzęta się przesłuchujące, świnia przesłuchuje świnię, a suka przesłuchuje sukę. Te niektóre mają tatuaże, a inne, to mają opaski, jedna przykładowo ma "60", a inna symbol prawilniak, którego nie będę przedstawiał. Przesłuchanie, to do siebie krzyczą, i ogólnie ta która jest przesłuchiwana, to zawsze była skarżypytą, a ta, która przesłuchuje to prawilniak; tak wygląda light piekło. W innej klatce zwierzęta się ruchają, a inne na to patrzą, tylko, że suka rucha świnie, hieny się uhahają, po czym są rozdawane "Marmolada-Moltadela", normalnie istna jadka. Ciekawe co się kołchozi w piekle hard. - Od ostatniego, coś dużo świnek morskich się pojawiło, ciekawe dlaczego? Może wszystkie stopiono w mega świnkę. Bierzemy tą świnkę dla testu, bo jeszcze nie było.

Tylko uwaga na dziu... - Nie dokrańcował, musiał pauznąć, bo zobaczył leżącego w kałuży bohtana. A obok przyczynę podknięca, czyli rozwiązany but. Nekus kołchozi głowe hieny i się uhahahaha.

ROZDZIAŁ 9: WIZJE

NUMERO 1:

Metaforyczny świat. Mr. Klops zwinięty w kulkę, ale w klatce, takiej wielkiej i kwadratowej. Bohtan pewnie w mózgu Mr. Klopsa. Klops hops siedzi i artykouwuje do siebie – Jestem zbyt stanowczy, jestem zbyt stanowczy, jestem zbyt stanowczy, dlatego nie chicycała ze mną być. Muszę być bardziej uległy - Nawet się trzęsie. Ten to ma problemy, ale wyjaśnia to, czym jest Mr. Klopa. Nagle z ziemi wyłania się maszyna hazard, tak jak galaretka się zachowuje. Ta maszyna ma jedną nóżkę i jedną rękę; nózka jak do pianina, bo to jest na serio nózka do pianina, która jest podpięta pod jednorękiego bandytę zwanego "Traumaton: made in pink". Stópka została nacisnięta, pojawiły się półżywe zwłoki i jeszcze jakaś maniurka z wielkimi żębami wbita w te zwłoki. Te zwłoki wyssane prawie całkowicie z soków, to pewnie mr. Klops, ale trudno odgadnąć. Ten kleszcz ma rułę podpiętą, która to jest podpięta do "Panika oraz inne pochodne zjabania". Przez tą rułę kołchozi tak dużo płynu, dlatego trochę ucieka na sonicu, czyli wykapuje i wpada do "złote rozumowania", przykładowo "silna kobieta i słaby mężczyzna, to po prostu nie funkcuje". Te rozumowania fajnie sobie hopsają w drodze do złote rozumowania. A, i ogólnie to nekus miuaczkami podtrzymuje przy życiu Mr. Klops, otaczają go i zjadają jego ropę, w tym procesie tworzą się memy. Jakiś mały frajer, który ma na sobie

tabliczkę “daj donate, ratuje świat przed zagładą”, grabuje do wagonika te wyskakujące memy; biedny, obskurny ten frajer, to bohtan się go wystraszył, i żeby go zmienić użył pedała, tylko za mocno, wszystko starneło sie przewijać z prędkością świata, stopneło na worze z psami i marzeniami, w sensie, że mr. Klops ciągnie takie dwa wory, jeden z psami, drugi z marzeniami. Wszystko było oświetlane przez różę. Były trzy rzeczy na krzyż, bo mr. Klops jest upośledzony na wyobraźni. Stópka się rozwaliła.

NUMERO 2:

I go przetransportowało. Widać, jak ktoś kradnie maniurę! To pewnie jakiś mit, jeszcze południe europy, to 100% jakiś mit, a te słoneczniki, widzieliście je, a ta miuniurka, suknia w kwiatki, warkocze, blond włosy; nic tylko schrupnąć, ale to te słoneczniki, nie maniurkę. Nekuss też tu jest! Ta maniurka jest małą książką zwaną europą, nagle widzi ją duża książka, z góry ją widzi, jest to nekus, bóstwo ubrane w greckie szaty. Nekus podskakuje, zamienia się wirując w tego czarnego, ma łancuch, spodkie takie jak gansta rap z ameryki, może pomyłka, a może nie pomyłka. Pędzi na pontonie, wiosłuje niczym śmigło, aż złudzenie optyczne się wykołchoziło. Bierze co swoje i płynie z powrotem, wszystko na sonicu. Maniurka w burce daje porwanej maniurce burkę; ta zakłada burkę, farbuję włosy, łancuch do grzejnika i jeszcze edukacja, wszystko na sonicu kołchozi, aby zdążyć przed dopłynięciem. Nekus przyszpieszył, maniurka dająca zwana potocznie afrodytą spadła z pontonu. Zniedołężniony stary po uszłyszeniu, że jego córka została porwana, postanawia wysłać na poszukiwania ratownicze młodszego brata europy, amerykę. Braciszek transportnął w odwet, ale okazało się, że jest zbyt naćpany. A bojąc sie gniewu

starego, chicył założyć miast, ale napotkał wschodniego smoka, z którym wojował, zabił, z niego brzucha wyrosło 5 wojowników. Grabnął ślub z córką południowej granicy, bo z niego naćpany bogacz; ale spadły nieszczęścia, nareszcie zamieniono go w biedne taco bez tabascko. Smok wted wstał z martwych i zapanował nad światem. Dzieci ameryki zostały zjedzona przez smoka. Ktoś tam rzucił sie do morza, a ktoś inny umarł od uderzenia pioruna. A inny jeszcze spłonął od wielkiego cmentarnika, czyli miotacza ogni. Podobno ta piątka wojowników nadal wojuje z smokiem, jeden z nich jest czerwono-biały. Ale wracając do środka naracji, Nekus wrzucił europę do rowu, przywiązał tym łancuchem do grzejnika, ten łańcuch zkołchozowany z niewiernych; ma ona specjalne traktowanie, poza tym. Wszystkie groty były zajęte przez inne maniurki, ale te były brzydkie brzytwy i z południa, ciemne, krem czekoladowy. Musi banger przygotować europę, rytuał polega na kozach, kolcach między nogami i dymach, bo na czym? Na krańcu nekus zamienił się w europę, a europa w koże. Później leci na tym pontonie do wioski, zamienia słońce w księżyć, nagle jeszcze fajerwerki, wybuchy, zamienił się w godzille i plagi egipskie. Kołchozi krzyk! Godzilli! Zamienił się z europy w godzille. Nie ma kto jak bronić, jedynie dzielny samotny stary, ale jest zbyt słaby. NEKUS GODZILLA prosi o kolejne ofiary, wszyscy dają mu hołd. Palcuje na księżyć, oznacza, że kolejna ofiara; siedzi później z założonymi nogami, i patrząć na wioskę popija winko, spływa mu po okładce. Bohtana wysysnął tunel.

ROZDZIAŁ 10: ROZDZIAŁ POBÓDKA

Ahoj marynarzu, pobudka, wstał - Bohtan dostaje po pyziu! Zostawcie bohtana! - Lodzisz świnkę morską? Wzięliśmy dzika dzikiego, ale jednak zwiał, ale za to zdobyliśmy krówkę, taka influerecerka z klops toka z kolczykiem w nosie - Przestancie bić bohtana po pyziu! - Mieliśmy problem z dobudzeniem, ale teraz już chyba powstał. Nekus cię solą trzezwiąco-zrącą obudził, czyli colą połączoną z kremem orzechowym. - Nekus pauzną strzelać i pokazuje kciuka w górę. Ogólnie to uciekają przed impami, jedne na zwłokach w ogni, drugie na pterodaktylach w ogni. - Nie wpadłeś do kotła z święconą wodą jak ostatni. - hop!... zwłoki w ogni szmiga po ziemi jak deska – kamienica nerkowa, to znak, że blisko, cała na przód! - Nekus przyspieszył. Transportowali przez dziwną partię piekła. Ziemia była wyłożona klockami lego, nie ma wifi, a do picia podają sok pomidorowy; Ogólnie to istny hardkore. Tu właśnie spoczywają najgorsi z najlepszych, korporacje i ludzie o imienu karol. A torturuje się ich tak, że daje się im najgorszą karę jakiej mieli strach. Niektórzy to jednak w jakoś się wyróżniali na tle, torturowany przez przyjemność albo stanie w kolejce do nieba, którą wystarczy obejść z boczku, ale żeby plan wypalił nalezało popełnić najgorszą z zbrodni, opluć boga; wu, strach. - Podobno niektórzy są torturowani przez sumienie, które nie pozwala wytrzymać istnie królewskiego traktownia. Zdziwko, dlaczego ci ludzie są tu. No bo masz tu anorektyko, ale też sok pomidorowy. Ufalowiłem jeszcze, że niektórych to tu nie ma, bo nie chicyli oglądach swoich dzieł, mieli, dlatego zkołchozowaną reinkarnacje z powrtorem i żyją wiecz... – Nie dokończył jednak, bo sfalowali krzyk; wyartykował za to, że - To tu.

ROZDZIAŁ 11: FINAŁOWY

Gdy imigrowali, skowyt emigrował, może to świadczyć, że skowyt ustał, albo o tym, że mieli eksplozje bębenków. Na pewno jednak nie bylo już można repartycować, bo karoca, czyli dzik, rozstopił się, czyli przekołchoził na bacon. W rogu siedzi szata, tylko, że jest związany. Nekus przez przemianę palcuje, że to jest szatan, a to maszyna, która włada teraz piekłem. - Ostatnio było go mniej, może się uda! - sonicuje do sztana, ale nie rozwiązuje. W pokoju wszędzie okna, widać bloki, czyli inne piekła, trochę jak industrialny okres, a na nich widać altary, które wyglądają jak lotniska, tam właśnie mają się dostać, strzelają te altary promieniemi w górę; na wszystko deszcz ogni leje jak stary pasem po dupie. Przez główne okno, takie większe, widać niebo, czyli latającą rzymską wioskę, to do tortur na szatanie, bo był przywiązany i przez nie patrzył. Okazało się, że to oni mieli rację odnośnie nieba, a my odnośnie piekła. Podobno co roku organizuje się olimpiadę piekło-niebo, tylko ostatnio coś trudno z reprezentantami.

-Jestem szatan

-A ja mr. Klops

-Witam w piekle. Chcecie płaszcz do połowy uda, a może zdradzić boga? Tam jest butla, wystarczy odkręcić. - Nekus coś pokazuje teorię wielkiego wybuchu - Uwolnicie mnie, to sprawie, że turkmenistan będzie wszędzie. To ta butla mnie uwięziła. Lubię pistacje oraz cynamon połączone, to ja je wyrozumowałem. Grałem też na trójkącie.

- Skurczybyk, to oszust, lubi ostrą grę, ale go nie faluj. Praktykował w piekle kanibalizm i dziwne fetysze o tym, że chce, żeby go zjadać, teraz tu siedzi.

-To ja wymyśliłem tytuł pokroju “odebrał maszynkę do mięsa zamiast telefonu”. Uwolnijcie mnie, pliz.

- A ja za karę stworzył piekło, w ramach zemsty za zemstę, i tak teraz w nim żyjesz. Podobno to on sprawił, że ludzie noszą skarpetki stópki do długich spodni, za to trafił to piekła. zawsze go omijamy, nie chcieliśmy ryzykować, bo to fake.

-Wiecie, ile bohaterów trafia do piekła, bo temu się nie chce sprawdzać, to przeniósł sprawdzanie na ziemie, i teraz oni sprawdzają, czy ktoś nadaje się do piekła, czy nie.

Nekus jednak postanowił inaczej, strzelił w szatana, zrobił czarne krótkie włosy prawie do ramion. To mr. Klops podjarany postanowił przefarbować na blond i uwolnić. Szatan sonic do butli. Wszyscy mysleli, że zakręci, więc nikt nie reagował. A on odkręcił i podpalił. Podobno po drodze cały czas gadał, że -trafię do nieba, trafię do nieba- ale nie trafi, bo natura wzieła górę, wsadził bohaterów w portal na ziemie. Wniosek jest taki, że nie powinno się trzymać butli z gazem w bloku, ani w piekle, ani nawet w ogródku; I też drugi, że nie ufajcie szatanowi.

ROZDZIAŁ 12: OSTATNI

Przelatują przez tunele, widać światy równoległe, też inne piekła. W jednym widać mr. Klopsa, który całuje się z nekusiem, ma z nim bąbelki. - tylko oby nie, nie, nie tam. - Artykouwuje Mr. Klops, ale tak dziwacznie, bo został podczas tego zamieniony w gluta. widać świat, w którym jest bez monocyklów, monklów i nawet bez monolitów; wszystko w kawałkach, ale jest kapitalnie. A w innym kaczor donald miał nadal brata bliźniaka, wszystko tam płonie, prawie z piekłem ultra-mega można pomylić. Ale teraz przejdzmy do czegoś innego, wielka

szklana trumna z zwłokami po wypadku, przed trumną księga, tak trochę biblia, tylko jakieś głupoty tam popisali. Mohery oddają cześć do tabliczki "największy z największych męczennik". Dalej bąbelki na wyciecze szkolnej; w sklepu z pamiętkami, a w nim hamburgery z żółtym łukiem i lody z żółtym łukiem, wiecie logo i firma musi być, i można też kupić zdjęcie męczennika, wiecie jakie czasy taki odpust. Próbują zabarykadować się te dzieci w tym sklepie z pamiątkami, a nauczyciele próbują je odbarykadować. Jakieś mochery patrzą, artouwują, ze to cud, bo trzęsienie ziemi, będzie zmartwychwstanie; rzeczywiście jest trzęsienie. Jedno samotne dziecko stoi na wyjebce, ma wywalone na to wszystko, trzyma grabkami gazetkę i loda, który to trafił na podłogę przez trzęsienie. Nasi bohaterowie, bohtan, mr.klops i nekus wylatują przez tunel, są tymi glutami, które ciągle formują coś innego; lecieli do zwłoków, tylko, że przez ten ołów na tabliczke, zrykoszetowali, w sensie, że zakłóciło trajektorię; Nekus trafił do gazetki "jak zdobyć darmowe robuxy", bohtan do dziecka z lodem, a Mr. Klops jeszcze leci. Babki pewnie są moherowe właśnie przez ten ołów. Zanim nie doleci, to krótka narracja; Gdy ciało było transportowane, to troche się rozpadło, to znaczy baba mocherowa chcicyła zkołchozić z jego ręki odpustowy naszyjnik, ale złapano ją jak wyhopała z ciężarówki, rękę było trzeba przykleić; jakie czasy taki odpust. Wracając jednak do narracji; mr. Klops trafił do loda na ziemi – BLUB! - freski wtedy eksplodowały. I TAK WŁAŚNIE GAZETKA: "JAK ZDOBYĆ DARMOWE ROBUXY" STAŁA SIĘ NAJPOTEŻNIEJSZYM OBIEKTEM W WSZECHSWIECIE... A MOŻE BYŁA NIM OD SAMEGO POCZĄTKU.

NEKONOMIKON, CZYLI UMRZEĆ, ALE ZMARTWYCHWSTAĆ

TROSKA/ZNÓJ:

Ogólnie to, często się mówi, że ktoś mało się angażuje, że w ogóle się nie stara. Tak jak ja to rozumiem, to jest to bardzo nakierowane na dbanie o drugą osobę. Poza tym często mówi się zamiennie, że "w ogóle o mnie nie dbasz", tak niektóre osoby do tego podchodzą. Te angażowanie polega na "budowaniu relacji", "wspieraniu", itd. Rzadko się mówi tak o osobie, która na przykład nie ucieka, albo o sobie, która nie wzbudza celowo zazdrości; te wszystkie erotyzmy są gdzieś tam w oddali, jakoby dodatkiem, nie są wymagane. Ale niby wymaga się, aby były te miłe słówka, ale one są raczej erotyzmem pozytywnym, a nie negatywnym; negatywnym, czyli przykładowo uciekaniem. Tak samo nie mówi się, że ktoś się angażuje, bo ucieka; wręcz przeciwnie, często może być tak, że ktoś uzna takie zachowanie za brak angażowania. Nie ma nacisku, aby tworzyć przezwyciężanie. Mało też się mówi, aby dbać o miłość/pożądanie seksualne (nie chce mi się tego pisać w taki sposób, dlatego dla uproszczenia, będę pisał pragnienie seksualne, czyli nie sprecyzowane miłość/pożądanie seksualne), aby coś czuć, bardziej

chodzi o wspieranie, a jeżeli już mówi się o tego typu rzeczach, to mówi się raczej o przyjemności (tu też należałoby coś dodać, zróbmy podział na przyjemność szeroką i przyjemność wąską; ta druga, to przykładowo przyjemność podczas seksu, tylko, że wyabstrahowana od zwiększenia poczucia wartości). Często mówi się, że "już mnie nie kochasz", ale te kochanie nie polega na odczuwaniu uczucia, a jego przejawach, czyli tak jak mówiłem, na wsparciu, itd. Też ważniejsze jest, aby dbać o pragnienie seksualne u drugiej osoby, bo to one jest probierzem, czy osoba będzie chciała z nami być; jeżeli chcesz drugiej osoby, to musisz je podtrzymywać? Tak to działa? Jest to trochę egoistyczna interpretacja. Między innymi dlatego powinniśmy stworzyć pojęcie "troska o miłość" (jeżeli ktoś bardzo chce, to można używać troska o pożądanie/pragnienie, ale wydaje mi się, że jedno określenie, a mianowicie troska o miłość, wystarczy). Troska o miłość, czyli dbanie o pragnienie seksualne u nas i u kochanka. Z kolei najbardziej ogólnym pojęciem jest "znój miłości". Gdy chcemy powiedzieć, że ktoś się nie angażuje, nie troszczy o miłość, nie dba o siebie, nie dba o kochanka, nie jest erosem, mówimy, że nie umie unieść ciężaru/znoju miłości. Jest bardzo dużo amatorów miłości, którzy nie umieją się zanurzyć w miłości, wchodzą tylko częściowo, nigdy cali, zapominając, że tylko przy całkowitym zanurzeniu otrzymuje się tylko to czego pragną, uchronią się przed rozkładem. Gdyby sytuacja tego wymagała, myślę, że można by powiedzieć "w ogóle nie pracujesz nad (naszą) miłością"; w angielskim, to nawet lepiej brzmi i oddaje sens "labour of love", czyli coś wykonanego z miłości. Mógłbym jeszcze zastanawiać się nad innymi określeniami, na przykład "on nie potrafi oddać się miłości", "lęka się miłości", ale one są bardziej sprecywane, to po pierwsze; nie mają bezpośrednio tego, że trzeba włożyć wysiłek, ale z drugiej

strony, słowo praca odsyła nas w jakiś sposób do pracy zarobkowej, czyli rzeczy, z którą relacje intymne nie powinny mieć nic wspólnego. Gdy ktoś mówi, że ktoś nie umie czegoś unieść, to znaczy, że próbuje, ale na przykład jego sprawność fizyczna mu na to nie pozwala. Znój miłości > ciągła zmiana partnerów; albo nie, lepiej co chwilę zmieniać partnera i przez to mieszkać z mamą. Jeszcze jest trwonienie miłości, czyli sytuacja, w której jakaś osoba w ogóle nie troszczy się o miłość, przykładowo zbyt szybko dąży do kontaktu seksualnego. A! Jeszcze jedno, do erotyzmu, jak do tanga, potrzeba dwojga.

USZLACHETNIANIE POŻĄDANIA:

Podobnym określeniem do tej troski i znoju jest uszlachetnianie pożądania. W skrócie, uszlachetnianie pożądania polega na kształtowaniu go w taki sposób, aby stało się miłością; albo inaczej mówiąc, aby pragnienie seksualne było jak najbardziej miłością. Nie wiem na ile to jest możliwe, jak to zrobić, to trzeba się zastanowić. To co uszlachetnia pragnienie nazywamy sakrą. Też trzeba pomyśleć o tym, że można uszlachetniać przyszłe pragnienie, tak aby było ono miłością. Przeciwieństwem sakry są gusła. Nie należy szukać doskonałości, tylko z niedoskonałości wyciągnąć doskonałość. Tylko nie wiem, czy uszlachetnianie pożądania przed (albo w ogóle) relacją nie jest sprzeczne z erotyzmem, jak wychodzi w ostatecznym rozrachunku. Na pewno jest coś takiego, że pokazujemy, że zależy nam na "miłości". Ale znów nie pokazujemy, że ktoś jest wyjątkowy (zależy nam na nim), tylko, że zależy nam na miłości; ale druga osoba nie musi być tego świadoma; też można powiedzieć "jestem tak wyjątkowa, że wszystko to co kumulował przez lata spadnie dla mnie,

jestem prawdziwą wybranką". Osoba, która uszlachetnia swoje pragnienie, chce, aby jego pragnienie było jak najbardziej miłością, to sakryta. Z kolei przeciwieństwem sakryty jest guślarz.

USZLACHETNIANIE PRZEZ MHOŚĆ:

Jest jeszcze drugie uszlachetnianie, czyli uszlachetnianie przez miłość. Polega to między innymi na tym, że miłość, gdy jest kwitnąca (kwitnąca =/ żywa) uczy troski, przezwyciężania, dyscypliny, samozaparcia. Przestajemy być przykładowo gburem, uczy życzliwości. Sprawia, że się "rozwijamy". Też może nas sprowadzić na dobrą drogę. Przeciwieństwem kwitnącej miłości jest więdniejąca miłość. Kwitnąca miłość też prowadzi do cudów miłości. Aby miłość była kwitnąca, (raczej) pragnienie seksualne musi być miłością, musi być znój miłości, musi być silna, itd. Ale jest jeszcze jeden "aspekt miłości", który podchodzi pod uszlachetnianie przez miłość, a mianowicie uszlachetnianie świata przez miłość. Jak ktoś chce, to może stworzyć podział na uszlachetnianie siebie przez miłość oraz uszlachetnianie świata przez miłość; a nawet jeszcze dodać uszlachetnianie drugiego przez miłość, albo nawet uszlachetnianie przez kwitnącą miłość, itd. Do uszlachetniania świata nie wystarczy postępować w sposób taki, aby nasza miłość była kwitnąca. Przykładem uszlachetniania świata przez miłość jest ostatnie namaszczenie. Ostatnie namaszczenie, czyli przykładowo wypalanie pragnienia, podwójny znak, litość przy odejściu. Narażanie się na drwimy też jest uszlachetnianiem świata przez miłość. Okazanie litości przy zerwaniu jest ostatnim namaszczeniem, czyli sposobem na uszlachetnianie świata; tak jak osoba źle się zachowuje, a my ją przytulamy, a wtedy jak piorun

ją trzepie, działa to lepiej niż kara w postaci kija czy bata. Poczucie winy sprawia, że osoba jest uszlachetniania, z kolei kij nie uszlachetnia, sprawia jedynie, że nieszlachetność się powiększa. Gdy osoba będzie miała wyrzuty sumienia sama będzie chciała odpokutować. Tu nie chodzi o to, żeby osoba czegoś nie robiła, tu chodzi o to, żeby osoba tego nie chciała robić. Też może osoba, na której zastosowaliśmy kij, będzie się bała, że następnie coś się złego stanie, ale to tak trochę naciągane. Gdy kij zniknie osoba znów to zrobi. Uszlachetnianie świata przez miłość polega na przykład też na bezgranicznej wierze, która może sprawić, że uwodziciel czy inna kokieterka będzie miała wyrzuty sumienia. Sama aura romantyka, to powinno wystarczyć do uszlachetniania świata. Lubię podziały i nowe słówka, dlatego proszę; krzyżowiec, czyli osoba, która uszlachetnia przez miłość; misjonarz, czyli osoba, która uszlachetnia nie przez kwitnącą miłość (nie erotyzm?); wartownik, czyli osoba, która uszlachetnia przez kwitnącą miłość (erotyzm?). Wydaje mi się, że taki podział jest odpowiedni.

CUDA:

Wracamy do cudów. Cudem miłości jest to, że osoba, która podchodziła sceptycznie do relacji intymnych, nagle zacznie być romantykiem. Romantykiem, czyli wyznawcą tego dobrego (czyli mojego) podejścia do relacji intymnych. Trochę zbaczam z tematu, ale muszę to powiedzieć. Z kolei, gdy osoba jest wyznawcą tego złego podejścia do relacji intymnych, nazywa się judaszem. Przykładem judasza jest friends with benefits, czy bójka, itd. Jeszcze zmienię trochę nazewnictwo, pragnienie romantyczne jest wtedy, gdy wchodzimy w relacje intymną

z powodu pragnienia seksualnego, musi ono być pierwsze, nie możemy pomyśleć, że może coś do niego poczuje, nie możemy być z tą osobę w relacji przykładowo przyjacielskiej. Z kolei można zrobić jeszcze jeden podział na pragnienie brudne i czyste, te czyste to ignorowanie aspektu zachęcającego, arefleksyjność, wchodzenie z powodu pragnienia seksualnego itd. Przykładowo, miłość romantyczna jest miłością czysta, z kolei, gdy zakochujemy się w przyjaciółce, jest to miłość brudna. Odnowiciel to osoba, która jest wyznawcą czystego pragnienia. Pionier to osoba, która ignoruje aspekt zachęcający. Piewca to osoba, która przezwycięża aspekt zachęcający. Krzewiciel to osoba, która jest wyznawcą pragnienia romantycznej. A przeciwieństwem erotyzmu jest rozkład. Ogólnie, to może podobieństwo działa tak, że wiemy, że ta osoba będzie chciała wejść z nami w relacje, dlatego silnie nas przyciąga; pewnie często jest tak, że ktoś silnie nas przyciąga, bo wiemy, że możemy mieć u niego szanse. Ale wracając do cudów! Albo osoba, która miała wywalona w życie, nagle znowu zacznie je "doceniać". Albo to, że udało się osobie dzięki miłości wyjść z patologii. Albo to, że miłość pomaga przezwyciężyć np. raka. Albo przezwyciężanie nihilizmu.

CZYNY MIŁOŚCI:

Pomówmy chwilę o czynach miłości i paru podobnych. Nie, nie chodzi mi o chrześcijańskie rozumienie tych określeń. Ogólnie z tymi czynami miłości jest taki biznes, że nie mogą być bezwarunkowe, bo wtedy "o niczym nie świadczą", dlatego właśnie nie są tym samym, czym są w koncepcji miłości chrześcijańskiej; ale nie do końca. Dlaczego jednak nie do końca poruszę

później, w momencie omawiania małżeństwa. O czymś innym świadczy czyn miłości wynikający z pragnienia seksualnego, a o czymś innym świadczy czyn miłości chrześcijański, wynikający z bezwarunkowej miłości (chrześcijańskiej). Te czyny miłości mają być w jakiś sposób związane z pragnieniem, mają być ich dowodem. Czujemy największą satysfakcję, gdy ktoś "działa" z powodu pragnienia seksualnego; pewnie mogę powiedzieć, że "z pragnienia seksualnego <<działa>> po prostu najlepiej"; dlatego czyn miłości powinien świadczyć o pragnieniu seksualnym. Jest to jeden z powodów, dlaczego seks z dziwką różni się od normalnego seksu. Takim czynem miłości jest małżeństwo, które omówię w trakcie omawiania córy nocy. Takie małżeństwo świadczy o pragnieniu, o sile pragnienia. Takim czynem jest też moment, gdy wszystkie cechy zachęcające mówią nie, a osoba chce z nami być; tu jedynym wytłumaczeniem jest pragnienie. "Ten, który nic nie ma może być bardziej pewny, że jest kochany.". Trochę podobnie jak z lojalnością, jest ona prawdziwą lojalnością, gdy osoba może dokonać zdrady. To między innymi prowadzi do przeświadczenia, że ktoś jest z nami z miłości, działa to też lepiej na ufność, niż aspekt zachęcający. Działa to mniej więcej tak, że gdy zniknie pragnienie, ale dalej zostaną cechy zachęcające, to będziemy chcieli odejść. Z kolei (na ogół), gdy znikną cechy zachęcające, ale pozostanie pragnienie to nadal będziemy chcieli zostać; to cechy zachęcające są dodatkiem do pragnienie, nie na odwrót; pragnienie jest ważniejsza niż cechy zachęcające; ale to tak kompletne jako wątek poboczny. Ktoś by powiedział, że może nadal wynika to z miłości bezwarunkowej, a nie pragnienia. Ale dlaczego ktoś miałby mieć miłość bezwarunkową tylko do jednej osoby, jednocześnie będąc z nią w relacji intymnej? Nigdy nie będziemy mieli dostępu do motywów jego działań.

ODŁAMKI:

Z kolei odłamek miłości jest to przejaw tego, że ktoś czuje do nas pragnienie seksualne, przykład namiętne całowanie czy odczuwanie satysfakcji z seksu.

WYRZECZENIA:

Mamy jeszcze wyrzeczenia miłości, polegają one na poświęcaniu siebie. Działa to na zasadzie, że wyrzekamy się siebie, ale dostajemy w zamian drugą osobę z bonusem, bo to jest dwustronne. Wyrzeczeniem miłości nie jest przykładowo zgodzenie się na pójście na film, który proponuje druga osoba, gdy nam to (prawie) obojętne. Wyrzeczeniem miłości jest zaproponowanie pójścia na film, który chce zobaczyć druga osoba; tylko, że w tej propozycji musi być pewien stopień przezwyciężenia, to znaczy musielibyśmy coś rzeczywiście stracić; przykładowo musielibyśmy posiadać dużą ochotę na zobaczenie tego filmu, ale zaproponowaliśmy zobaczenie tego drugiego. Te wyrzeczenie jest nawet lepsze w sytuacji, w której osoba nie przekazała, że chce iść na inny film, bo opiera się na naszej znajomości osoby, czyli pokazuje drugiej osobie no właśnie znajomość ów drugiej osoby, co jest erotyczne. Takie wyrzeczenia muszą być dobrowolne. Wyrzeczenia miłości polegają na samozaparciu. Prawdziwe wyrzeczenie miłości nie może być z nawyku. ITD. Wiecie o co mi chodzi.

WRAŻLIWOŚĆ MIŁOŚCI:

Chyba ważnym elementem relacji jest wrażliwość miłości, czyli po prostu skupianie się na relacji (ale tylko na niektórych aspektach) w taki sposób, aby dostrzegać w niej problemy. Chodzi o niektóre aspekty, gdyż gdy przykładowo skupiamy się na zmianie pragnienia seksualnego nadajemy mu skończoności, możemy je porównywać do innych (momentów), przykładowo jakie było w wtorek, a jakie w czwartek, też oddalamy się od iluzji nieskończoności. Nadaje się mu też "określoność" (nie wiem, czy powinno być z cudzysłowem, czy bez niego) w znaczeniu takim, że właśnie "pamiętamy" jakie było w wtorek, to nawet samoczynnie, bez ingerencji świadomych czynów woli, sprawia, że no właśnie, zauważamy zmianę. Porównywanie też można chyba wrzucić do worka zła. Myślę, że jedynym na czym powinna się skupiać wrażliwość miłości jest zmiany w samopoczuciu i to tylko te złe. Chodzi mi o to, że gdy określamy zły stan, to wychodzi na plus? Chodzi mi o to, że gdy określimy jak źle było w piątek, to porównanie przyniesie korzyść, tak jak jemy coś bardzo niedobrego, żeby później zjeść coś pysznego, nasilić tą pychotę, ale ten smak, odpychanie zostaje w pamięci, i dlatego właśnie nie wiem; trochę tak jak z piewcą. Tylko, że znów te drobne smutki nie wpływają w jakiś sposób na odpychanie od kochanka, to znaczy, że to, że wiemy, że nas kochanek był smutny w wtorek nie sprawia, że chcemy od niego odejść. Za to sprawia, że musimy wkładać ciągły wysiłek skupienia w relacje, a to znów zbliża nas do określoności, w znaczeniu takim, że nie da się być wyczulonym tylko na smutkach, gdy się skupiamy, skupiamy się na wszystkim, czyli bardziej świadomi zmian itd. Mamy to za cenę tego, że kochanek uważa, że nam zależy, czuje się bardziej wartościowy, pocieszamy go wtedy,

gdy tego potrzebuje, jesteśmy odciągani od rzeczy poza naszą relacją intymną, i pewnie czegoś innego. Zawsze jest coś za coś. Jakby ktoś chciał, to wrażliwość miłości mogłoby być częścią znoju miłości. Gdyby ktoś chciał wrzucić do wrażliwości miłości jeszcze resztę relacji, to ogólnie nie możliwym jest zauważanie, że staramy się za mało, bo zawsze staramy się najbardziej, ale jest możliwe zauważanie, że staramy się w zły sposób. Ale, gdy staramy się jak należy, nie potrzebujemy tego skupienia, może to na przykład zaistnieć w momencie, gdy już poznaliśmy drugą osobę. Też przykładową alternatywą na skupianiu się, aby dostrzec co jest nie tak, jest pokazywanie przez kochanka, co robimy nie tak, wydaje mi się, że jest to lepsza alternatywa, tym bardziej, że może zrobić to w sposób taki, że będziemy mieli przeświadczenie, że sami do tego doszliśmy; tylko znów jest gorzej po stronie kochanka? Bo nie widzi, że wkładamy wysiłek, że nam zależy? No właśnie nie, gdy będziemy wkładać wysiłek w to, żeby się nie skupiać, zadziała to tak samo, czyli ktoś może uznać, że nam zależy.

OKRUCHY:

Jeszcze są okruchy miłości. Okruchy miłości jest to worek, w który wrzucamy wszystkie podróbki, przykładowo miłe słówka "kocham cię" są okruchami miłości, czy zaproponowanie pójścia na film drugiej osoby, bez wyrzeczenia miłości. Ogólnie, co sądzimy o człowieku, który zapewnia, że jest zakochany, a jednocześnie, jest mu wszystko obojętne?

Miłość ducha:

Niekiedy mamy jakiegoś potworka, np. niespełnioną miłość. Jak ktoś chce, to może te potworki miłosne nazywać ropniakami, ale mi osobiście się to nie podoba. Zbaczając trochę z tematy, zrobiłbym podział na "odpadnięcie", czyli moment, gdy urywa się nam kontaktakt z osobą, w której jesteśmy zakochani np. przyjacielu, ale nie jesteśmy z nim na przykład w związku. Wracając, ten potworek ciągną nas do widma osoby, którego jest "odciskiem". Często te widmo jest głównym powodem, dlaczego wchodzimy w relację intymna; chociaż trzeba rozróżnić na "właściwe widmo" oraz "nie właściwe widmo". Niewłaściwym widmem są np. wyrobione w granicy pragnienia upodobania. Właściwym widmem jest z kolei tęsknota. Gdy miłość wiąże się z widmem osoby, nazywamy ją "miłością ducha". Ta osoba nie jest zwykłym zamiennikiem, nazwijmy ją zjawą, w doprecyzowaniu, gdy nie da się domyślić z kontekstu, to nazywamy ją zjawą poranną, to jej pełna nazwa. Zastanawiałem się jeszcze nad eos albo jutrzenką, ale zjawa poranna moim zdaniem bardziej pasuje. Te pragnienie, wola, uczucie itd. wynikające z widma są niezwykle stabilne. To, że niektóre elementy są już wytworzone, wpływa właśnie na tą stabilność. Przenosi się niektóre rzeczy z tamtej osoby na widmo. Niektóre z tych przeniesionych są stałe, dopóki zjawa będzie nas do nich odsyłać, będą trwać. Wchodzą tu też skojarzenia pokroju: "tamta (miłość) była tak mocna, to ta pewnie też taka będzie". Akumuluje się te "pragnienie" (czy co to tam powstało po osobie nr. 1), które nie może być rozładowane na zwykłym zamienniku? Tu nie chodzi o akumulacje zwykłego pragnienia, które można się pozbyć w jakikolwiek sposób. Tęsknota, która jest napędzana przez podobieństwo zjawy do tamtej osoby. Ta tęsknota jest tylko częściowo zaspokajana, nadal tam jest, nie

znika, dlatego ciągnie nas wciąż do zjawy. Tak jak z zabawką, którą straciliśmy, ale kupujemy taką samą. Albo z dzieckiem, które adoptujemy, bo nie możemy mieć własnego. Oprócz tęsknoty wchodzi tu też nostalgia, której nie da się usunąć, bo mamy dostęp tylko do repliki. Tak jak z filmami, które mają przypominać te stare filmy z naszego dzieciństwa. Z kolei z miłością duszy mamy do czynienia w sytuacji, w której oprócz widma, pociągające są jeszcze inne cechy. Miłość duszy jest prawdziwym wybawieniem, czymś nie zwykłym. W przypadku zjawy, cechy są poniekąd przewidywalne, nie ma zaskoczenie. Ktoś by powiedział, że wchodzimy w relację intymną nie dla tej osoby, ale jedynie widma. Po części tak jest za każdym razem, nie da się tego przeskoczyć, "zakochujemy się w cechach nie w osobie". A też mógłbym zadać pytanie, co w przypadku miłości duszy? Wchodzi tu też w grę coś takiego, osoba wolałaby być z oryginałem niż z kopią, to trochę działa na niekorzyść erotyzmu u zjawy; zjawa nie stanowi jedyności. Ale czym jest ta jedyność? Gdy mamy cechę, na podstawie której szukamy kochanka, to ten kochanek nie stanowi jedyności, wiele kochanków może mieć tą cechę. Tylko, że zjawa wcale nie musi o tym wiedzieć, wystarczy, że widzi jak silne jest uczucie w jej stronę, ale znów może się dowiedzieć, i być związku z tym oszukaną. Ogólnie z tym erotyzmem to jest tak, że dużo rzeczy jest erotyczne dopiero wtedy, gdy osoba jest czegoś świadoma. Podobnie z fałszywym współczuciem, gdy zdajemy sobie sprawę, że współczucie wynika z pieniędzy, to działa ono gorzej, niż gdyby wynikało z czystego serca, a najlepiej, żeby osoba musiała coś poświęcić przy tym współczuciu, wtedy jest ono pomnożone w sile. Ogólnie idealnym, znanym przykładem fałszywego współczucia jest bicie żony, "zawsze mówił, że mnie kocha, gdy mnie bił", ten przykład fałszywego współczucia jest powszechnie uważany za część znęcania,

dlaczego więc wyrażanie fałszywego współczucia przez władze, która ma cię w dupie, cię krzywdzi, już nie jest? Też pewnie, terapeuta nie może ci wszystkiego powiedzieć (ty mu też), bo ma jakieś ograniczenia, np. prawne, to jest kolejny argument nad wyższością zwykłej pomocy nad pomocą terapeutyczną. Ale wracając, podobnie jest z twórcą, który może sprawić, że osoba pomyśli, że to ona się w nim sama zakochała. Może najlepiej, gdyby twórca nie zdradzał swojej wybrance intencji, ale zrobił to reszcie światu? Też wydaje mi się, że większą odpowiedzialność ponosi osoba, która tworzy miłość/zaczyna relacje intymną itd. To, że jest tyle argumentów przeciw miłości do zjawy, wcale nie oznacza, że w ostatecznym rozrachunku nie wychodzi jej wysoki wynik. Ta miłość do zjawy pozwala rozwiązać problem potworka. Możemy jako tako powiedzieć, że miłość do zamiennika maskuje potworka, miłość duchowa nadgryza potworka, a miłość duszy go zjada. Przeniesiemy uprzednią miłość (chodzi o te pojęcie własne i to co ono z sobą niesie) z tamtej osoby na zjawę. Zmienimy cechy, do których czuliśmy pragnienie. Możemy uznać, że tamta osoba była tak na prawdę mało wartościowa. Zdejmujemy z tamtej osoby jarzmo jedyności, wyjątkowości. Mamy namiastkę spełnienia, zaspokojenia itd. wszystkiego co wiązało się z tamtą osobą. Wyrabiamy nowe skojarzenia, maskujemy te stare związane z byciem na przykład oszukanym. I Pewnie coś jeszcze.

CÓRA NOCY ORAZ INNE:

Czasem z patologii/marginesu itd. powstaje bardzo ciekawy typ osoby, nazywamy go córą nocy. Pomimo bycia z patologii, itd., córa nocy była wstanie przezwyciężyć swoją sytuację, jest to niezbędny element, aby nazwać kogoś córą nocy. Jej nazwa

wzięła się stąd, że prawdopodobnie dużą cześć czasu musiała spędzać poza domem, przeważnie wieczorami, prawdopodobnie na piciu alkoholu. Ogólnie, moim zdaniem, jednym z etapów dorastania, rozumienia świata jest picie alkoholu. Bez picia ani rusz na drodze do zrozumienia świata. Też ważne jest picie w dorastaniu, bo pozwala na przykład nawiązywać kontakty. Tylko, że nie można od tak przezwyciężyć patologii, itd., wymaga to pewnych cech, dobrych cech. Przykładowo inteligencja. Inteligencja daje wolność, bez niej trzeba zakuwać. Gdy córa nocy jest w liceum, to wiadomo, że jest inteligentna. Albo trzeba mieć osobowość, a najlepiej, żeby miała wszystko. Można stworzyć podział na wyklutą córę nocy i jeszcze nie wyklutą córę nocy. Ogólnie, to chyba mogę powiedzieć, że z patologii itd. wychodzi się silnym albo słabym, na pewno innym. Córa nocy jest właśnie tym silnym wyjściem z patologii. Córa nocy też nie porzuciła patologicznych, chłopskich, itd. korzeni, jest to warunek konieczny dla bycia córą nocy, poza tym nawet nie jest w stanie tego zrobić. Córa nocy przez to, że wyszła z patologii, itd. żyje w "normalnym świecie", rozumie ona też "pospólstwo", może nienawidzić niesprawiedliwości, bo jej doświadczyła (albo wręcz przeciwnie, bo uzna, że sprawiedliwości nie ma, ale wtedy to chyba nie jest córa nocy, nie nazwalibyśmy tej osoby córą nocy). Przez tą "inność", tworzy się napięcie na linii córa nocy-świat. Córy nocy są świetnymi filozofami życia. Poza tym córa nocy może być dobrym przykładem dla ludzi z patologii, itd. Myślę, że córa nocy wlicza się w archetyp alkoholowego kochanka. Może każdy powinien mieć alkoholowego kochanka? Przede wszystkim między alkoholowymi kochankami następuje zerwanie przymusów społecznych, między normalnymi raczej tego elementu nie ma. Ogólnie czymś innym jest nawiązywanie relacji intymnej

po alkoholu, a czym innym jest picie z osobą, w której jest się w relacji intymnej. A jak już tu jesteśmy to wspomnę o tym, że osoby, które nie piją alkoholu są mniej narażone na przemoc seksualną. Przez ten alkohol może dojść do sytuacji, w której brzydka kobieta wymolestuje przystojnego mężczyznę. Ogólnie to między innymi brzydkie osoby nie doznają przemocy seksualnej, dlatego, że są nie warci konsekwencji, ryzyka; dlaczego miałbym molestować średniaka, przecież to nie warto; nie mówiąc już o tym, że jest po prostu brzydki i nie mam na to ochoty; a przecież mówi się, że ładni mają łatwiej w życiu. Ogólnie to kobiety nie molestują mężczyzn, też dlatego, że nie muszą tego robić, gdy jakaś kobieta będzie chciała "wymolestować" mężczyznę, ten prawdopodobnie da na to przyzwolenie. Ale tu właśnie wchodzi mokietowanie. Przykładem, kiedy kobieta może wymolestować mężczyznę jest moment, gdy mamy do czynienia z romantykiem, a ona z kolei jest judaszem. Następne, to trochę kradzież od Sorena! A dokładne z "Czynów Miłości"[1]. I tu może dojść do sytuacji, w której uwodziciel będzie napawać się tym, że udało mu się oszukać biedaka, a jedynie kogo oszukał to samego siebie, że oszukał; chodzi o to, że działa to na tej głupiej zasadzie "jeżeli ci coś daje, to tego nie kradniesz", "ale ja nie chciałem od ciebie nic więcej, więc mnie nie oszukałeś, wymiana była w porządku". Możemy jeszcze omówić drażnienia chuja; możemy go podzielić na umyślne i nie umyślne, celowe itd. Może przeważnie kobieta nie powinny artykułować rzeczy typu "chce się z tobą przespać". I na koniec! Ogólnie to, z byciem uwodzicielem jest taki problem, że jeżeli rzeczywiście by zależałoby mu na seksie, to więcej by go miał będąc z kimś w dłuższej relacji. Jeżeli chodzi o koszta, to prawdopodobnie,

---

1 KIERKEGAARD, S. (2008). "CZYNY MIŁOŚCI". WYDAWNICTWO: "MAREK DEREWIECKI". TŁUM: SZWED, A.

aby zdobyć stosunek, uwodziciel musi się bardziej nagimnastykować. Tylko można znów wliczyć w koszta bycie w związku, czyli te wszystkie pisania itd. Ale przykładowo w przypadku w friends with beniefits już tego nie ma. No właśnie uwodzicielowi często zależy na czymś innym. Jakby się ktoś zastanawiał, czy uwodzenie jest gorsze od kokieterowania, to kokieterowanie jest gorsze, gdyż jako cel ma krzywdzenie, a czasem, gdy ktoś jest uwodzicielem, to jego działania wynikają z popędu (którego nie umie opanować). Alkoholowi kochankowie przez to, że z sobą piją, prawdopodobnie posiada znajomość faktów, którymi mogą nawzajem siebie pogrążyć. Działa to trochę na podobnej zasadzie, jak gdy przestępcy zabijają wspólnie osobę, aby mieć wspólne przestępstwo. Wydaje mi się, że ta zależność działa na niekorzyść erotyzmu, niby tworzy trwałość relacji, ale może robić to przymusem. I ten przymus jest inny niż ten z zboru. Chociaż stanowi lekki dowód, w sposób taki, że robią coś co może im zaszkodzić przy kochanku. Wydaje mi się, że bardziej to szkodzi niż pomaga. Ale może się mylę, ktoś może przeanalizować to dokładniej, lepiej. Takie pseudo erotyzmy nazywamy namaszczeniami.

WIARA:

Ogólnie to możemy od teraz zrobić podział na "pewność w kochanka" - "nie pewność w kochanka", "ufność" - "nie ufność", oraz "wiara w kochanka" - "brak wiary w kochanka". Pewność - brak pewności oznacza uczucie, z kolei wiara... albo na przykładzie. Gdy kochanek każe nam skoczyć do dziury i mówi, że nic nam się nie stanie, to mamy nie pewność, ale pomimo tego skaczemy, bo mamy w niego wiarę. A i jeszcze

jest ufność-nie ufność, czyli ogólne. Przezwyciężanie niepewności sprawia, że mamy większą ufność; działa to jak trening. Tylko, że czasami niepewność prowadzi do refleksji, tylko nie taki brak refleksji chodzi? Czym innym jest myślenie "on mnie zdradzi?", a czym innym określanie cechy, myślenie "czy to na pewno ten?". W ostateczności niekiedy wychodzi na plus? No więc nie ma problemu? Chociaż można przez ten strach wyrobić sobie złe skojarzenia odnośnie naszego kochanka, ale to jest marginalne? Bez znaczenia? Czyli jednak nadal nie ma problemu? Nie muszę mówić, że wiara jest istotnym elementem relacji, pewność poniekąd też, ale w mniejszym stopniu. Z tą bezgraniczną wiarą jest tak, że jest to wersja, która jest najmniej rozkładem, ale po kolei. Zacznijmy od tego, że boimy się, że w stosunku do złej osoby będziemy zbyt ufni, ale nie boimy się być zbyt mało ufni w stosunku do dobrej osoby (trochę to ukradłem od Sorena; dokładnie z "Czynów Miłości"[2]); boimy się ufać za bardzo, ale nie boimy się ufać za mało; a przecież zło może okazać się dobrem, tak samo jak dobro może okazać się złem. Gdy wchodzimy w relacje intymną powinna być bezgraniczna wiara; osoba, która bezgranicznie wierzy jest nazywana świętym. Osobę, która nie wierzy bezgranicznie, ma z tym problem, itd. nazywamy wiarołomcą. Heretycki wiarołomcą, to taki, który uznał, że woli być heretykiem, bardziej mu się opłaca, itd. Możemy też stworzyć pojęcia tchórzliwy wiarołomca, nieumiejący wiarołomca i pewnie dalej. W wypadku próby obrony przed oszustem, przez brak bezgranicznej wiary, płacisz erotyzmem, czyli za zmniejszenie szans na potencjalne oszukanie płaci się własnoręcznie stworzonymi zwiększonymi szansami; Też przecież nad relacjami powinien czuwać zbór, abyśmy mogli

---

2 KIERKEGAARD, S. (2008). "CZYNY MIŁOŚCI". WYDAWNICTWO: "MAREK DEREWIECKI". TŁUM: SZWED, A.

działać tak jak należy (Chociaż nie zawsze zrekompensuje on nam to, co utraciliśmy, chodzi przykładowo o zwodzenie na pieniądze; ale to znów zależy od zwodzenia; przykładowo zwodzenie, w którym kobieta zaszła w ciąże jest regulowane prawnie; można się zastanawiać, które zwodzenie jakie koszta zostawia. Pewnie, gdyby istniał dziś prawdziwy zbór, to każdy by sankcjonował za coś innego, to jest problem.). Intencje jest trudno odgadnąć. Na ogół, zwodziciela nie interesuje, czy ty mu wierzysz, czy nie, z kolei zwykłą osobę już tak; chyba, że jest to jakiś specjalny typ zwodziciela. Gdy jesteśmy w relacji intymnej powinniśmy bezgranicznie wierzyć. To wygląda tak, że nasz brak wiary nie sprawi, że osoba nas nie wykorzysta, porzuci itd., wręcz przeciwnie; jedyne co możemy zrobić, to postępować nadal w najlepszy sposób, aby nie chciała odejść; postępowanie, które jest rozkładem, może doprowadzić do tego, że stworzymy zwodziciela. A (nie utworzony) zwodziciel, który chce pieniędzy nie powinien być trzymany, poza tym niczym innym niż pieniędzmi go nie przytrzymasz, tak samo z uwodzicielem; jest to część bycia męczennikiem miłości, romantykiem. Przez bycie męczennikiem, tym silniej zbór powinien gonić oszusta, więc nie ma tak, że uzna nas za łatwy kąsek do wykorzystania. Też jest coś takiego, że możemy poczuć się bardzo wartościowi, że zatrzymaliśmy przy sobie uwodziciela, "co chwilę zmieniał, wykorzystywał, a ze mną chce być, to musi być coś na rzeczy". Poza tym "czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal", czyli nie będziemy nawet wiedzieć, że jesteśmy zwodzeni, może kochanek uznać, że jest mu nas żal, mieć wyrzuty sumienia. Ogólnie to wiara wymaga wysiłku, co często widać, w sensie ta prawdziwa wiara, czyli moment, w którym mamy niepewność, ale wierzymy. Szkoda, że na wiarę mają wpływ różne czynniki, że nie może być bezwarunkowa; jednak

nadal można powiedzieć, że jest ona wyborem. Ale co, gdy ktoś, kto bezgranicznie wierzył, został oszukany? No właśnie, prawdopodobnie jest problem tego rodzaju, że bezgraniczna wiara w kochanka może działać na rzecz uznania, że jest to nasza wina przy odejściu. Tu właśnie wchodzi bezgraniczna wiara w siebie; jak zawsze trochę się traci, trochę się zyskuje, ale w sumie traci się dopiero w przyszłych relacjach, a tak na prawdę nie, bo, jedynie mniej się nauczyliśmy, co zrobiliśmy nie tak w tamtej relacji, no właśnie, tej, w której byliśmy, nie tej, w której będziemy; też zyskujemy możliwość pójścia dalej, wejścia w kolejną relacje, w teorii przykładowo przez to, że przy bezgranicznej wierze w siebie można odrzucić możliwość, że to nasza winna "zrobiłem wszystko najlepiej", dlatego nie ma przykładowo zrzucania winny na siebie. Poza tym sama bezgraniczna wiara w kochanka nie wystarczy, brakuje jej jeszcze absolutnej wiary w siebie, jej brak też prowadzi do rozkładu. Z tą wiarą jest podobny problem jak z angażowaniem, zapomina się o sobie, zapomina się, że wiara w siebie jest też istotna. Ciemny tunel, samotna postać, wokół zło, a ona nadal idzie do przodu, czuje niepokój, ale nie odwraca się, aby przypadkiem zło jej nie dogoniło, taką osobą powinien być święty.

TUNEL KOBIET:

Chociaż u kobiet wygląda to trochę inaczej, z tym tunelem u kobiet może być trochę inaczej! Chodzi mi o to, że one mogą się bronić przez bycie niełatwą, jest to nawet w pewnym stopniu erotyczne! Jest to test, którego mężczyzna raczej nie może zrobić, bo na przykład wykorzystywanie jest inne, albo przez rolę "zdobywczy". Tylko, że ta niełatwość nic nie daje w sumie,

bo uwodziciel może właśnie tej niełatwości pragnąć. Chociaż ta niełatwość może odstraszyć "płotki uwodzicieli", czy innych imprezowych napaleńców na jedną noc. Z kolei nie ma takiego mechanizmu w przypadku zwodzenia na seks; aby się bronić muszę odejść, z kolei, gdy bronię się przez bycie nie łatwym, sprawiam, że osoba ode mnie odejdzie, przerzuci się na kogoś innego. W przypadku kobiety jest bliżej do uznania "nie był mnie wart", w przypadku mężczyzny "ja nie byłem jej wart". Mężczyzna musi się "angażować", wkładać "wysiłek" (w potocznym znaczeniu tych słów), z kolei kobieta według społeczeństwa nie musi, nawet nie powinna; nie wiem, czy to jest pozostałość po starym systemie, i czy dokończa tak jest. Co może mieć bardzo frustrujący wymiar, chodzi o moment, gdy wkładamy tonę wysiłek, a zostaliśmy oszukani. Z kolei, gdy jesteśmy niełatwą, nie ma to takiego frustrującego wymiaru, nawet "dostaje się cząstkę tego, czego się pragnie"; chodzi o to, że na ogół mężczyźnie bardzo zależy na seksie, bardziej niż kobiecie, a go tutaj nie dostaje; gdyby kobiecie zależało bardzo na seksie to go dostanie, jedynie przykładowo dojdzie do poruczenia tej kobiety. Z kolei takiej kobiecie, której bardziej zależy na relacji, to dostaje tą relacje, poniekąd. Można to w przybliżeniu sprowadzić do wymiany, "czym się płaci, co się chce otrzymać zamian"; może dlatego statystyki na temat przemocy powinny podawać "molestowanie na kobiecie", "molestowanie na mężczyźnie", bo też powinno się inaczej do tego podchodzić. Może nawet powinny powstać oddzielne słowa na molestowanie kobiety przez mężczyznę, itd., ja bym się do tego skłaniał. Mężczyzna daje teraz, oczekuje zapłaty w przyszłości. Kobieta najpierw oczekuje zapłaty, aby dać później. Można powiedzieć, że czasem samo bycie kobiety z mężczyzną jest zapłatą. Pewnie jakoś podobnie jest z uwodzicielem, który chce się z nami tylko przelizać, dajemy całus, i oczekujemy w zamian

związku. Kobieta tak dużo nie inwestuje; chyba, że mówimy o dziewictwie. Dlatego też jest łatwiej zerwać na początku, bo mniej jeszcze zainwestowaliśmy, czyli mniej jest wykorzystywany; ciekawe co się dzieje z człowiekiem, który daje wszystko, a otrzymuje nic. Ale tu wchodzi jeszcze aspekt np. że "mu zależało tyko na seksie". Pewnie są wyjątki, tak jak chucherko chłop może zostać pobity przez swoją BIG żonę, ale nadal frustracja kobiet poruczonej przez seksem jest inną frustracją niż frustracja mężczyzny poruczonej przed seksem, może to świadczyć o uniwersalności poglądu, że kobieta będzie bardziej cierpieć porzucona po seksie. Ogólnie na cierpienie przy poruczenie po seksie mogą się składać się takie rzeczy jak oddanie pierwszego razu, "dałam mu coś tak wyjątkowego, powinien mi za to zapłacić", albo to, że kobieta chce rodziny, a jej nie dostaje, jedynie spaczony seks. Też po seksie więź jest silniejsza, ma większe znaczenie, ma się większe zobowiązania; czujemy się bezpieczniejsi? Czyli też wzmaga to w ten sposób ból poruczenia. Abstrahując, gdyby kobiety chciały mieć dzieci, to by wystarczyło do rozwiązania problemu demograficznego? Mężczyźni by musieli się dopasować? A kobiety byłyby chronione przez prawo? Poza tym kobieta może się bronić w jakiś sposób przed zwodzeniem przez wzięcie ślubu, mężczyzna już nie do końca.

SPEKULACJA:

Pora na spekulację! Ogólnie kobietę to należy właśnie zdobyć, dlatego właśnie ma większe prawo odejścia? W sensie mogła ona zajść w ciąże, była w gorszym położeniu, w tym sensie, że jak się już zgodziła, to była uzależniona od mężczyzny; z tą ciążą było tak, że to nie był tylko problem dla niej, ale też

dla całego otoczenia. Kiedyś jak widać coś takiego miało sens, a dziś już nie za bardzo. Trzeba to odwrócić? to właśnie kobieta powinna mieć mniejsze prawo odejścia, bo jest w lepszej sytuacji przetargowej? Albo może! Sprawić, żeby każdy miał taki sam brak prawo do odejścia? nie mówiąc o tym, że przykładowo ten "powód z ciąży" zniknął. Ciekawe jakby feministki krzyczały, gdyby kobieta żyła w dzikim kapitalizmie, w którym mężczyzna może zrobić jej dziecko, a później odejść bez konsekwencji. Abstrahując, z kapitalizmem jest taki problem, że zwiększanie produkcji niekoniecznie idzie w parze z zwiększaniem naszej suwerenności; chodzi o to, że może przy zwiększaniu produkcji będziemy potrzebowali więcej surowców, które musimy pozyskać z zewnątrz; może niekiedy warto ograniczyć ilość dóbr, dla innych wartości? Przecież nie potrzebujemy 5 komputerów, wystarczy nam ten 1; nawet produkujemy rzeczy, aby trzeba było produkować nowe, to znaczy firmy produkują rzeczy słabej jakości, tak aby się po jakimś czasie popsuły, związku z czym będzie potrzeba kupienia nowe. Drugim problemem z kapitalizmem jest to, że jest coraz większa automatyzacja/mechanizacja, a ludzie nadal pracują po tyle samo, co kiedyś; jedyne, co się zmieniło, to miejsca, gdzie się pracuje, "jakość usług", ilość, większy wybór, itd.; może lepiej, abyśmy mieli mniej miejsc do rozrywki, itd., ale pracowali za to mniej; przecież i tak w ostateczności nie mamy czasu na tą dodatkową rozrywkę; na serio wolicie trochę lepszy samochód, zamiast dodatkowych dwóch godzin wolnego. A zwą ją wyzysk proletariatu i nadmierna konsumpcja. Wracając, albo może jak chcą wolności, to może pozwolimy mężczyzną wykorzystywać swoją przewagę, dlaczego ma to działać tylko w jedną stronę. To, że kobieta była bardziej chroniona jako w gorszej pozycji jest zrozumiałe, ale już tak nie jest; czyli jest w lepszej sytuacji,

a nadal jest chroniona; może jeżeli kobiety chcą wolności, to usuniemy alimenty; jeżeli mają być alimenty na dziecko, to też powinno być rzeczy, które chronią mężczyznę. I jeszcze jedno! Kiedyś był taki judaszowy zwyczaj, aby nie wiązać się z kimś nie na swoim poziomie, bo ktoś bardziej wartościowy będzie narzucać swoja wolę (wykorzysta i porzuci, i itd.), ale dziś jest to przez pewne rzeczy utrudnione; przez ten popyt/podaż, ale też przez samo to, że nie można przykładowo określić czyjeś popularności/poziomu, jest to bardzo utrudnione. Też czasem mówi się, że "prawdziwie kochający nie pozwala dostrzec swojej przewagi", uważam, że jest błędne? "Prawdziwie kochający pozwala dostrzec swoją przewagę, ale jej nie wykorzystuje"? Chociaż zostawię to do interpretacji, bo nie umiem wywnioskować, czy mam rację. To miało jakiś sens, też dlatego, bo nawet nie warto było marnować czasu na osobę, u której nie mamy szans, gdy wiedzieliśmy, że mamy ograniczoną ilość czasu, itd. Pewnie ktoś o tym tak myślał. kobieta by mnie zdradzała. Mężczyzna, by wykorzystał i porzucił, przespał i poszedł do kogoś wartościowego. A też nawet było się wyśmiewanym, gdy chodziło się z kimś nie na swoim poziomie; miało to sens, też dlatego, bo ten dobry kradł słabym słabego, a ktoś inny dobry zostawał bez pary (w uproszczeniu).

TCHÓRZE:

Tchórze miłości, jest ich sporo, tym bardziej, że jest to pojęcie ogólne i tak powinno zostać. Tych tchórzy możemy podzielić. Mamy ciepłe kluchy miłości (bojażer), czyli najbardziej tchórzliwego z tchórzy. Ciepła klucha miłości w jakiś sposób przypomina pantoflarza, ale jego działanie opierają się na trochę innej

zasadzie, można powiedzieć, że na "filozofii stoickiej". Ciepła klucha swoją relacje opiera na zasadzie "gdy zgadzam się na gwałt, nie jest to już gwałt, czyli mnie nie <<skrzywdzono>>", akceptuje każdy rodzaj relacji intymnej, każde wymolestowanie. Ciepła klucha jest jeszcze bardziej ciepłą kluchą, gdy nie zdaje sobie sprawy z tego co jest złe, związku z tym nie jest świadoma, że została wykorzystana, tak jak picie coca-coli dla kogoś nieświadomego jego składu może wydawać się dobre; tak jak płacenie podatków pod pretekstem interesu narodowego, gdy rzeczywiście jest się okradanym. Też ciepłą kluchę można przyrównać do dziecka, które zostało porwane, ale przez swoje bycie dzieckiem, nie wie, myśli, że to zwykła wycieczka; albo dziecko, które jest na tyle małe, że nie rozumie słów, związku z czym nie wie, że ktoś obraza drugą osobę; gdy takie dziecko będzie tłumaczyć sytuacje, nie będzie tłumaczyło je jako zło, ale pewnie ktoś inny będzie mógł wyłapać to zło. Ta analogia, to znów po części kradzież z "Czynów Miłości"[3]. Tu znów wchodzi zaburzone postrzeganie przestępstw w ogóle związanych z kobietami, przykładowo to, że tłumaczymy kobiety w sposób łagodniejszy, jesteśmy bardziej skłoni uwierzyć w tą łagodną wersję na temat kobiety, (ale to ma też związek z tym, że jest taka możliwość przez dwuznaczność, w przeciwieństwie do przemocy fizycznej, bo przecież gdy kobieta kogoś uderzy na naszych oczach, to trudno ją wytłumaczyć); ktoś może po prostu tłumaczyć wszystko co doświadczył w łagodny sposób. Też troszkę abstrahując, ale nie do końca, trzeba wspomnieć o tym, że niektóre przestępstwa w ogóle są łatwiejsze do dostrzeżenia, a nie które trudniejsze do dostrzeżenie, to też trzeba mieć na uwadze, przykładowo gwałt jest łatwiejszy do dostrzeżenia, zostawia mniej możliwości na

[3] KIERKEGAARD, S. (2008). "CZYNY MIŁOŚCI". WYDAWNICTWO: "MAREK DEREWIECKI". TŁUM: SZWED, A.

spekulacje, niż przykładowo wysyłanie fałszywych sygnałów w ramach znęcania. Ale mało erotyzmu w tej klusce! Żaden z niej romantyk, zwykły judasz! Podobnie jak w przypadku wiary, ciepła klucha może tworzyć samemu oszustów. Ciepła klucha nawet może sama stawać się oszustem! Przez to, że nie doświadcza wrażeń, itd. Tu jeszcze trzeba nadmienić, że gdy jest się świadomym przestępstw seksualnych w ogóle, to ma się większą niepewność przy wchodzeniu w relację intymną, wymagana jest większa wiara, wysiłek, itd.; dlatego słówka, które tworzą tą świadomość by się przydały, wzmagają erotyzm. Jeżeli nie chcecie zostać zranieni, bycie ciepłą kluchą jest dla was! Przed przejściem dalej, trzeba nadmienić, że nie każdy tchórz jest heterykiem miłości. Heretyk to osoba, która jest przykładowo wyznawczą friends with benefits. Mamy też takie pojęcie jak apostata, które powinno przejść do normalnego języka, byłoby przydatne, aby wiedzieć jak przekonać kogoś do czegoś, a też, że jest go trudniej przekonać, bo już tego doświadczył. Z tym nawracaniem jest taki problem, że gdy wszyscy będą nawróceni, to nie będzie niepewności, itd. Powinna być garstka judaszy, przykładowo dlatego, że w innym wypadku będziemy mieli pewność, że nie zostaniemy wykorzystani; ale ta garstka zawsze będzie. Można ich wszystkich zostawić, ale kto by tego chciał, aby być jedynym romantykiem pośród judaszy, przecież to jest masochizm, nie wyobrażalny nawet dla mnie, a poza tym do tanga potrzeba dwojga, a znów przykładowo zranienie może tworzyć azylantów czy heretyków i tak dalej. Ale za to potrzeba większej wiary, gdy jest się romantykiem pośród judaszy itd. Może być tak, że nigdy nie trafimy na innego romantyka, i co wtedy? Kradzież, "Czyny Miłości"[4]. A jednym z problemów przy nawracaniu judaszy jest to,

[4] KIERKEGAARD, S. (2008). "CZYNY MIŁOŚCI". WYDAWNICTWO: "MAREK DEREWIECKI". TŁUM: SZWED, A.

że gdy jest się brzydkim i mówi się o pięknie, to wypukla się swoją brzydotę. A jednym z problemów przy nawracaniu judaszy jest to, że gdy jest się brzydkim i mówi się o pięknie, to wypukla się swoją brzydotę. Ale znów, gdy ktoś nie żyje według swoich zasad, jaki z niego człowiek. Z kolei, gdyby byłby piękny i nawoływał do kochania pięknych, to ktoś mógłby uznać "nawołuje do kochania siebie, takie są jego intencje". Jaką korzyść ma brzydki z nawoływania do kochania pięknych? Może w takim razie swobodnie o tym mówić. No więc tego apostatę dzielimy na dwa. Apostata nr. 1, czyli apostata pierwotny, osoba, która doświadczyła czegoś i mu się nie spodobała, wybrała zamiennik. Apostata nr. 2, czyli apostata wtórny, czyli osoba, która przeszła z jednego na drugie, przykładowo była romantykiem, a stała się heretykiem. Problem z tymi apostatami i ogólnie z wszystkimi podziałami filozoficznymi jest taki, że są dziwaczne, nie naturalne, jak zrobić, aby ten podział był stosowany w mowie potocznej? Żaden apostata nie jest też tchórzem. Wracając do tchórzy, mamy też osoby, które uciekają z strachu przed romantyzmem w herezje, nazywamy je azylantami miłości, Tak samo jak azylant tam nie pasuje, często tworzy problemy, nie jest dla heretyków pełno prawnym heretykiem, ale może się takim stać.

CÓRA NOCY CIĄG DALSZY:

Ale wracając, alkoholowi kochankowie prawdopodobnie mają w swoją stronę ufność, bo przecież nie pije się z kimś, do kogo nie ma się ufności. Taka ufność jest silniejsza w przypadku kobiet, bo one mogą paść ofiarą. Ogólnie to, picie, poznawanie tych "pijańskich tajemnic" zwiększa ufność. Ogólnie, to córa nocy musi odreagować, to pewnie prowadzi do tego picia alkohol, buntu itd., ale

może to też wynikać z tego, że córa nocy widzi nie sprawiedliwość. A z kolei te odreagowanie, picie alkoholu, bunt itd. tworzą spontaniczność, przygody, nieprzewidywalność, pewnie działają pozytywnie na kontakt seksualny oraz walczy z nudą i jej pokrewnymi. Też trzeba pamiętać o wyładowaniu, które tworzy coś w rodzaju uzależnienia psychicznego (Różnicą jest czy robi to z tego uzależnienia, czy jest tylko "dobrowolnie", "pobocznie" wypełniane.). Ogólnie to w spokojnych osobach jest mało erosa; wiecie, trzeba mieć BAD BOYA. Córa nocy posiada problemy, często związane z byciem w patologii, itd., czyli też potrzebuje o nich rozmawiać, potrzebuje troski, itd. Córa nocy zwierza się kochankowi, ten mu pomaga. Córa nocy ma jeszcze inną potrzebę bycia przy kochanku niż pragnienie seksualne, kochanek widzi, że córa nocy ma tą inną potrzebę, że coś dla niego znaczy. Córa nocy nie ma potrzeby bycia z kochankiem tylko jedynie do przysłowiowego seksu. To sprawia, że córa nocy bardziej dba o to, aby nie stracić swojego kochanka. Ta potrzeba nie jest przymusem, nie jest koniecznością, czyli jest erotyczna. Taka potrzeba sprawia, że córa nocy jest bardziej szczęśliwy z posiadania kochanka. Później córa nocy ma poczucie zobowiązania odwdzięczyć się za te słuchanie, pomoc. Tak samo w drugą stronę, kochanek ma poczucie zobowiązania odwdzięczyć się za te odwdzięczanie się córy nocy. Kochanek widzi, że córa nocy go potrzebuje. Co tworzy między nimi więź, przywiązanie. To zwierzanie wymaga wysiłku, tworzy więź, itd. Czego nie ma w przypadku osób bogatych. Często kochanek zdobywa znajomość informacji mogących pogrążyć córę nocy, tylko że jest różnica w sposobie zdobywania tych informacji. Gdy kochanek zdobył te informacje przez zwierzanie, to raczej nie ma miejsca tu na nie ufność, jest z strony córy ufność w kochanka. Gdy kochanek zdobył te informacje z innego miejsca, może powstać nieufność u córy, chociaż wydaje mi się, że bardziej prawdopodobna jest

ufność, jeszcze silniejsze niż w przypadku pierwszym, "zdobył takie informacje, a pomimo tego nadal chce być ze mną". Chociaż lepiej dla erotyzmu kochanka, aby dowiedział się ich przez zwierzanie córy. W każdym razie córa doświadcza akceptacji. Taka świadomość sprawia, że kochanek nie może powiedzieć "ja nie z taką osobą wszedłem w relacje intymną, odchodzę". Trochę gorzej jest w przypadku drugim, ale trudno. Też pojawia się poczucie bycia wartościowymi, to, że wynika to z nas, że osoba chce z nami być, a nie z oszustwa. Tak samo działa przymus, gdy go nie ma czujemy się bardziej wartościowi, że bycie z nami wynika z nas, a nie z tego przykładowego przymusu. Większa ilość informacji o kochanku zwiększa erotyzm, czujemy się bardziej wartościowi, "nie było tu miejsca na oszustwo", itd., ale z drugiej strony nie ma tu już odkrywania ani zaskoczenia, itd. Ale wracając, z kolei takiego zwierzania, potrzeby nie ma w przypadku osób bogatych, z dobrego domu, czy jakoś tak. Bogaty kochanek gada o problemach pokroju: "skończył mi się kawior". Poza tym, kochanek takiej osoby bez problemów może uznać, że (ta bogata osoba) jest nie sprawiedliwa, czy posiada inną zabarwioną negatywnie cechą, to zacznie otrącać kochanka od bogatej osoby. Też kochanek nie będzie odczuwać troski, wynikającej z problemów. Relacje takich bogatych osób są nacechowane bezdźwięcznością.

ZOBOWIĄZANIE + MAŁŻENSTWO:

Przykładowo, jest różnica pomiędzy nałożeniem na siebie zobowiązania przez małżeństwo, społecznego obowiązku znalezienia sobie partnera, przymusu bycia z kimś przez broń palną. Tak jak mówiłem, znaczenie też ma to, dlaczego ktoś nakłada na siebie zobowiązania. Też znaczenie ma to, czy

wykonujemy zobowiązanie z własnej woli, czy dlatego, że boimy się konsekwencji; mniej więcej chodzi o to, czy uważa te zobowiązanie za sprawiedliwe i dlatego je wykonuje, czy może boi się konsekwencji nie wykonywania zobowiązania; to można "wyczuć" dlaczego ktoś wykonuje zobowiązania, tu nawet nie chodzi o pragnienie seksualne, ale o tym zaraz. Ma to duże znaczenie w przypadku małżeństwa, można na tym osadzić małżeństwo. Teraz po krótko o małżeństwie romantycznym. Po pewnym czasie w relacji intymnej wymaga się od kochanków, aby podeszli do ołtarza i złożyli sobie przysięgę małżeńską, po której następuje okres zaręczyn. W tym okresie zaręczyn mogą bezkarnie się wycofać, ma stanowić to dowód. Po okresie tych zaręczyn przychodzi odnowienie przysięgi małżeńskiej i prawdziwe małżeństwo. Ma to pokazać jak bardzo zależy nam na drugiej osobie, pokazać, że jesteśmy w stanie zapłacić wiecznością za bycie z nią. W przysiędze małżeńskiej powinno być coś w stylu: "jestem gotowy zapłacić wiecznością za miłość do tej osoby". Nie powinny się w takiej przysiędze znajdować wymagania, że coś chce się zamian od drugiej osoby? Można dodać do przysięgi przykładowo "za możliwość kochania", ale są to już rzeczy drugorzędne. Tym później w życiu zostałaby złożona taka przysięga, tym byłaby ona słabsza. Ale wiek działa też w inny sposób, tym później w życie, tym osoba więcej znaczy, gdyż może być to ta ostatnia, po niej już nikogo może nie będzie, można to określić mianem "namaszczenia (pseudoerotyzmu) zamykających się drzwi". Chodzi o to, że wykonywanie zobowiązań jest dowodem miłości; nawet, gdy miłość znikła jest to nadal "dowód miłości", chodzi o to, że osoba uważa za sprawiedliwe ponoszenie dalszych "kosztów" za tamtą miłość, nawet jeżeli jej już nie ma. Gdybym był w takim małżeństwie, nie wiem, kiedy czułbym się bardziej wartościowy, gdyby moja żona

nadal czuła pragnienie seksualne i wykonywała zobowiązania, czy by już go nie czuła, ale nadal wykonywała zobowiązania. Takie coś jest dwustronne. Na tym też właśnie powinno być osadzone małżeństwo po zniknięciu miłości, na miłości, która była. Tylko musiałoby być okienko na możliwość buntu? Bo inaczej osoba nie wiedziałaby, czy ktoś wykonuje zobowiązania z przymusu, czy może bo uważa je za sprawiedliwe; a może w sumie to lepiej? Ale można dodać do przysięgi "ślubuje bezgraniczną wiarę/ufność/czy coś podobnego". Też do tej przysięgi można by dodać coś pokroju: "Gdy moja miłość będzie trwać, będę postępować (udawać) tak jakby ona była, gdyby jej nie było"; "Gdy moja miłość przestanie trwać, będę postępować (udawać) tak jakby ona była."; albo po prostu, pojedynczo, "Gdy moja miłość przestanie trwać, będę postępować (udawać) tak jakby ona była.", bo z tego podwójnego to syf się zrobił; ale zostawię te podwójne, może komuś się przyda. Dzięki temu nie wiadomo, czy te pragnienie dalej jest, czy go nie ma, związku z czym nie umielibyśmy określić o które wykonywanie zobowiązania rzeczywiście chodzi, ale w praktyce byłoby to bardzo proste do odgadnięcia, przykładowo przez odłamki miłości. Ogólnie, zbór powinien działać na podobnej zasadzie, co wyżej opisane małżeństwo, to znaczy za cenę miłości płacimy zobowiązaniami, tylko, że w tym wypadku działa to nawet lepiej? Widać, że ktoś wykonuje zobowiązania, bo uważa je za sprawiedliwe, ale znów traci się wagę nałożenia ich na siebie; można się zastanawiać, czy tak powinno być, czy jedyną karą powinno być odejście. Ogólnie ci, którzy nie są gotowi na takie małżeństwo, są po prostu śmieszni.

JUDASZ PARADE:

Dzisiejsze małżeństwo jest istnym żartem, jedyne do czego się nadaje to do sztuki, jako materiał komedii i jej podobnych. Wiedzę na jego temat opieram na podstawie podręcznika, o takiego "Prawo rodzinne i opiekuńcze"[5]. Zacznijmy od tego, że jest ono nakierowane na rodzinę, ma być "przedłużeniem" rodziny, ma jej służyć, ją chronić, sankcjonować, itd.; ma stanowić wsparcie prawne rodziny. Szkoda tylko, że sankcje są nakładane dopiero przy rozpadzie małżeństwa, w postaci np. alimentów; chociaż istnieje coś takiego jak zabranianie rozporządzania wspólnym majątkiem, ale o tym później. Zrekonstruowana definicja brzmi tak: "małżeństwo jest trwałym (ale nie nierozwiązalnym) i legalnym związkiem mężczyzny z kobietą, powstałym z ich woli, jako równoprawnych stron w celu wspólnego pożycia, realizacji dobra małżonków, dobra założonej rodzinny i jej celów społecznych."[5] .Przykładowo też małżeństwo ma służyć (a dokładnie chodzi o "zasadę trwałości małżeństwa") "ochronnie rodzinny jako grupy społecznej tworzącej korzystne dla dziecka środowisko życia i rozwoju."[5] Tylko, że problem, który wysuwa się na pierwszą linię frontu jest to, że to wszystko ustalają smutni panowie w garniturach, którzy nie znają się ani na miłości, ani na rodzinie, ani na czymkolwiek. Przeczytałem podręcznik do prawa więc wiem; jeżeli ci sami ludzie ustalają czym jest małżeństwo, co piszą te podręczniki, to nie dziwię się, że nikt nie chce brać ślubu. Poza tym uwielbiam to, że wszystko musi mieć swoją definicje i cel, dlaczego coś może nie mieć celu, po prostu być, "bo tak powinno

---

5 SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

być". Wiecie, dlaczego musi tak być? Bo prawo jest ideologią, czyli mówiąc dokładniej nauką, a nauka to ideologia; to co mogą sobie iść badać to co najwyżej wpływ prawa polskiego na rozwój medycyny. Małżeństwo musi być zgodne z tą ideologią. Ta ideologia opiera się na założeniach aksjologicznych. Jak można było zrobić z argumentacji naukę, jakim upośledziem trzeba być. Tu nie ma problemu tylko z ustaleniami dotyczącymi małżeństwa, tu jest problem z całym prawem; przykładem tych ogólnych problemów prawa jest paranoja na punkcie dowodów (rzeczywista paranoja na punkcie dowodów); feministki narzekają na bezkarność gwałtów, że jest z tym problem, ale problem jest (jeżeli taki jest) rzeczywiście z ideologią naukowo-prawną. Tak samo, może beznadziejność policji nie wynika z pojedynczych przypadków, a raczej z większego problemu. I tak właśnie ustawodawca wprowadza do małżeństwa elementy, które wynikają z zasad ustrojowych (czyli tłumacząc na polski, elementy, które mają służyć interesowi społecznemu, porządkowi społecznemu czy innym tego typu rzeczą), ale też takie które mają uzasadnienie w moralności i obyczajowości; ale ostatecznie to ustawodawca wszystko wybiera; smutni panowie w garniturach wybierają, co to moralność i co to obyczajowość. Tutaj macie przykład jak to jest pisane w podręczniku "W interesie państwa i samych obywateli leży więc umocnienie przekonania ustawodawcy o doniosłej, stabilizującej stosunki społecznej roli małżeństwa jako elementu systemu prawnego."[6]; tak właśnie powinno się pisać o małżeństwie; osoba przeczyta, nawet nie przeczyta, bo za długie, i powie, że co to jest, ja nie chcę. Myślę, że można powiedzieć coś takiego "to nie prawo

[6] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

jest ramą dla norm, a normy moralne dla prawa" (nie wiem, czy ma to jakiś sens). Po drugie, próbują układać coś według reguł, ale ostatecznie robią to arbitralnie, to może lepiej, żeby sobie wybierali, nie robili tego według zasad równości, aksjomatów, itd. Po trzecie, małżeństwo nie jest ani pod dzieci, ani pod miłość, ani pod luźne podeście, jest taką okropną abominacją. W celach, definicji, itd. małżeństwa nie ma nic o ochronie przed uwodzicielami, jest jedynie rodzina, stanowi to problem (na który część społeczeństwa narzeka, ale nie wiadomo, dlaczego nie w tym przypadku), bo przekłada się dobro grupy (albo będąc bardziej szczegółowy dziecka i grupy) nad dobro jednostki; stanowi to problem dlatego, że małżeństwo jest z wyboru, czyli osoby nie będą do niego wchodzić, bo nie będą widziały w tym swojego interesu. Jest niby coś o miłości, ale jest tego tak mało, że można sprowadzić to do nie istnienia, tym bardziej, gdyż prawo nie rozumie miłości. Jest to bardzo istotne stwierdzenie, można by z niego zrobić jakiś cytat, aforyzm, czy coś w tym stylu; prawo nie rozumie miłości. Zacznijmy od tego, że prawo nie rozróżnia zbytnio pomiędzy "osobą bliską", a osobą, z którą żyjemy w konkubinacie (nie formalny związek); rozumie jedynie na płaszczyźnie, że gdy jest dziecko, to rodzice żyjący w konkubinacie mają prawa rodzicielskie. Konkubinat daje słabszy status osoby bliskiej niż na przykład macierzyństwo. Ale co istotne, prawo nie rozumie (albo może nie chce zrozumieć, bo to by zagrażało porządkowi społecznemu), co ludzie robią z miłości, do czego prowadzi miłość. Tak samo, jak małżeństwo, rodzina ma też funkcje; tylko, że jest różnica w rodzaju tej funkcji; małżeństwo ma "funkcję twardą", czyli zostało wymyślone, stworzone, aby pełniło jakąś funkcje; z kolei rodzinna ma "funkcję miękką", najpierw było rodzinna, a dopiero później nadano jest jakąś funkcje; rodzinna jest

pochodną, to znaczy, że powstaje przeważnie "przypadkiem", w wyniku wejścia w relacje; chociaż czasem zakładamy rodzinę z myślą o tym, aby pełniła jakąś funkcje. Też istotne dla kogo ta funkcja jest pełniona, przykładowo rodzinna ma inną funkcję dla zwykłego człowieka, który zakłada rodzinę, a inną dla państwa. Ogólnie to nic nie wnosi, więc utnę to tutaj, to są sprawy dla filozofów analitycznych, nie dla mnie. Niby jest, że rodzina spełnia funkcje "emocjonalno-ekspresyjną, funkcje seksualną i prokreacyjną", dlatego właśnie nie można powiedzieć, że prawo jest ślepe na pragnienie seksualne; gorzej jednak z miłością, na nią może być ślepe. Ale idąc dalej. Prawo próbuje wszystko odczulić, a tu przykład "W prawie tych terminów nie używa się. Stryjowie i bratankowie oznaczają krewnych linii ojczystej, natomiast wujkowie i ciotki – krewnych z linii macierzystej"[7] (może w tym przypadku, nie tyle co celowo, co z powodu innych powodów, ale pewnie są jakieś odpowiednie przykłady). Należy poświęcić uczucia w imię na przykład przejrzystości czy "łatwiejszego zrozumienia" (które czasem są nie wymagane, bo tekst i tak byłby zrozumiały, bez tych zmian), a w taki sposób jedynie odpycha się ludzi, którzy by lepiej to zrozumieli, gdyby było napisane "stryjowie", a nie "krewni linii ojczystej". Nauka musi być poważna, prawo więc też musi być poważne. Ogólnie wiecie, dlaczego małżeństwo jest doniosłe? Małżeństwo jest doniosłe jako element stabilizujący ład prawny w społeczeństwie. Prawo też nie rozumie miłości w takim znaczeniu, że ustala zasady, według których powinno być ustalane małżeństwo, pokroju "trwałość małżeństwa", ale robi to nie udolnie; żaden "specjalista" nie wytłumaczył smutnym

[7] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

panną w garniturach, czym jest erotyzm. W rzeczywistości ich próby przynoszą efekt przeciwny do zamierzonego. Erotyzm jest gwarancją trwałości małżeństwa, a ustawodawca pewnie nawet nie wie, że coś takiego istnieje. Erotyzm przydaje się w przypadku dzieci. Ogólnie strasznie erotycznie byłoby, gdybyśmy wzięli ślub dopiero po poznaniu wszystkich cech; ale z drugiej strony erotycznie też byłoby wziąć ślub bez poznania cech, tak z marszu; ale to wymaga głębszej analizy. Małżeństwo powinno zostać odcięte od nakierowania na rodzinę, rodzinna powinna być pochodną, która sama powstaje, jest założona, "nie potrzeba o niej wspominać", itd.; małżeństwo powinno być czystym (albo prawie czystym) erotyzmem; do argumentacji gdzieś przewijają się argumenty, musicie ich poszukać. Jak mają powstawać małżeństwa, jeżeli cały erotyzm (romantyzm. Albo nawet korzyści) jest zabijany, a nie ma nacisku, aby brać ślub. Podobno trwałość małżeństwa zależy przede wszystkim od postawy małżeńskiej, a ustawodawca może jedynie pomagać, ale pomaga źle. Pomagać, czyli nakłaniać, żeby zostać. Pomagać, czyli nakłaniać na mediację. Mediacja może być różna, to znaczy, że może służyć pojednaniu małżonków, ale też temu, aby dogadali się odnośnie np. rozporządzaniem wspólnym mieszkaniem. Podobno też mediacja jest dobrowolna, nie ma za nie udział konsekwencji, ale niektórzy z ideologii prawa uważają, że powinny być; czasem pewnie jest problem taki, że próbuje się ratować to czego się nie da uratować? Wszystko w małżeństwie jest picem na wodę. Przykładem picu na wodę jest "Z założenia małżeństwo zawiera się jednak na czas życia i tym samym jest niedopuszczalne zastrzeżenie z góry

nietrwałości tego związku”[8], to jest pic na wodę; a to nie jest sprzeczne z autonomią jednostki, dlaczego coś takiego jest w prawie? Albo jak ma to się do intercyzy? Można dalej wymieniać. Inną zasadą przewodnią, według której jest ułożone małżeństwo, jest dobro dziecko. Te dobro dziecko jest najważniejsze, zawsze jest najważniejsze. Nie ważne, czy chodzi o rodzinę, czy o coś innego. Te dobro dziecko stanowi tarczę ochroną dla kobiet. Też stanowi kły wbite przez kobietę w mężczyznę, nie puszcza, jak wampir, wypija całą krew, aż do ostatniej kropelki. Innym jeszcze problemem, który jest związany z zasadą “dobra dziecka”, jest przeskok pomiędzy 17 a 18 rokiem życia. Chodzi o to, że zasada dobra dziecka obowiązuje tylko na dzieciach, chociaż nie ma dużej różnicy pomiędzy 17 latkiem a 18, który chodzi do liceum i mieszka z rodzicami. Nie może on się wyprowadzić, bo chodzi do szkoły, nie ma na to funduszy, ale jest już dorosłym. Może przeskok powinien być zależny od sytuacji, czyli jak ktoś chodzi do liceum, to jest dzieckiem albo może jakimś pół dzieckiem, czy coś w tym stylu (są niby nadal alimenty po 18 roku życia, ale jest to mało?). Też pobocznie, dobro dziecka nie jest jakoś konkretnie sprecyzowane, o tyle dobrze, prawo jeszcze nie poszło taka daleko, aby wszystko konkretnie regulować; chociaż może być tak, że niektóre rzeczy są konkretnie zregulowane, a powinny być ogólnie; a znów te, które są ogólnie, to są konkretnie. Podobnie jest z znęcaniem, to znaczy, że znęcanie nad dzieckiem jest gorszym przewinieniem niż nad nie dzieckiem; nie jest to bezpośrednio zapisane, ale tak jest? To znaczy, że na przykład, dziecko jest w stanie zależności od rodziców, co sprawia, że

[8] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

znęcanie się nad nim jest gorszym przewinieniem. Dziecko też uczęszcza do instytucji, które są zaprojektowane w taki sposób, aby nadzorować i reagować na tego typu zachowania. Albo sam aspekt kulturowy. Można odebrać prawa rodzicielskie. Itd. Chociaż może niektóre z tych powodów tego, jak się podchodzi do znęcania nad dorosłym mogą być już nie zależne bezpośrednio od wieku (patrz instytucje), czyli ten przeskok 17-18 nie ma tu takiego znaczenia. Aspekt kulturowy ma dwojaki wpływ na instytucje. Pierwszy, jest to ustalanie zasad panujących w danej instytucji. Drugim z kolei, jest to wpływ na nastawienie instytucji do danych czynów/osób; instytucje próbują zniwelować ten aspekt, ale jest to nie możliwe.

PRZYSIĘGA JUDASZA:

Społeczeństwo (aby nie zrzucać wszystkiego na ideologią prawniczą) też wypaczyło przysięgę małżeńską. Główną rolę jako przesłanka/dowód/itd. zawarcia małżeństwa, gra nie przysięga a akt małżeński. Akt ten ma zapewnić jasną sytuację, nie ma wzmagać "uczucia", ma zapewniać jasną sytuację prawną samej pary małżonków względem siebie i względem osób trzecich, pozwala też ustalić skład rodzinny i ustalić pochodzenie (stan cywilny). Uważam, że można to śmiało nazwać paranoją. Po co na ślubie są świadkowie, urzędnik, jeżeli i tak robi się podpis? Chyba po to, aby podpisu nikt nie sfałszował. Małżeństwo stało się umową, nie "nierozerwalną więzą pomiędzy duszami". Samo to, że akt małżeński jest dla ustawodawcy (albo bardziej naukowców prawa?) doniosły (bo zmienia stan cywilny), jest czegoś dowodem; to nie jest doniosłość, to nawet

nie jest doniosłość w znaczeniu doniosłość prawna, to jest żart. Ciekawe jak bardzo doniosła jest dla ustawodawcy przysięga małżeńska. Przez to, jak to wszystko wygląda nie można uciec z ukochanym i wziąć ślubu przed gwiazdami, w tajemnicy przed światem. Też standaryzacja ślubu sprawiła, że nie ma opcji na jakieś inności; też nie ma miejsca na "fajerwerki", ale to wynika z tego jaka została ustalona "ceremonia"; w przypadku ślubu kościelnego było zawsze to samo, ale było erotycznie, były fajerwerki. Standaryzacja była do 2015 roku, od kiedy to można wziąć ślub nie w urzędzie, a np. zamku (rozwój!). Za tą ekstrawagancje trzeba dopłacić, bo aż 1000zł. Nie ma tu miejsca na jakieś narkotyki, halucynacje; brak w dzisiejszym ślubie mistycyzmu/transcendencji. Niby są te zwyczaje przy przysiędze, ale one służą czemuś innemu niż np. erotyzm, one mają zaspokoić paranoje prawa; to jest po prostu śmieszne jak ta przysięga brzmi: „Świadomy/a praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z (imię) i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.". Najlepsze jest w tej przysiędze te "uroczyście". Nie muszę chyba mówić jakim żartem jest ta przysięga. Nie może być żadnej nieścisłości, ma być jasna. Tylko, że samo małżeństwo jest nie jasne w znaczeniu takim, że jest tak bardzo rozpisane, że normalna osoba nie byłaby w stanie spamiętać wszystkich przepisów dotyczących małżeństwa; podręcznik do prawa rodzinnego i opiekuńczego ma 400 str. Tak na prawdę wskakujemy w coś nieznanego. Problem też polega na tym, że nieznajomość prawa szkodzi, co będzie pokazane później; ale też sprawia, że bardziej bystra osoba ma przewagę, bo ona może poznać te zasady, wyciągnąć z nich przewagę; a przecież prawo powinno chronić tego słabszego, co nie? Myślę, że można się zniechęcić przy czytaniu,

przez skomplikowanie tego prawa. Kiedyś kościół wpływał na małżeństwo, to on je regulował (czyli w sumie zbór, bo zbór był taką policją dla kościoła), może było błędem przeniesienie tych kompetencji na państwo? Myślę, że jest to głębszy problem, który polega na kradzieży wszystkich kompetencji przez państwo. Jednym z tych zwyczajów (które dziś są) dotyczących małżeństwa jest jeden miesiąc wyczekiwania na małżeństwo, który to zastępuje zaręczyny. Nie rozumiem, dlaczego zostało to zastąpione. Przecież kiedyś zaręczyny były regulowane; nawet były dość porządnie regulowane. Myślę, że to dlatego, że zawsze musi być ten sam okres wyczekiwania, musi być dowód, ile on trwał, itd. Nie mówiąc, że, jak ja to rozumiem, ma on służyć powzięciu decyzji, czyli namysłowi (refleksji), czy chcemy być z drugą osobą. Narzeczeństwo trzymało z dala natrętów, a ten okres z dala ich już nie trzyma. Chociaż na szczęście ratuje trochę sytuację fakt, że można wziąć małżeństwo "konkordatowe", czyli połączone kościelne z cywilnym, chociaż te cywilne wypacza w pewnym stopniu małżeństwo kościelne; nadal trzeba robić podpisy. Tak jakby nie można uznać obrączki za podpis, one nie są wystarczająco doniosłe? Wydaje mi się, że jest to problem ogólny, wszystko dziś musi być wyartykułowane, na papierze, być podpisane, itd. Straszny problem jest z tą biurokracją przy ślubie, trzeba latać załatwiać papiery, biurokracja i tak dalej. A też wiek się zmienia, bo w kościelnym musi być zgodny wiek z cywilnym, czyli normalnie, gdyby był tylko kościelny, to można by wziąć ślub szybciej. W kościele też było coś takiego jak nauki przedmałżeńskie.

JUDASZOWA DYSKRYMINACJA MĘŻCZYZN:

Często mężczyźni mówią o problemie z prawami rodzicielskimi, a mianowicie o dyskryminacji. Chodzi o to, że są im ograniczane prawa rodzicielskie bez powodu, nie pozwala się, aby dziecko mieszkało z ojcem a nie z matką (jest to bardziej kulturowe niż prawne). Nad tym, kto kogo powinien wychowywać można się zastanawiać, przecież tak często mówi się o braku wzorców dla chłopców, którzy dorastali bez ojca, a prawo dzieciom ten wzorzec zabiera, może ojciec powinien mieć pierwszeństwo w wychowywaniu synów, a kobieta w wychowywaniu córek; przecież kobieta nie rozumie psychologii mężczyzny tak dobrze jak inny mężczyzna. Ale przechodząc już do masełka, czyli autentycznego opisu prawa. Gdy rodzicie mieszkają oddzielnie, pojawia się wątpliwość, czy będą umieć harmonijnie sprawować władze rodzicielską; w takim przypadku sąd ustala zakres, sposób jej wykonywania. Wiecie, dobro dziecka jest najważniejsze, ale w rzeczywistości polega ono (chyba) na tym, że dziecko powinno być przy matce, nie ważne jaka ona jest, a to jest błąd. Chociaż rodzice mogą pisemnie się porozumieć odnośnie władzy rodzicielskiej, wtedy mogą ją sprawować oboje; ta opcja ma nawet pierwszeństwo, to znaczy, że jeżeli jej nie ma, to wchodzi dopiero ta poprzednia. Jest taki zapis (w podręczniku), dam cytat, aby nie było, że oszukuje "Przeszkodą sprawowania opieki jednocześnie przez obojga małżonków jest rozwód. Wtedy bowiem co najmniej jeden z nich powinien być zwolniony z funkcji opiekuna."[9]; chyba nie muszę mówić, że opiekunem jest wtedy kobieta, bo ona mieszka z dzieckiem.

[9] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

Też wchodzi tu coś takiego, że kobieta wtedy dostaje pieniądze od otoczenia, bo jest opiekunem dziecka, a mężczyzna musi płacić (osoba może "płacić" alimenty w postaci troski o dziecko); problem jest jednak taki, że ta praca kobiety jest wolnością, to znaczy, że jest sama sobie szefem, może siedzieć i dać klops toka dziecku, a później oglądać cały dzień telewizję, nikt jej za to nie ukarze (no chyba, że później, problemy z dzieckiem), tym bardziej, że istnieje coś takiego w prawie jak autonomia rodziny, której nie ma w przypadku np. rodzinny zastępczej, wtedy ona się rozlicza przed państwem, okropnym jest, że musi być wtedy wszystko zgodnie z tymi zapisami. Też pewnie kobiecie z dzieckiem nic nie można zrobić, nie może wylądować na ulicy, itd. Macie jakiś cytat odnośnie autonomii rodziny "Życie rodziny i stosunki rodzinne ze względu na ich intymność wymykają się spod działania prawa, a co najmniej oddziaływanie prawa jest słabsze niż w innych stosunkach prawnych."[10]. Wiedzieliście, że opiekun przyznany przez sąd może zażądać pieniędzy za tą opiekę, a płacić będzie musiała osoba, która była pod jego opieką, ale nie, gdy robi mało roboty, albo robi to ktoś z rodziny, albo jest to zadość zasadom współżycia społecznego. Albo o tym, "Podobnie uznaje się, że odpłatne nabycie przez dziecko składnika majątkowego o znacznej wartości jest czynnością wymagającą uprzedniej zgody sądu, gdyż jest zawsze czynnością przekraczającą zwykły zarząd"[10]; osobiście pierwszy raz o tym słyszę, wydaje mi się, że może to występować, ale nie tak szeroko jak powinno? To znaczy, że na przykład przy zrzekaniu się spadku, ale przy kupowani czegoś za gotówkę już nie? My nawet nie zdajemy sobie sprawy, ile jest

[10] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

praw, które istnieją tylko na papierze, typu jazda po chodniku; one nie istnieją, dopóki coś się nie zdarzy, wtedy istnieją, bo są już w sądzie, przykładowo wypadek i jazda po chodniku; Jak mamy takiego opiekuna z sądu, to on musi wszystkie te prawa wykonywać.

JUDASZOWA RÓWNOŚĆ:

Często w krajach zaciemnia się różnicę pomiędzy byciem mężem a żoną; w Polsce nie ma z tym jeszcze tak źle; jeszcze, bo Polskie prawo jest związane silnie z prawem międzynarodowym, a jeszcze silniej z prawem unii europejskiej. Globalizacja. Czyli nie mówi się, że "pomiędzy żoną a mężem, tylko mówi się "pomiędzy małżonkami". U nas przykładowo jeszcze jest na przykład różnica wieku, który uprawnia do małżeństwo. Taka równość (czyli brak rozróżnienia na przykład na męża i żonę) to jest narzucanie woli, bo tak jak pewnie mówiłem, kobieta ma inne cechy, gdy będą tylko "małżonkowie", jednej z stron te prawo bez rozróżnienia może lepiej odpowiadać. Z tą równością jest problem, bo nie jest ona jakoś specyficznie zdefiniowana, czyli zostawia duże pole na interpretacje; raz mówi się o równych prawach, raz o równości, a nigdy o sprawiedliwości (żarcik). Z tego co wiem, to jest na przykład coś takiego, to jest jedyne? "Małżonkowie mają równe prawa i obowiązki w małżeństwie. Są obowiązani do wspólnego pożycia, do wzajemnej pomocy i wierności oraz do współdziałania dla dobra rodziny, którą przez swój związek założyli."; Cytat z kodeksu rodzinny i opiekuńczy. Przykładowo, raz mówi się o równych prawach, a za drugim razem przyjmuje się rezolucje, które zalecają ustawodawcy, aby nie przyznawano pozycji

nadrzędnej w rodzinie, aby jeden z małżonków nie miał przewagi; tak jak mówiłem, prawo jest ideologią (w znaczeniu niespójności, kłamstw, itd.), która próbuje nią nie być; tym bardziej, że prawo międzynarodowe ma wpływ na nasze prawo, a przecież według ideologii prawa, prawo powinno być spójne, opierać się na aksjomatach itd. To jest jedno wielkie oszustwo, przecież prawo nie ustalają tylko "naukowcy prawa", a zwykli ludzie, czy nawet politycy (którzy to często kierują się swoim egoistycznym interesem, nie rzeczami pokroju doniosłość prawa/interes społeczny). Nie wiem, czy się nie powtarzam, ale są pozostałości po dawnych czasach (myślę, że ci ludzie żyją w swoim świecie, w świecie statystyk, które są nie podważalne, w świecie "statystyka=prawda") "Chodzi w szczególności o to, aby państwa-członkowie Rady Europejskiej zapewniły kobiecie taką pozycję w rodzinnie, jaką ma mężczyzna."[11]; chodzi o to, że prawo raz jest ogólne a raz szczegółowo, dobrze, że tak jest, ale niekiedy jest szczegółowe tam, gdzie nie powinno być (tu powinno właśnie być nie "żona" a "małżonek"); a jak to ma się do zaciemnienia różnić pomiędzy małżonkami; może w rzeczywistości jest to zapisane inaczej ,a jedynie podręcznik tak to interpretuje. Tak na szybko, wyobraźcie sobie sytuację, w której kobieta ma te wszystkie prawa jakie aktualnie ma i do tego jest lepiej zarabiająca od mężczyzny, mężczyzna jest w jakiś sposób na jej łasce majątkowej. Też może być to trochę naciągane, ale więź emocjonalna ma większe znaczenie w małżeństwie niż więź fizyczna, w uproszczeniu, tej drugiej nie musi być, a ta pierwsza musi być; a chyba jest tak, że dla mężczyzny bardziej niż dla kobiety ma znaczenie więź fizyczna

[11] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

(nie rozstrzygam o tym, czy np. więź fizyczna jest ważniejsza od więzi psychicznej dla mężczyzny, a jedynie o tym, że więź fizyczna ma większe znaczenie dla mężczyzny niż dla kobiety); można tu przywołać przykładowo to, że kobiety tracą szybciej swój okres płodności, itd.

JUDASZOWE OJCOSTWO:

Ok, teraz będzie coś ostrego, będziemy mówić o ojcostwie i jego dochodzeniu. Na start, u kobiety nie dochodzi się macierzyństwa, bo widać, że urodziła, w uproszczeniu. U mężczyzny, za to są trzy sposoby ustalenia ojcostwa. Numer 1: domniemanie pochodzenia dziecka od męża matki. Numer 2: uznanie ojcostwa przez mężczyznę, od którego dziecko pochodzi. Numer 3: sądowe ustalenie ojcostwa. Będziemy rozmawiać tylko o tym pierwszym (i rykoszetem o pozostałych). Domniemanie pochodzenia dziecka od męża matki jest wtedy, gdy dziecko urodziło się w małżeństwie +/- 300 dni od ustalenia separacji; może mogą być z tym wałki pokroju, ciężarna kobieta szuka męża, który zostanie tatusiem dla jej nienarodzonego dziecka? Wiecie, dlaczego tak jest, w sensie, dlaczego jest "domniemanie z małżeństwa", bo dobro dziecka, doniosłość prawa, interes społeczny, niezmienność stanu cywilnego, itd. Prawo nie ma działać, ono ma dbać o interes społeczny. Wmawia się nam, że żyjemy w skrajnym indywidualizmie, a prawo żyje w swoim świecie interesu społecznego, jak to się łączy, czy nie powstanie z tej mieszanki nie jadalna breja? Ten rozstrzał pomiędzy prawem, a podejściem ludzi (kolektywizm-indywidualizm) pewnie jest powodem jakiś fałszywych

przekonań i dążenia do zmian w stronę, w którą nie powinny iść. Przede wszystkim, problem polega na tym, że nie można od tak prosić o wnioskowanie o weryfikacje ojcostwa, pula powodów (przesłanek) jest ograniczona. Działa to w taki sposób, że aby móc wnioskować o weryfikacje z powodu zdrady, muszę ją najpierw udowodnić. Też czas, w którym mogę wnioskować o zaprzeczenie jest ograniczony; jedyną osobą, która ma nieograniczony czas na tego typu akcje jest prokurator; może jest on właśnie ratunkiem, bo powinien on chronić "doniosłości stanu cywilnego", czy czegoś w tym rodzaju, ale jak to jest w praktyce, pewnie każdy wie. Nawet to, że ktoś jeszcze przespał się z kobietą nie zawsze jest wystarczającą przesłanką do wszczęcia powództwa (super), jedynie, gdy jest bardziej prawdopodobne, że drugi jest ojcem. Poza tym, jak ja mam uwodnić, że kobieta współżyła z innym mężczyzną, przecież to jest intymność; podobnie jest z zdradą. Albo mówiąc inaczej, to ja muszę się najpierw dowiedzieć o tym, że dziecko ode mnie nie pochodzi, wtedy dopiero mogę wnioskować o zaprzeczenie ojcostwa. Na szczęście mogę zrobić badania na własną rękę, bez zgody matki; wtedy mogę wnioskować o zaprzeczenie ojcostwa, użyć tego jako dowód (ale i tak, będzie trzeba zrobić drugi w sądzie), a nawet może przekonać prokuratora, który to jest nie ograniczony czasowo w sprawie zaprzeczenie ojcostwa. Czyli mówiąc inaczej, w pewnym stopniu muszę wierzyć, że to jest moje dziecko (na szczęście jest to co powiedziałam, bo w innym wypadku pozostałaby nam jedynie modlitwa!). O proszę cytat z podręcznika "W każdym razie wprowadzenie powszechnej dopuszczalności wnoszenia stosownego powództwa bez ograniczenia czasowego lub innych przesłanek prowadziłby do

rozchwiania aksjologicznego systemu prawa osobowego."[12]. Gdy okaże się, że jednak to nie było moje dziecko, to mogę prosić o zwrot kosztów, które łożyłem na te dziecko, ale nie zawsze, bo nie w przypadku małżeństwa; gdy łożę na dziecko, które nie jest moje, nie mogę później prosić o zwrot; jest też coś takiego jak bezpodstawne wzbogacenie, to też uniemożliwia zwrot. Ok, teraz chwilę o sądowym ustalaniu. Przy zaprzeczaniu ojcostwa najistotniejszą rolę gra dowód z badania krwi, to pozwala na całkowite wykluczenie ojcostwa, tylko, że trzeba wyrazić zgodę na pobranie krwi u dziecka, matka może to utrudniać i całkowicie się temu przeciwstawić. Sąd opiekuńczy może jednak zażądać pobrania krwi, gdy wymaga tego dobro dziecko; dorośli to jednak mają przesrane. Inne dowody są jedynie pomocnicze. Ogólnie to mogę chyba zaryzykować stwierdzenie, że sąd jest ponad ekspertami, ma prawo podważyć to, czy próbka była wiarygodna, ale na szczęście nie ma prawa podważać, czy test wyszedł tak jak wyszedł. Mogę chyba powiedzieć, że to sąd w jakiś sposób decyduje, czy to jest moje dziecko, a ja nie mogę się temu przeciwstawić. Kiedyś uznanie ojcostwa nazywało się uznaniem dziecka, dziś nazywa się to uznaniem ojcostwa. "Uznanie ojcostwa jest aktem wiedzy obojga rodziców przeświadczonych, iż dziecko od nich pochodzi."[12]. Organ nie sprawdza uznania ojcostwa przy pomocy np. badania krwi, więc można robić wałki, pokroju taka lepsza "adopcja"? Chodzi o to, że mogę sobie spokojnie powiedzieć, że to moje, kobieta to potwierdzi i w taki sposób "adoptujemy" dziecko, ale w jeszcze lepszy sposób, a też można zdjąć ciężar bycia ojcem z jakiegoś mężczyzny (pewnie ktoś może chcieć za to zapłacić, itd.)? Ale

---

[12] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

żeby być sprawiedliwym, jest coś takiego, że kobieta, aby dostać pieniądze, gdy jest w ciąży, musi uwiarygodnić domniemanie ojcostwa; to tak w uproszczeniu; a tak nie powinno być? Ogólnie, trochę abstrahując; prawo przez przewidzenie wszystkiego, nie zostawia miejsca na przypadki wyjątkowe, rzadkie, nowe (czyli wcześniej nie spotykane; np. przestępstwa popełnianie w Internecie); można wszystko zregulować, ale nie można zrobić tak, aby nie dało się obejść podatków.

Judaszowy majątek:

Ogólnie to, podobno państwo ma ograniczać się ściśle do regulacji praw związanych z majątkiem; bo gdyby nie to, to mogłyby powstawać duże spory. Ta ingerencja ma się w zasadzie sprowadzać do dyrektywy, nakazującej małżonków współudział przy wykonywaniu zarządu. Chociaż prawo niekiedy ma jednak racje, bo na przykład można odebrać możliwość zażądania wspólnym majątkiem, gdy ktoś go na przykład trwoni. Gdy ten zakaz nie jest jeszcze sądowy, to można złożyć sprzeciw, ale problem polega na tym, że on ma małą moc, to znaczy np. co, gdy zrobił to przed moim sprzeciwem, nie wszystkie decyzje majątkowe wymagają wspólnej konsultacji; a też z sprzeciwem jest tak, że żeby odebrać komuś prawo zażądania majątkiem, to musi robić coś nie tak przez pewien czas; podobna sytuacja jest w przypadku znęcanie, aby ono było, to musi zachodzić przez dłuższy czas, jeden wybryk to jeszcze nie znęcanie (ale podobno można coś uznać za znęcanie, gdy jest bardzo silnym pojedynczym wybrykiem). Też istotne jest to, że ja muszę iść i wnioskować o ograniczenie

możliwości zażądania majątkiem wspólnym, a to nadwyręża całe zaufanie, niszczy więź, itd. Tak samo jest w przypadku zmiany "intercyzy" w trakcie trwania małżeństwa, można to zrobić, ale też nadwyręża się, niszczy się, itd. Też te "wskazywanie, nienakazywanie" jest specyfikiem całego małżeństwa, dlatego są klauzury ogólne pokroju dobro dziecka. Małżeństwo nazywa się/chciałoby się nazywać liberalnym. Związku z tym jak wygląda dziś małżeństwo, nie ma czegoś takiego, że nie boimy się śmierci, bo przekazaliśmy już swoje geny; może działa to nawet instynktownie; albo nie ma czegoś takiego, że żona czeka na mnie w domu, wrócę z wojny, jest tam żona, która na mnie czeka. Dziś przemocą zostałoby nazwane wywieranie naciskanie na małżeństwo. Jest coś takiego jak intercyza, wiecie co to jest, prawda? Problem jest z nią taki, że stopień rozdzielności majątku się wybiera, nie jest ona odgórnie narzucany przez państwo, związku z czym możliwe jest narzucanie przez osobę, która jest w lepszej pozycji przetargowej, tej, której jej bardziej odpowiada. Nie mówiąc o tym, że ktoś może być zakochany, a druga osoba to wykorzysta, w uczuciu osoba 1 przyjmie bardzo nie korzystną dla niej ofertę podziału. Ale znów, gdyby państwo narzucało odgórnie, nawet jeżeli robiłoby to na rzecz osoby słabszej, to ta osoba silniejsza po prostu by nie wchodziła w małżeństwo. Jest też drugi problem, mianowicie podobno małżeństwo, z zasady, zawiera się na zawsze, ale jednocześnie wprowadza się takie rzeczy jak intercyza, które są przewidywaniem rozpadu. Gdyby rzeczywiście małżeństwo zawierało się z zasady na zawsze, to nie byłoby rozdzielności majątkowej, nie byłoby problemów/ustaleń dotyczących alimentów, itd. Też istotne w tej ideologii zwanej prawem jest, że układane jest ono też pod osoby trzecie, czyli jeżeli mamy małżeństwo, to ono ma być ustalane w taki

sposób, aby dbać o interes osób nie będących w tym małżeństwie, czyli przykładowo wierzycieli (np. osoby wynajmującej nam mieszkanie); dlatego też nie można wybrać arbitralnie, co jest w majątku własnym, a co w majątku wspólnym. Ale na szczęście my nie posiadamy majątku, jesteśmy biedni, więc nie mamy problemu z podziałami majątku, itd. To było w ramach wprowadzanie do rozwodu, teraz część główna.

JUDASZOWY ROZWÓD:

Aby można było wziąć rozwód musi zaistnieć rozkład pożycia, musi być on zupełny i trwały, gdy jest on tylko zupełny, ale nie trwały, to można wziąć jedynie separację. Najważniejsze przy tym rozpadzie jest rozpad więzi psychicznej; więź fizyczna może zniknąć z powodów naturalnych, a życie pod jednym dachem z przymusu. "Pożycie fizyczne nie jest więc w każdym przypadku niezbędnym elementem wspólnego pożycia jako podstawy dobrego funkcjonowania małżeństwa."[13]. A "Wspólność duchowa wynika z więzi psychicznej małżonków opartej na żywionym względem siebie uczuciu miłości i przywiązania. Dalszym skutkiem tej więzi jest wzajemny szacunek, lojalność i wierność."[13]. Miłość nie jest zdefiniowana przez prawo, pewnie raz oznacza wujkomiłość, a raz pragnienie seksualne, a innym jeszcze razem obydwa na raz; to też jest argument za tym, że prawo nie rozumie miłości. I tak "na całkowite ustanie więzi psychicznej wskazuje się wrogi (nienawistny) stosunek między małżonkami, ale nawet niemanifestowanie

---

13 SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

w takim stopniu negatywnych uczuć nie oznacza, że więź jeszcze istnieje. Można bowiem rozkład tej więzi dostrzec dobitnie nie tylko, kiedy małżonkowie prowadzą spory i okazują agresję, lecz również, gdy są względem siebie obojętni."[14]; czyli ja wreszcie mogę być agresywny, czy nie mogę? Mam jakieś obowiązki w stosunku do drugiego małżonka, czy ich nie mam? A to agresja jest przyczyną rozkładu, czy objawem/wynikiem rozkładu pożycia. Poza tym, trzeba prześledzić całą historię małżeństwa, aby ustalić, dlaczego doszło do rozkładu pożycia. Można się zastanawiać, czy nie lepszym byłyby jakieś odgórne powody, przykładowo zdrada, które umożliwiają rozwód, ale znów przykładowo problem z udowodnieniem zdrady. Są tu też takie perełki, jak na przykład "Trafnie przyjmuje się, że nie ma znaczenia element winy jednego z małżonków za brak współżycia ani istnienie trwałości rozkładu pożycia. Chodzi przecież o to, aby skutecznie zapobiec konfliktowości w stosunkach majątkowych, bez względu na przyczynę tego konfliktu."[14]. Wysokość alimentów nie powinno uzależniać od ewentualnej winy jednego lub drugiego małżonka. Albo to, że nie można wziąć rozwodu, gdy jest on sprzeczny z dobrem dziecka. Albo to, sankcje są nakładane tylko przy rozwodzie, nie ma bezpośrednich sankcji. Kolejna, praktycznie 0 znacznie ma wina, przy podziale majątku, może jednak w jakiś sposób, gdy druga osoba trwoniła majątek, otworzyć do niego drogę; ale jak wygląda to w praktyce, tego nikt nie wie. Ale osoba winna może też ponieść koszta rozwodu. Albo to, że łamanie obowiązków przez drugiego małżonka, nie zwalnia cię z twoich obowiązków w stosunku do niego, no chyba, że sąd

[11] SMYCZYŃSKI, T; ANDRZEJEWSKI, M. (2022) "PRAWO RODZINNE I OPIEKUŃCZE". WYDAWNICTWO: WYDAWNICTWO C.H.BECK. WYDANIE 11

tak powie. I ostatnia pół perełka, podobno wyłączność winy małżonka uniemożliwia mu żądania rozwodu, ale jest coś takiego jak "sprzeczne z zasadami współżycia społecznego", czyli w praktyce, trzeba po prostu dłużej poczekać?

JUDASZOWY ŚMIETNIK:

Wiedzieliście, że dziadkowie też mają obowiązek alimentacyjny, ale wtedy, gdy rodzice go nie wypełniają. Obowiązek alimentacyjny ma w zasadzie bezwzględny charakter. Jednak w stosunkach między dorosłymi, można oddalić go z powodu szczególnie rażącego naruszenia zasad współżycia społecznego. Zabawne jest to, że można odebrać prawa jazdy, gdy ktoś nie płaci alimentów. A wiedzieliście, że w przypadku tego, czy ktoś powinien być ubezwłasnowolniony też bierze się pod uwagę interes społeczny. Małżonkowie są zobowiązani przyczyniać się do zaspokajania potrzeb rodzinnych, a więc drugie małżonka. Obowiązek ten spełnia nie tylko żona pomagająca mężowi, ale i mąż, który ułatwia żonie kontynuację pracy zawodowej mimo urodzenia dziecka, bądź ułatwia uzyskanie kwalifikacji zawodowych i pomaga w gospodarstwie. Ewidentnie nie chce się podziału na role, nie mówiąc, o tym, że mężczyzna wkłada więcej, a do tego jest karany. Ale znów czasami jest w porządku, to znaczy można podać przykłady pokroju tego, że, gdy zerwanie pożycia nastąpiło przez żonę, to jej żądanie na środki może być nie zgodne z zasadami współżycia społecznego. Myślę, że jeszcze innym wyrazem dzisiejszego podejścia do małżeństwa są związki partnerskie, a mianowicie, to, że są tak nazywane, partnerskimi a nie na przykład miłosnymi. Przykładem tego na co jest nakierowane małżeństwo jest to, że nie można wziąć ślubu,

gdy choroba psychiczna zagraża dobru potomstwa. Też znaczenie ma zmiana podejścia do "gwałtu małżeńskiego", w sensie, jeżeli chodzi o przetarg, obronę przed zwodzeniem. To, że ktoś przed ślubem coś przed nami zataił/okłamał nie działa tak jak powinno; na ogół nie sprawia, że małżeństwo jest nie ważne, a jedynie prowadzi do rozwodu; zatajenie/kłamstwo muszą być pewnego rodzaju, na przykład homoseksualizm/transseksualizm, nie mogą być one byle jakie, na przykład mniejsze zarobki; też znów trzeba udowodnić, że ktoś był tym gejem przed ślubem, a nie się nim stał; związku z czym jest to przeważnie uważane za powód rozpadu pożycia. W sumie to jest taki śmietnik, w sensie ten mini rozdział.

MAŁŻENSTWO V3:

Kontynuując myśl, uważam, że narzeczeństwo powinni być skonstruowane w sposób, który przez pewien gest (znak) pokazuje po jakim czasie ma nastąpić ślub. Mam tu na myśli narzeczeństwo, które przechodzi samo w małżeństwo, te antyzwodzeniowie małżeństwo. Przykładowo, ułożenie dłoni (może być też sposób przykucnięcia) informuje za ile ma odbyć się ślub. A z kolei sposób odbioru mógłby dodać, odjąć lub zachować odległość do ślubu. Na pewno w takim przypadku musiałoby się zmienić postrzeganie ślubu, to znaczy prawo musiałoby być skonstruowane w taki sposób, aby ten dzień ślubu był wolny. Abstrahując od erotyzmu, takie podejście działałoby na korzyść powstawania małżeństw, osoby chciałyby być tymi, które złożą propozycje, aby być tymi, które wybierają, ile jest do ślubu; w sensie musiałoby być to skonstruowane w taki sposób, aby osoba składająca miała w jakiś sposób przewagę nad osobą

przyjmującą. Oczywiście możliwość odrzucenia też powinna się tam znajdować. Jak już jesteśmy przy narzeczeństwie, to wydaje mi się, że bardzie boli, gdy zerwie się narzeczeństwo niż w przypadku małżeństwa, wynika to między innymi z tego, że... jeden, mamy przewidywalną przyjemność; na przykładzie dziecko ma dostać samochodzik, a tu nagle go nie dostaje, już było całe ucieszone, itd. Traci się plany. Traci się możliwości. Ma się radość, jest nagle ucięta, nie wiadomo o co chodzi. Z kolei, małżeństwa się nie zrywa na ogół, ono się rozpada, gdy przestaje być, to jest już w fatalnym stanie; często widać, że ktoś się męczy. Z małżeństwa nie można się od tak wypisać, musi być podany jakiś powód. Ten powód, związku z tym, jest na ogół prawdziwy, bo to wszystko zachodzi w sądzie. Z małżeństwa się nie wychodzi, ono się rozpada. To znaczy próbuje się je często ratować, czy to pod przymusem, czy z własnej woli, bo jest wymuszana jego trwałość; jest to poniekąd wypalenie miłości; obydwie osoby po rozpadzie małżeństwa się nienawidzą. Zwodziciel w małżeństwo nie wchodzi, więc musi się dziać coś nie tak, aby ono zaczęło się rozpadać. Z tymi zwodzicielami jest też tak, że gdy są młodsi, to też są mniej doświadczeni w zwodzeniu, ale z drugiej strony ty też jesteś mniej doświadczony, masz mniejszą wiedzę na temat zwodzicieli. Można się zastanawiać, czy sankcje małżeńskie powinny opierać się na karze, czy na rekompensacie za krzywdę. Może powinno być coś takiego jak fundusz małżeński? To znaczy, że wpłaca się do niego pieniądze, a ten, z którym zerwano dostaje całą kwotę? Ciekawy pomysł, ale chyba bez sensu? Kiedyś było takie stare powiedzenie, że lepiej wziąć ślub z kimś kogo się nie kocha, bo miłość się z czasem wyczerpie, stworzy nienawiść, a przyjaźń może być wieczna.

NAKRĘTKOWY WOJOWNIK:

Niektóre osoby mają większą od innych tolerancję na ból. Niektóre osoby mają większą od innych dążenie do przyjemności. U niektórych popędy niskie mają przewagę. Niektóre osoby są przeznaczone do bycia wycofanym, niewchodzenia nikomu w drogę. Tylko że problem jest taki, że czasem może być rozbieżność, pomiędzy tym jaki ktoś ma charakter a osobowość. Przykładem są osoby, które próbują walczyć z systemem, ale przez swój charakter nie są w stanie tego robić. Prawdziwym problemem jest, "gdy coś wewnątrz nakazuje: <<musisz walczyć>>", a do tego się z urodzenia nie nadaje. Można przezwyciężać siebie, czyli walczyć z naszymi popędami niskimi, tylko, że znów nie każdy jest w stanie to zrobić. Tak jak mówią coache, przyjemność (wąska) powinna być jedynie uczuciem towarzyszącym, a nie celem samym w sobie. Jeżeli ktoś chce się stać "nadczłowiekiem" musi urodzić się z wystarczającą odpornością na ból. Nie rozumiem, dlaczego nikt nie mówi o odporności na ból jako wskaźnika podobnego do inteligencji. Te przezwyciężanie może sprawić, że będziemy mogli czytać książkę dwa razy dłużej, wytrenować się. Tym bardziej w dzisiejszych czasach, ważniejszym jest umiejętność przezwyciężania, aby przezwyciężyć przebocowanie. Nakrętni są świetnym przykładem, ludzie o nich gadają, bo zadają natychmiastowe, bezpośrednie "cierpienie", z kolei nikt nie gada o przyszłym, pośrednim "cierpieniu". Poza tym, aby ktoś lubił się ciąć, to prawdopodobnie musi mieć silną odporność na ból.

GLOBALIZACJA WSTĘP:

Ogólnie relacje intymne weszły w etap globalizacji, doprowadziło to do paru rzeczy. Zwiększył się zasięg poznawania i potencjalnych osób do relacji intymnych. Dostęp do potencjalnych osób jest praktycznie nieograniczony. Jest większa niż kiedyś szansa, że będzie ktoś bardziej przyciągający od nas. Mamy też więcej konkurentów. Czyli jesteśmy dalej w rankingu, przyjmując, że coś takiego jak ranking istnieje. Jeszcze istnieje mniej więcej coś takiego, że najpierw próbuje się nawiązać relację z tymi bardziej wartościowymi, dopiero później schodzi się stopniowo w dół. Rozmywa się zależność, są 2 kobiety i 2 mężczyzn, gdy przestaną być w relacji intymnej, zostaje tylko jedna opcja. Gdyby była ograniczona ilość partnerów, a relacje intymne trwałyby krótko, można by zauważyć "społeczność, w której każdy by sobie kogoś znalazł". W przykładzie osoby nie mogą w nieskończoność odrzucać propozycji, bo mają ograniczoną ilość potencjalnych osób, wreszcie by im się te osoby skończyły. Tylko, że te osoby mogłoby być nieświadome swojego ograniczonego wyboru, przez co odrzuciłyby wszystkich potencjalne osoby. Ogólnie też wieczne wybrzydzanie mogło wiązać się z tym, że wszyscy najlepsi byliby już zajęci; "dobra sztuka przeszła mi obok nosa", tego dziś nie ma, bo ma się dostęp do tylu dobrych sztuk. Podobnie przy mężczyznach, gdy zarywali ponad swoje standardy, to mogłaby być sytuacja, w której kobieta na ich poziome byłaby już zajęta. Wracając, osoby mogłyby próbować wybrzydzać, ale popęd seksualny oraz inne siły poprowadziłyby te osoby do zmiany zdania. Ale też na pewno świadomość (że nie można wybrzydzać) nasiliłaby zjawisko 2+2. Też może być tak, że osoby jednak i tak by się nie połączyły, gdyż byłyby osobami prawdziwie

wykluczonymi (o tym będzie trochę później). Albo też przez to, że osoby nawiązały relacje intymną z jedną osobą, a później powiedziały, że mi wystarczy (tak to działa?). Na pewno zależałoby to od wielu czynników, takich jak ilość stosunków seksualnych. Mniej więcej działa to tak, ale jest to rozmyte przez inne rzeczy. Wszystko to jest możliwe, bo nie ma nacisku, a relacje trwają krótko. Trzeba jednak dodać parę rzeczy.

GLOBALIZACJA 1:

Też do tego rozumowania należy dodać jeden z skutków technologii. Kiedyś propozycja była czymś doniosłym, wymagała nagimnastykowania, nie wystarczało użyć telefonu i napisać wiadomość. Wydaje mi się, że ta erozja zachodziła już przy zwykłych telefonach, nawet tych, które mają przyklejoną do siebie słuchawkę. Wiązało się to z tym, że osoba (w domyśle kobieta, bo raczej mężczyzna zarywał do kobiet?) miała mniej propozycji, musiała kogoś zaakceptować, czy to przez seksualność, czy przez inne czynniki; tym innym czynnikiem było chęć posiadania dziecka, zegar biologiczny tykał; inną rzeczą, która też tykała, było bycie kawalerem, mam tu na myśli, że spekuluje, że kiedyś używało się określenia kawaler, trudno mi powiedzieć dokładnie, ale z tego co mi się wydaje miało one wydźwięk, że to stan przejściowy, który nie powinien trwać wiecznie, a mało używało się (jeżeli w ogóle) określenia singiel, które nie ma wydźwięku, że to stan przejściowy, który nie powinien trwać wiecznie; dziś jedyne co tyka to 1 z 7 kontynentów. Ale wracając, były one świadome tego, że mało osób złoży im propozycje? Przykładem, który może dowodzić poprzedniego

zdania jest piosenka disco polo "mama ostrzegała"[15] zespołu "Daj To Głośniej", jest to w miarę nowa piosenka, ale jest to disco polo, czyli stare wzorce; może mi się wydawać, że ta piosenka o czymś świadczy. Nawet jeżeli kobiety kiedyś wybrzydzały, to znajdowały sobie później męża? Dziś przerodziło się to w "wysyłanie CV", myślę, że to jest dobre określenie sytuacji, gdyż chyba relacje intymne podległy "kapitalizacji". Też to, że tak łatwo nawiązuje się relacje sprawia, że o nie tak nie dbamy. A, i znikła ekscytacja nie seksualna związana z tym, że ktoś zaczyna do nas zarywać (i z tym, że my do kogoś zarywamy, ale o tym już mówiłem). Wydaje mi się, że kiedyś nie można było zarywać do wszystkiego, było to źle postrzegane, pewnie w jakimś stopniu się to rozluźniło, to co kiedyś by zostało nazwane zarywaniem do wszystkiego, dziś mogłoby się znaleźć w granicy normy. Bardziej jednak chodzi mi o to, że przez globalizacje relacji intymnych można zarywać do 10 osób jednocześnie w taki sposób, aby nikt prócz nas nie wiedział, że zarywamy do kogokolwiek, że zarywamy do 10 osób jednocześnie. Ktoś by powiedział, że przecież chwila, jeżeli był nacisk też na mężczyzn, aby wchodzili w relacje intymne, to po prostu ilość mężczyzn i kobiet na rynku była po prostu większa. Ten nacisk wyglądał inaczej wśród kobiet, inaczej wśród mężczyzn, mężczyźni przykładowo nie potrzebowali kobiet do przeżycia, a kobiety już tak; to przykładowo sprawiało, że mężczyźni mogli być bardziej wybredni, a kobiety musiały być mniej wybredne? Tak to działało? Jakoś to działało? Nie mam pojęcia? A związki trwały, nie tylko przez zbory i inne prawa, ale po prostu przez przetrwanie (potrzebę przetrwania, czyli jedzenie, itd.). Może też być tak, że jest nacisk na mężczyzn, żeby wchodzili w relacje,

15 DAJ TO GŁOŚNIEJ. (2019). "MAMA OSTRZEGAŁA".

przykładowo mogą zostać nazwani prawiczkami. Też może być tak, że na kobiety jest nacisk, aby nie wchodzić w relacje intymne; albo coś podobnego, na przykład "chce być wolna, cenię sobie wolność, relacje to tylko ograniczenia, itd." Wrócimy przy okazji do paru rzeczy. To, że przerodziło się to w wysłanie CV (do wszystkiego i czekanie, może ktoś się zgodzi), zawyża samoocenę kobiet, z kolei zaniża samoocenę mężczyzn. Kobieta dostaje 2000 propozycji, z kolei mężczyzna 2000 odmów; nawet jeżeli te propozycje przestałyby być aktualne, bo ci mężczyźni zostaną zaakceptowani przez inne kobiety, kobieta nie będzie sprawdzać ich wszystkich, nie będzie świadoma, że zostali już zaklepani, to robi to papkę z samooceny. Poza tym często się tak robi, że pisze się do 10 na raz, bo tego wymaga właśnie "rynek". Może portale randkowe powinny działać tak, że można być zmatchowanym tylko z jedną osobą? Ale wtedy sytuacja mężczyzn byłaby jeszcze gorsza? Przecież nie mieliby sposobu, aby poderwać tą kobietę, bo nie mogliby z nią pisać. Portale randkowe są poszukiwanie pożądania, a od kobiet nawet kulturowo (tak mi się wydaje) wymaga się, aby oczekiwały pożądania; a na pewno tego, aby nie robiły pierwszego kroku, to łączy się z problem 2000 propozycji. A te 2000 propozycji łączy się z pornografią, ciekawe jaki wpływ na psychikę ma to, że widziało się miliony gołych bab i dostaje się 2000 odmów. Albo to, że baba 4 na 10 może dać ci kosza, gdy ty jesteś 9 na 10, bo ona woli być sama. Albo nawet jak działa na nas to, że jesteśmy lubiani przez tyle osób, a żadna osoba nie chce z nami jednak nawiązać relacji intymnej; jest to jakaś forma drażnienia chuja. Można powiedzieć, że kobieta raczej nie powinna bezpośrednio mówić mężczyźnie, tym bardziej młodemu, że chce się z nim przespać, jest to dość nie bezpieczne. Ten akapit jest pewnego rodzaju zaprzeczeniem erotyzmu. A też tragicznym

byłby los osoby, która nie zdawałaby sobie sprawy z tego, że dziś należy "wysyłać do wszystkiego CV", a makabrycznym los osoby, która nie umie "wysyłać do wszystkiego CV". A to, że można się wycofać w każdej chwili działa na niekorzyść osób brzydkich i mężczyzn. Nie ma tak, że wysyłamy sygnały i wskakujemy w relacje. Jest też inflacja randek, sygnałów, nie znaczą tyle co kiedyś. Może nie tyle co jest więcej mężczyzn, którzy nigdy nie byli na randce, ale jest dużo w jakiś sposób wykluczonych? Może chodzi o to, że ciągle są wybierani ci sami do seksu? Ale przynajmniej te rozluźnienie relacji działa ujemnie na ilość zdrad? Bo przecież jak ktoś chce nowej, to odchodzi, nie musi tkwić przy tej starej. Na śmierć erotyzmu w społeczeństwie pewnie też ma wpływ to, że rzeczy, które pokazuje erotyzm, straciły na wartości. Przykładowo silne uczucie czy lojalność, troska, poza tym ktoś może powiedzieć, że ta osoba ma obsesję. Spekulacja! Kobieta potrzebowała dowodu tego, że będzie dobrze traktowana, że nie zostanie sama z trójką dzieci. W ramach protipu, pewnie dobrym sposobem na określenie kto jakie ma podejście jest puszczenie mu jakieś dobrego romansu, gdzie jest pokazany erotyzm. Przykładowo to, że osoba, która dostała kosza, nadal zarywa, nie jest uznawane za coś "pięknego", a nienormalnego, może ktoś nazwałby tą osobę simpem? W sensie są nadal jednostki, które są nakierowane na erotyzm. Ogólnie jest coś takiego jak wstyd przy zarywaniu. Nie tyle, co strach przed odmową, a wstyd. Przykładowo, gdy jest się małym chłopakiem, gdy powie się "cześć" dziewczynie, odczuwa się wstyd (inne chłopaki cię wyśmieją). Ale też przy zachowaniu pokroju zaproszenie kogoś przez megafon? Też odczuwamy wstyd? Przynajmniej jest tak w anime. Skąd on się wziął? Może, żeby młodzi nie rodzili dzieci zbyt szybko? Erotycznym jest gotowość na te upokorzenie.

OCZEKIWANIE POŻĄDANIA, CZYLI PRZERYWNIK:

Ogólnie zastanawiam się nad tym, czy najlepiej nie byłoby, gdybyśmy szukali pożądania, ale go nie znaleźli, gdy będziemy go szukać. Przeanalizujmy sytuację. Jest osoba poszukująca pożądania, a będąc dokładnym poszukująca w barze, jednak nikogo tam nie znajduje. Idzie zniechęcona na pociąg; te zniechęcenie ma duże znaczenie, nasili zakochanie. Gdy jest zajęta kupowaniem biletu, dostrzega i zakochuje się w kobiecie; te kupowanie biletu ma znaczenie, odsuwa swoją uwagę od poszukiwania seksualnego, związku z czym najmniej spodziewa się tego zakochania, a też nadaje to trochę tajemniczości, bo widział ją kątem oka, a też mu uciekła, więc musi ją odnaleźć. Może też nadać to aurę wyjątkowości, związku z tym, że znalazł, gdy nie szukał, a gdy szukał nie znalazł. Myślę, że takie sytuacje już pojawiły się na jakiś filmach. Bo ogólnie, też jest różnica pomiędzy "siedzę sobie w szkole, cały czas myślę <<może ktoś przejdzie korytarzem, a ja się w nim zakocham>>", a "siedzę i o tym nie myśleniu"; to pierwsze jest pseudo oczekiwaniem pożądania. Myślę, że jak się jest dzieckiem, to jest się bardziej "oczekującym", bo ma się mniejszą wiedzę na temat tego, kiedy może się pojawić pożądanie. Gdybyśmy jednak zmienili ten przykład na taki, w którym osoba poszukująca znajduje sobie kogoś w barze, a później jeszcze przy kupowaniu biletów, to wtedy tracimy to, co istotne. Tracimy zniechęcenie, niepewność, zaskoczenie; po prostu to nie działa. I tu wchodzi pytanie, czy warto ryzykować? To jest szansa jedna na milion, a gdy już się nie uda, to tylko popsujemy efekt, będzie gorzej niż gdybyśmy nic nie robili i jedynie od razu oczekiwali, bo na przykład tworzymy pewność, że kogoś sobie znajdziemy. Więc uśredniając się nie opłaca się robić takich wygibasów. Jeszcze jedno,

gdy będziemy oczekiwać pożądania i spotkamy jedynie jedną kobietę (jesteśmy mężczyzną) w rok, poczujemy do niej pożądanie, wybierzemy ją; taka sytuacja trochę odejmuje tej kobiecie możliwość poczucia się wartościową.

GLOBALIZACJA 2:

Zasięg akceptacji u mężczyzn i kobiet jest inny. Przyjmując do tego pewne założenia jak działają dziś relacje intymne, mogę powiedzieć mniej więcej taką rzecz, o której już kiedyś mówiłem. Mała część mężczyzn obrabia dużą część kobiet, z kolei reszta część mężczyzn musi zadowolić się przysłowiowymi ochłapami, czyli resztą kobiet? Ta reszta mężczyźni musi walczyć o ochłapy? Z kolei reszta kobiet nie musi walczyć o ochłapy, bo po pierwsze w męskich ochłapach znajdują się mężczyźni na wyższym poziomie wartości niż w ochłapach u kobiet, oraz to właśnie mężczyźni walczą o ochłapy kobiecie. Tylko, że jest to w uproszczeniu, kobieta z dna ochłapów może walczyć o mężczyznę z góry ochłapów, albo mężczyzna z góry ochłapów może walczyć o kobietę z nie ochłapów, bo wartościowość partnera dziś jest strasznie subiektywna. A też trzeba brać pod uwagę nieograniczony dostęp do partnerów i też częstą zmianę partnerów. Pamiętajcie, to my bardziej potrzebujemy kobiet niż to one nas. Może też być tak, że jest mało przyciągających mężczyzn, a dużo przyciągających kobiet, przykładowo z powodu, że mężczyźni o siebie nie dbają, a kobiety o siebie dbają, czyli większość mężczyzn jest w przedziale 4-6, a większość kobiet jest w przedziale 7-8, a my szukamy kogoś na swoim poziomie? Tylko pewnie ta obiektywność jest rozmyta, tu bardziej chodzi o ranga mężczyzn w oczach kobiet i rangę

kobiet w oczach mężczyzn. Też umiem sobie wyobrazić sytuacje, w której jest dużo mężczyzn 6 na 10, mało kobiet 6 na 10, wtedy ci biją się o tą małą część? Też to chyba jest bzdura, ale że jest dużo lewackich kobiet, a mało lewackich mężczyzn i ci prawicowi mężczyźni biją się o tą niewielką część, czyli prawicowe kobiety?

GLOBALIZACJA 3:

Jesteśmy odciągani przez "telefony" (i inne słuchawki, które używamy cały czas), przez co nie próbujemy szukać relacji intymnych. Te odciąganie pewnie działa na korzyść tego, żeby było więcej osób, które nigdy nie były na randce. Te telefony odciągają nas od wszystkiego w sumie. Telefon nawet działa w taki sposób, że odciąga nas, gdy nawet idziemy chodnikiem, nie widzimy potencjalnych partnerów (A kultura działa tak, że trzeba odkładać związek, bo najpierw kariera.). Też pewnie niektórzy nie mają czasu (lub siły) na relacje intymne/znój miłości. Trzeba by się też zastanowić, czy ludzie są dziś bardziej wycofani niż kiedyś.

TARTACZY WIEK:

Mężczyzna w okolicach 20 lat ma dostęp uznajmy do kobiet 18-20 lat. Z kolei te kobiety 18-20 lat mają dostęp do mężczyzn 18-20+. Mężczyźni mniej tracą na atrakcyjności z wiekiem, nawet zyskują np. przez stanowiska. Z kolei kobiety bardziej tracą na atrakcyjności z wiekiem, młodsza = atrakcyjniejsza. Ci starsi mężczyźni podbijają do tych młodszych kobiety, dla

młodszych mężczyzn nic nie zostaje. Gdy mamy kobietę w wieku 30 lat, ma dostęp do 30 plus. Gdy mamy mężczyznę w wieku 30 lat, ma dostęp do 30 minus. Związku z tym, że ci starsi atakują młodsze kobiety, to te starsze kobiety biją się o to co zostaje? Tu znów trzeba pomyśleć nad ilością mężczyzn w wieku 30 lat i ilością kobiet w wieku 30 lat, którzy chcą nawiązać relacje intymną. A też mężczyźni 35 mogą atakować te 30. Tylko proszę tego do końca tak nie brać, bo to jest przedstawienie zależności, nie opisu, że rzeczywiście tak jest. Ten moment, gdy ta zależność wiekowa przechyla się na niekorzyść kobiety, była/jest Tartaczym wiekiem. Może już jej nie ma, bo trochę się pozmieniało? Tartaczy wiek powinien oznaczać tylko sytuację u kobiet. Tą zależność można zaobserwować przykładowo w szkole, czy na portal randkowych, na których pełnoletniość jest wymagana. Z tą dokładnością, czyli badaniami socjologicznymi jest taki problem, że zanim je zrobimy sytuacja już się zmieni, może lepiej czasami jest wykorzystać coś wystarczająco dobrego i wprowadzić to w życie, niż bazować na historii. Ogólnie szkoła jest trochę takim zamkniętym środowiskiem. Też pewnie dużo rzeczy wygląda inaczej w zawodówce niż w liceum, w liceum są bardziej "rozwinięte" osoby. Nie ma w liceum jeszcze portali randkowych. W szkole mamy jeszcze dostęp do osób, tak samo na studiach, problem zaczyna się, gdy chodzimy do pracy. Co ma zrobić osoba, która chodzi do pracy? Pracuje na magazynie na przykład, w pracy, w których są same chłopy? Może iść do baru, aby tam kogoś poznać, ale tam raczej spotyka się specyficzny typ kobiet, nie wszystkie tam chodzą. To może portal randkowy? Albo może podejście na ulicy? Przecież raczej tego też nie może zrobić. To może napisać? Ale jeżeli dziewczyna, do której pisze, nigdy go nie widziała, to pewnie też nie czuła do niego pragnienia seksualnego, prawdopodobnie nie będzie odpisywać nieznajomemu.

BAR:

Ogólnie takimi protoplastami portali randkowych były bary i kluby. Tylko że tam była ograniczona ilość potencjalnych partnerów. Było face to face, czyli przykładowo nie można było zarywać do wszystkiego, bo od razu wszyscy to widzieli; osoby, które zarywa do wszystkiego były raczej wykluczane; poza tym nawet nie było na to tyle czasu? Chociaż pojawiał się związku z tą niemożliwością zarywania do wszystkiego problem; co, gdy zarywam do dziewczyny, która przyszła z mamą do klubu? W sensie prawdopodobnie dostanę kosza bez powodu, bo ona po prostu nie przyszła tu, aby kogoś szukać; związku z czym zbliżam się do wykluczenia bez powodu, bo straciłem próbę na tej dziewczynie, a inni wokół nie wiedzą o tym, że ona po prostu dała mi kosza, bo przyszła z mamą; zaczną uważać, że jestem jakiegoś rodzaju napaleńcem/desperatem; podobnie może być w innych miejscach, na przykład w szkole (gdzie mogę zostać uznany za incela), gdy zarywam do dziewczyn, które nie chcą mieć chłopaka (są np. lesbijkami). Był alkohol, który działał na korzyść tworzenia się relacji intymnych; często miało się kaca na drugi dzień. Trzeba było zrobić krok, który wymagał wysiłku. Flirt coś znaczył, z kolei "flirt" portali randkowych nic nie znaczy, bo można "flirtować" z wieloma na raz; to, że ktoś wysyła sygnały, coś poniekąd w barze znaczyło. Często też należało postawić drinka, czyli wydać pieniędzy, to tworzyło "wydałem na nią pieniądze, nie będę wybrzydzał, nie będę stawiać kolejnej, mam ograniczoną ilość funduszy", a u kobiety często "postawił mi drinka, trochę tak głupio żebym sobie teraz poszła, przynajmniej go wysłucham"; było po prostu jakieś zobowiązanie; podobnie było z kupowaniem kobiecie jedzenia, a dziś to zanikło; można się zastanawiać, czy relacje intymne są dziś

pozbawione elementu odwdzięczania się. Też, tam się płaciło za siebie (np. wstęp, który też nakładał jakąś demografię, bo menel przecież nie wejdzie do klubu, gdzie trzeba płacić; poza tym, w niektórych klubach/barach był przesiew, to znaczy, że bramkarz wybierał kto wchodzi, a kto nie; a portale randkowe są darmowe, czyli każdy może ich używać.), to też tworzyło pewien stopień nacisku, aby kogoś wybrać "zapłaciłem, muszę kogoś wziąć, przecież znów nie będę płacić". Też trzeba było tam przyjechać, przyjść, przygotować się itd. Był tam ograniczony czas pobytu, poza tym często można było pójść tam tylko raz w tygodniu. W klubie było też ciemno, nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie. Trzeba było może tańczyć. Ten taniec to był poniekąd problem, bo wymagał nauki umiejętności; był specjalnym doświadczanemu? Pewnie kiedyś inaczej wyglądały "demografia" barów/klubów, chodzi mi o to, że może kiedyś była inna liczba kurwiarzy/szmat, dziś cicha myszka nie pójdzie przecież do klubu? Abstrahując, podobnie jest z portalami randkowymi, dlaczego kobieta, która chce stałego związku miałaby z nich korzystać; wiecie jakie są tam kobiety (i mężczyźni?). Ale wracając, tylko, że te bary są tylko jakby w dużych miastach, w małych miastach wszyscy się znają (czyli sytuacja w klubach/barach wygląda inaczej); trzeba było jechać do dużego miasta. Pewnie też tam było więcej mężczyzn, tylko że to było widać, gdy było ich znacząco więcej, szło się do innego klubu, nie było monopolu jednego portalu randkowego; gdy rzeczywiście było więcej mężczyzn, tworzyło się tańsze bilety dla kobiet, albo nawet zawsze tworzyło się tańsze bilety dla kobiet. Były często koleżanki, które mogły popchać lub oddalić od potencjalnego partnera. Te bary/kluby wyglądały inaczej niż przeswaipowanie miliarda potencjalnych kochanków, pewnie działa to na podobnej zasadzie jak netflix, czy nawet telewizja z 2000 kanałów,

mamy taki wybór, że w ostateczności nic nie wybieramy, bo ciągle tylko przeglądamy, "nie to nie to", a tym bardziej, że tak można. Relacja się kończy zanim dojedzie do sexu, tak to chyba działa. Poza tym numer 1, wszystkim ludziom dziś brak pokory, nie tylko w relacjach intymnych, ale też w ogóle. Poza tym numer 2, pewnie też, że gdy wchodzimy w relacje tracimy możliwości, chodzi o zwykłą możliwość, ale też rozkosz wynikającą z posiadania możliwości. Też ten, kto ma możliwości innych, chce na ogół je zachować, czyli nie nakładać "ograniczeń"; a ten, kto nie ma możliwości innych, chce nałożyć ograniczenia. Ale też są tacy ludzie, którzy pomimo nie posiadania możliwości innych, nadal pragną braku ograniczeń, ale z innego powodu. Też podobnie jest przy byciu w relacji intymnej, gdy zrywamy z kimś, traci się nadzieje/możliwość, że ta osoba się poprawi (trochę naciągane te podobieństwo, ale trudno). Dziś, to nawet nie chodzi o to, że się odchodzi, kiedy się nie czuje pragnienia; odchodzi się, kiedy ma się widzimisię "ten jest biedny, to może ktoś inny", "nosi okulary, inny!", "a ten to jakiś dziwny", "niby mnie pociąga, ale znajdę sobie kogoś, kto będzie mnie bardziej pociągać, a przy okazji dostanę nowy zastrzyk, doświadczę nowej miłości". No właśnie, czyli tu nie chodzi o to, że kobieta musi jeść jakąś truciznę, tym bardziej, że się jej do tego nie przymusza, dostaje ona dobre jedzenia, ale je wyrzuca, bo ma takie widzimisię, ma ochotę na inne; tak jak mówiłem brak pokory, poszanowania. Kluby nie były rozkładem, a na pewno nie takim jakim są portale randkowe.

CASUAL SEX:

Różnica pomiędzy klubami a portalami randkowymi polega jeszcze na tym, że casual sex wygląda trochę inaczej. Zróbmy podział na przelotny sex i luźny sex. Chodzi o to, że casual sex z portalu jest luźnym sexem, a casual sex na imprezie/w klubie jest przelotnym sexem, to tak w uproszczeniu, na start. Jak się próbuje nawiązać casual sex przez portal randkowy, to trzeba pisać parę dni, (chyba, że jesteś napaloną kobietą, która mówi "chodź się ruchać"), gdzie na imprezie rozmawia się max kilka godzin, bo czas jest ograniczony. A też, gdy dłużej się rozmawia, to nakłada się większe zobowiązania, bardziej się przywiązuje, związku z czym przelotny sex staje się coraz bardziej luźnym sexem. Wyobraźmy sobie sytuację, w której osoby umawiają się na przelotny sex, ale dopiero po imprezie, no tak to przecież nie działa, a to między innymi dlatego, że sex na imprezie jest z automatu bardzo przelotnym sexem, bo taki jest zwyczaj, bo pije się alkohol (o którym zaraz). Na portalu randkowym trzeba przejść przez nakierowanie na casual sex, czyli przyznać się do bycia judaszem (wstyd), osoba druga musi to zaakceptować; spróbujcie sobie wyobrazić, jak w dwuznaczny sposób nakierować relacje z portalu randkowego na przelotny sex. Gdy osoba z portalu proponuje przelotny sex, nie wydaje wam się dziwne to trochę? "chcę się tylko raz z tobą przespać". Osoba, która została zapytana pewnie by się zastanawiała "dlaczego ona chce tylko przelotnego sexu, a nie luźnego sexu?". Bo normalnie na imprezie to wiadomo, taki zwyczaj, prawdopodobnie można to zrobić w jakiś nie pokraczny dwuznaczny sposób, a poza tym można powiedzieć "było to zrobione pod wpływem chwili, a też jesteśmy pijani". A z samym całowaniem to by było dopiero dziwne, spróbujcie wyobrazić sobie przelotne całowanie

z osobą z portalu randkowego "hej, chcesz się zemną przelizać? Później damy sobie spokój, każdy pójdzie w swoją stronę", przecież to istna głupota/dziwactwo, nie wiem jak to nazwać. Na imprezie ta relacja jest po prostu bliższa casual sexowi/przelotnemu sexowi. Luźny sex jest bardziej odpychająco kulturowo, jest mniej akceptowalny niż przelotny sex. Luźny jest też postrzegany jako bardziej nie bezpieczny (a przynajmniej tak mi się wydaje); prędzej wolimy całować się z kimś z imprezy niż portalu randkowego, bo "na portalach są sami wariaci"; ale to trzeba zapytać jakieś kobiety (przydawałaby się nie tylko tu, ale ogólnie do weryfikacji). W przypadku przelotnego sexu traci się w mniejszym stopniu możliwości, a to na przykład dlatego, że relacja nie trwa kilku dni, a kilka godzin; gdy jest relacja powstała z portalu randkowego, ona musi się dopiero przemienić w relacje luźną/przelotną, osobie może się nie spodobać, że pisało się z innymi, gdy nie byli jeszcze w relacji casual sex, a też może się zgodzić na "relacje luźną", ale nie taką, żeby mogli być w relacjach z innymi, poza tym zawsze będzie zazdrość. Ktoś może nie chcieć tracić możliwości. Ogólnie przywołałem luźny/przelotny sex, dlatego że dziś się mnie utowarzystniamy, czyli co to oznacza? Który łatwiej dąży do sexu? Który ma mniejszy próg wejścia? itd.

PORTALE RANDKOWE/WALKA:

Portale randkowe są bardziej judaszowe pod jeszcze jednym względem, przez konieczność przewidywania cech potencjalnego kochanka, możemy błędnie określić, czy będzie on dla nas dobry, chodzi mi o to, że na przykład przez nasze przeświadczenia pokroju "bratnia dusza", "trzeba być przyjaciółmi", możemy

uznać, że te osoby będą wywołać u nas silne pragnienie seksualne, bo tak mamy wpojone; zwodnicze są nasze przekonania na temat erotyzmu. Albo nawet (myślę, że tak to działa), możemy kierować się kategoriami pokroju "piękny" (w znaczeniu czysto estetycznym), zamiast tym, że do kogoś czujemy pożądliwość. I dwie podobne sytuacje! Numer jeden! podobnie jest z wywiadami, na których mówimy jakie partnera "pragniemy", ale jest to średnio związane z tym czego naprawdę pragniemy. Numer dwa! Ogólnie sytuacja przypomina trochę tą z tymi popularnymi dziewczynami w szkole, które są tylko popularne, dlatego, że są popularne; nie są jakoś piękne (w znaczeniu seksualnym), czy coś, ale są popularne, bo ich popularność napędza popularność, bo chłopy chcą się chwalić, pokazać swoją popularną partnerkę, że są lepsi od innych mężczyzn, itd. Sam profil na portalu randkowym ma wzbudzić zainteresowanie, zwrócić uwagę, wywołać śmiech, pragnienie seksualne gra drugorzędną rolę. Pora na spekulacje o walce! Spekuluje, że kiedyś było coś takiego jak walka o kobietę, dziś tego nie ma, a to z paru względów. Omówimy sobie po szybkości tą walkę o kobietę. Dziś tej walki nie ma, bo można wszystkich odrzucić; kiedyś się walczyło, bo kobieta musiała kogoś wybrać. Walki też nie ma, dlatego że ktoś nie chce, to należy się od razu wycofać. W tej walce był aspekt starania przykładowo. Też nie za bardzo wyobrażam sobie walkę o alternatywkę, jak mężczyźni mieliby o nią walczyć? Na podstawie tego, który zrobi większą zadymkę, czy może tego, który założy na siebie więcej drillu (czyli w jej oczach jest "interesujący". Z kolei dla takiej alternatywki, osoba, która ciężko pracuje, oddaje się pracy, przychodzi styrana z pracy, jest po prostu "nudna"). Wiecie każda inność stanowi dowód naszej nie racji. Wiecie, relacje intymne, to dziś rozrywka. To, że dziś relacje intymne to rozrywka, a nie rodzenie dzieci ma duży wpływ na popyt i podaż (ale o tym już było, ale

uwypuklam to, przypominam, czy o co mi tam chodzi). A też to tak jak z jedzeniem, można podchodzić tak, aby było smaczne albo tak żeby było zdrowe/substancje odżywce. I tak samo, gdy jesteśmy głodni inaczej podchodzimy, a kiedy nie jesteśmy to inaczej podchodzimy. A też to jak z kokieterią (muszę ukraść), ktoś próbuje się stać interesujący dla innego, przez upodobnienie się do niego, to jedynie staje się interesujący dla nikogo (może jedynie dla siebie?), bo bycie interesującym zakłada odkrywanie, refleksje, która tą inność tworzy, itd. (no właśnie mówi się dziś, że ktoś jest interesujący, bo nas przyciąga; to jest dwuznaczność, której powinniśmy się pozbyć). Też przeciwko dzisiejszej inności jest taki zarzut, że gdy każdy jest inny to tak na prawdę nikt nie jest inny, prawdziwa inność jest wtedy, gdy wszyscy są tacy sami, a to my jesteśmy inni. Walka też polegała na podarunku dla kobiety, a dziś pewnie niektóre z nich powiedziało, że jest to patriarchalne. Nawet jeżeli dziś jest coś co przypomina walkę, to nią nie jest, bo można "walczyć" o wiele kobiet jednocześnie. Można jako tako powiedzieć, że duża część dzisiejszych kobiet doświadcza tego, czego doświadczała garstka kiedyś; chodzi o to, że porostu mają dużo propozycji. I taka kobieta zachowuje się jak kiedyś mogła się zachowywać garstka, poza tym, nawet jeżeli to jest tylko jej iluzja, to prowadzi to do tego, że to nie jest już iluzja. A też (chyba) wygląda w rzeczywistości to tak, że tak na prawdę walczy się w małej komórce, na przykład o alternatywkę walczą dllirerzy itd., bo ona tylko takich akceptuje. Może być, tak, że jest mało drillerów, związku z czym mają oni łatwiej. I na koniec jeszcze jedno! Na portalach randkowych nie widać, kiedy mamy rywali, ilu ich jest, kim oni są; to odbiera coś z tej "walki", "walczymy" o kobietę, ale nawet nie zdając sobie z tego sprawy; poza tym też utrudnia to stwierdzenie, czy mamy jakieś szanse u tej osoby.

GLOBALIZACJA 4:

Ten akapit jest dopowiedzeniem do globalizacji dwójki, ale też powinno się go traktować ogólnie. Jest też standard poniżej, którego się nie schodzi, bo na przykład "nie warto". "Nie warto", bo na przykład ktoś jest obrzydliwy albo odpycha nas myśl o możliwości posiada przypadkowego dziecka z tą osobą. Jest on zarówno u kobiet jak i u mężczyzn, tylko że jest on u kobiet zdecydowanie wyżej. Ten standard może się podwyższać, obniżać w zależności od wielu czynników. Nazwijmy go "standard minimalny".

WYKLUCZENIE:

Czyli po pierwsze, "Nie ma wykluczonych kobiet, są tylko te, które nie chcą. Nie ma mężczyzn, którzy nie chcą, są tylko wykluczeni." (ale to tylko w cudzysłowie); a po drugie, podobno dziś nie można nikogo wykluczać, a jednak się to robi. Te wykluczenie można poklasyfikować. Wykluczenie zwyczajowe, czyli kiedy zwyczaje mówią, że nie możesz, bo jakiś powód. Te wykluczenie zwyczajowe zazwyczaj jest wykluczeniem akceptowalnym, czyli takim, które osoba wykluczona akceptuje. Możemy też stworzyć wykluczenie z własnej winny, które też na ogół jest wykluczeniem akceptowalnym. Wykluczenie przeciwko zwyczajowe, kiedy według zwyczaju powinieneś móc, ale tego nie ma. Jest też wykluczenie ostateczne, czyli sytuacja, w której mamy przykładowo brak nóg czy penisa. Też trzeba rozróżnić pomiędzy znajdowaniem się poza wyborem, na krańcu, w gorszym położeniu. Teraz pora na przykłady, gruba kobieta jest wykluczeniem zwyczajowym (i zwyczajowo wewnętrznym), akceptowalnym,

na krańcu; związku z czym akceptuje ona grubego mężczyznę, znajduje się on w jej wyborze? W uproszczeniu, z kolei, gdyby wykluczona kobieta nie byłaby gruba i byłoby to nadal na krańcu, do tego nie akceptowalne, przeciwko zwyczajowe, kobieta ta by się buntowała, nie akceptowałaby grubego mężczyzny. Myślę też, że może działa to tak, że łatwiej nam jest zaakceptować grubość drugiej osoby, gdy sami jesteśmy grubi? Przechodząc do sedna, można się zastanawiać jakie dziś są wykluczenia, czy zmieniło się coś w ilości akceptowalnych/nie akceptowalnych wykluczeni, czy jest ich dużo, czy może mało. Najlepiej byłoby zrobić badania socjologiczne. Na pewno w jakiś sposób będzie to się wiązało z brakiem kanonu przyciągalności. Też te zwyczajowe można podzielić na zwyczajowe wewnętrzne, czyli według naszych zwyczajów, zewnętrzne, czyli według społeczeństwa, oraz na ogólne, czyli moment, gdy jest to wewnętrzne i zewnętrzne. Też przykładowo można zastanawiać się, czy jest więcej grubych kobiet, czy więcej grubych mężczyzn. Może stąd po części biorą się incele. Poza tym przecież kiedyś też było obraźliwe określenie na mężczyzn wykluczonych, mówiło się, że są prawiczkami; no ale oczywiście te dwa słowo znaczeniowo się nie pokrywają. To, co tutaj piszę, może świadczyć o tym, że wielu mężczyzn by sobie kogoś znalazło, tylko, że oni nie chcą tych kobiet; ale nic dziwnego, każdy chce kogoś na swoim poziomie (to wszystko wina zmowy kobiet!!!). Ogólnie często jest taki problem z miłością, że kogoś gonimy, bo jesteśmy w nim zakochani i dlatego nie zauważamy/nie akceptujemy zarywania kogoś innego; może się zrobić z tego takie kółko, osoba 1 zarywa do osoby 2, osoba 2 zarywa do 3, a 3 do 1, możemy sobie je nazwać "kołem rozpaczy", ale nie wiem, czy jest taka konieczność, może nasze społeczeństwo to wielkie koło rozpaczy. Można zrobić jeszcze jeden podział, na autentyczne wykluczenie i nie autentyczne wykluczenie. Tym

bardziej, że nie ma sytuacji, w której wszystkie te wykluczone osoby są wybrane (w znaczeniu, że duża część wykluczonych osób jest singlami, związku z czym inny wykluczony może do nich zarywać i z dużym prawdopodobieństwem wejść w relacje intymną?). Może jest tak, że mężczyźni zarywają do kobiet na swoim poziome, ale dostają kosza, bo kobiety ich inaczej postrzegają, a mężczyźni zarywać na niższy poziom już nie chcą? Pewnie mężczyźni też w jakiś sposób mają podwyższone wymagania? Tylko, że te wybrzydzanie u mężczyzn jest raczej z czasem weryfikowane, nie wiem, czy u kobiet też, pewnie może tak? Więc jeżeli mężczyzna (albo można powiedzieć ogólnie osoba) zweryfikuje swoje wybrzydzanie wcześniej, ma większą szansę na znalezienie kogoś, gdyż nie będzie walczyć z rywalami, których by miał, gdyby zweryfikował się później razem z nimi, ale też po prostu dlatego, że będzie wcześniej zarywać do osób, u których ma większą szansę. Pewnie coś się z zmienia w momencie, gdy już wszyscy się zweryfikują, można obudzić się z ręką w nocniku. Ale na pocieszenie można dodać, że no właśnie kobiety też się weryfikują, tylko, że mniej? Ogólnie to, że nie ma się doświadczanie wcale nie pomaga w znalezieniu partnerki. Ogólnie, może inaczej wygląda nierówny przetarg, gdy jest się prawiczkiem, a inaczej, gdy się nim nie jest, bo to, że się nim jest przykładowo tworzy niepokój; to działa na korzyść tego, że głupotą jest odmawiać seksu, gdy jest się prawiczkiem; tym bardziej, że i tak pornografia niszczy nam wszystko, to tak jakby palić papierosy, a oszczędzać na lampce nocnej. Poza tym lekko zbaczając z tematu! Pewnie w pokoleniu covidowym to musi w jakiś sposób wyglądać inaczej; nie dość, że przyzwyczailiśmy się do siedzenia w domu, to jeszcze po prostu było jeszcze trudniej kogoś znaleźć, potworzyły się brak doświadczenia, "traumy" związane z brakiem pokroju, "jestem już stary, powinienem kogoś już mieć", itd. Wymaga się

od nas, abyśmy mieli doświadczenie, ale nie pozwala nam się go zdobyć. Chociaż może nie jest tak źle, bo brak doświadczenia w sensie objawia się dopiero później w relacji, kiedy już trudno się wycofać; można udawać, że się je ma. A najgorsze jest w tym to, że te same kobiety, które nie pozwalają zdobyć mężczyzną doświadczenia/swoim zachowaniem sprawiają, że mężczyźni są wykluczeni/szantażują ich na seks, itd. później wyzywają ich od inceli, nawet czasem bezpośrednio, czyli tego samego mężczyznę, którego przykładowo szantażowały na seks. Przecież to jest tak samo jakby matka zabraniała/głodziła/swoim zachowaniem sprawiała (przykładowo przez wyjazdy na zabawy), że jej dziecko głoduje, po czym je jeszcze wyzywała od chucherka. Nie wiem, czy można to przyrównać do sytuacji, w której wymagało się od kobiet czystości, ale jednocześnie się je uwodziło, i wymagało kontaktu seksualnego? W sensie, jeżeli tak było. Jak już przyrównujemy, to możemy też chyba zauważyć dwie podobne zależności: "Czują do nas pożądanie seksualne, ale nie chcą z nami być, bo nie jesteśmy odpowiednimi partnerami (w znaczeniu, że <<przyjaciółmi>>, bo mamy inne podejście, itd.)" "Czują do nas pożądanie seksualne, ale się z nami nie żenią (bo małżeństwo bierze się z innych powodów)"; to jest bardzo podobne. Poza tym jeszcze jest tak, że mężczyzna później musi układać życie pod zdobywanie kobiet; ma też panikę, że ktoś nie odpisuje.

ADWOKAT DIABŁA:

Stanę się na chwilę adwokatem diabła, bo trzeba coś omówić. A też ten diabeł będzie spekulatywny, bo nie wiem, jak dokładnie to wyglądało (w sumie, tego nikt nigdy nie wie). Często marudzi się, że podrywacz/uwodziciel/itd. są podziwiani, a gdy kobieta

robi to samo, to jest potępiana. Zacznijmy od tego, że mężczyzna musi wykazać się kunsztem podrywania, z kolei kobieta tego kunsztu nie potrzebuje. To między innymi wiąże się z tym, że kobietę należy zdobyć, a mężczyzna jest zdobywcą. Kobieta była "podziwiana", gdy "nie dała się zdobyć"; nie wiem, może musiała wykazać się kunsztem, aby nie być zdobyta? Wtedy rodzina nie bała się nieplanowej ciąży? To, że kobieta się oddaje od razu psuje zasady gry, to znaczy np. erotyzm, ale też mógłby być problem z ciążą. Gdyby to kobieta miała zdobywać mężczyznę, to ten by się jej często od razu oddawał, związku z czym byłoby dużo nie planowanych dzieci. Trzeba się zastanowić, czy takiego mężczyznę podziwia się - jeżeli w ogóle się podziwia, ja bym go nie podziwiał, zwalczał, na każdym etapie życia tak uważałem. Z kolei w stosunku do kobiety, która w pewnym zakresie bawi się mężczyznami tak nie miałem; nie wiem, czy to typowa moja rzecz, ale mi się tak nie wydaje. - za kunszt, czy za to, że poderwał tyle kobiet. Może być tak, że ktoś go podziwia, bo chciałby być taki jak on. Też trzeba się zastanowić, kto wychwalałby takiego podrywacza, rodzina? Przyjaciele? Losowi ludzie? Bo przykładowo rodzina może mieć interes w tym, że mężczyzna dobrze uwodzi kobiety, że się rozładowuje seksualnie, że zdobędzie kiedyś dobrą żonę; albo w tym, że "dynastia" się poszerzy? Bo to właśnie przez ojca ją się dziedziczyło? Też przykładowo ktoś mógłby mieć jakiś jeszcze inny interes (kobieta w tym, że mężczyzna jest doświadczony), przykładowo "wszyscy mężczyźni", że kobiety stawały się łatwiejsze? Przykładowo taka porzucona kobieta mogłaby od razu wpaść w ręce innego, który tylko czekał na ten "ochłap", ale nie wiem, czy tak to działało. A może po prostu było tak, że była to zwykła zabawa, w której mężczyźni stwierdzili, że sobie mogą wykorzystywać kobiety, a jako wisienkę na torcie postanowili stworzyć zasadę, według której kobieta musi być czysta, żeby

mogli zrzucić winę na nią, że to oni się źle prowadzą; a zamiast bitej śmietany postanowili dać zdobywanie. Drugą rzeczą jest to, że ludzie narzekają na różnice, kobieta jest szmatą, gdy będzie chciała pójść do łóżka na pierwszej randce, a mężczyzna już nie; po pierwsze nie wydaje mi się, żeby tak było (chyba, że chodzi o godzenie się na propozycje drugiej osoby, wtedy może). Można dodać, że kobieta ma większe niż mężczyzna prawo odmowy. Mężczyzna musi się poniekąd na tego typu propozycje (seks na pierwszej randce) godzić, gdyż kobieta jest "nagrodą", którą mężczyzna musi "zdobyć" przez "wykonywanie jej zachcianek". Też, gdyby odmówił wyszedłby na frajera, "zero w nim konsekwencji, zdecydowania", "brak w nim naturalnego popędu", "co to za chłop, który nie umie pójść do łóżka, gdy kobieta od niego tego oczekuje", "jak on przejmie stery, przecież to zwykły ciapak"; może by nawet poszła opowiadać koleżanką jaki z niego frajer, miałby zrujnowaną reputację; nie mówiąc o tym, że później seksu z inną by mogło nie być, więc logika podpowiadałaby, aby się zgodził. Gdy mężczyzna próbuje, nawet prosząc bezpośredni, a kobieta odmawia, to jest to nadal poniekąd w granicach gry. Gdy mężczyzna odmówi, to psuje jeszcze bardziej zasady gry, przynajmniej tak mi się wydaje. Można też powiedzieć, że takie podrywanie kobiet, które nie miały dawać im "nagrody", było zajęciem, sposobem na iluzoryczne zajęcie się relacjami przed małżeńskimi; pewnie tak nie było, nikt o tym tak nie myślał pewnie, ale tak to działało. Też na koniec, dużej ilości mężczyzn nie przeszkadzają rozwiązłe kobiety, bo po prostu chcą tego, aby kobiety takie były, aby były łatwe.

Małe zboczenie z tematu:

Często, gdy ktoś czuje pragnienie seksualne do drugiej osoby, ale nie chce z nią być w związku, to dochodzi do sytuacji, w której będzie chciał nawiązać przelotny kontakt seksualny z drugą osobą, może nawet, jeżeli się nie zgodzi, będzie próbować zrobić to podstępem; może to się wiązać z sytuacją, w której osoba druga nie aprobuje przelotnego kontaktu seksualnego, związku z czym będzie krzywdzona, nawet nie chodzi o oszustwo, chodzi o to, że osoba chce przelotnego kontaktu seksualnego, a ta druga osoba tego nie chce; przykładem jest, gdy osoba druga chce rodziny itd., a wszyscy mają luźne podejście do relacji intymnej. Jest to podobna zależność jak z osobami, które praktykują seks dopiero po ślubie, tylko trochę inna. Taka osoba, która chce dzieci, a przez swoje podejście jest wykluczona, może przeżywać te wykluczenie jeszcze silniej, a to z powodu tego, że nie zależy jej tylko na seksie, ale też na dzieciach. Ogólnie mogę powiedzieć coś, co jest luźno związane "Całus to tylko moment, z kolei miłość jest wieczna.", ale tylko w cudzysłowie. I jeszcze małe zboczenie z tematu! Gdy osoba chce wiecznej relacji intymnej, to prawdopodobnie prędzej czy później zostanie skrzywdzona przez osobę, z którą jest w relacji intymnej. I ostanie! Na ogół innej formy wykorzystywania doświadcza kobieta a innej mężczyzna; gdy kobieta jest wykorzystywana, łatwiej jej powiedzieć dość, gdy mężczyzna jest wykorzystywany, jest mu trudniej powiedzieć dość; chodzi o to, że gdy kobieta jest wykorzystywana seksualnie może powiedzieć dość, nie chce już więcej, a gdy mężczyzna jest wykorzystywany, ma na ogół brak seksu, to tworzy nie dość, że frustracje seksualną, to do tego "musi próbować dalej". Te próbowanie dalej może sprawiać, że będzie musiał podporządkowywać życie pod tą jedną rzecz,

albo nawet to, że porażki życiowe będą nasilone, bo oddala go od możliwości seksu; ale z drugiej strony może motywować, to pewnie zależy od przypadku, ale ogólnie chyba bardziej to szkodzi niż pomaga. Ale nie to w tym wszystkim jest najgorsze; najgorsze jest to, że trzeba mieć kontakt z osobą, która cię wykorzystała, trzeba być dla niej miły, bo tego wymaga od nas praca, czy w dzisiejszych czasach już nawet normy społeczne, obrzydlistwo. Ta frustracja narasta z jeszcze innych powodów, przykładowo nie można powiedzieć wszystkie kobiety to suki, a za to wszyscy mężczyźni to świnie, już tak.

ZWIERZĘTA:

Ciekawe, dlaczego żadna feministka nie zwraca uwagi na wykluczenie seksualnego zwierząt, na to, że ma ona psa, a on nie może sobie ruchać. Albo na to, że jak są te zdjęcia przedstawiające cierpienia zwierząt, to po części jest to manipulacja, gdyż na nich zwraca się uwagę na rzeczy, które obchodzą nas, nie koniecznie zwierząt, przykładowo walory estetyczne, pokazuje się obskurność miejsc hodowlanych, tylko, że krowa ma w dupie tą obskurność, w przeciwieństwie do nas; no właśnie, niektóre rzeczy nie obchodzą krów, a my myślimy jakby je obchodziły; myślę, że jest to jeden z głównych problem, osób, które walczą o prawa zwierząt. Myślę, że proces, w którym patrzymy na zwierzęta i uważamy, że cierpi związku z obskurnością miejsca, w którym się znajduje, możemy nazwać jakąś formą antropomorfizacji zwierząt. Albo odnośnie poszanowania zwłok, zwłok to wszystko nie obchodzi; jedynie co przychodzi mi do głowy to, to że "jak traktujesz zwłoki, tak traktujesz zwierzęta". Albo samo to, że przez sposób traktowania zwierząt

przestajemy jeść mięso, a nie dążymy do zmieniany traktowania zwierząt. Poza tym co się stanie z tymi wszystkimi krowami, gdy przestaniemy jeść mięso, gdzie będą żyć? Na wolności? Możemy ograniczyć ilość zwierząt hodowlanych, ale nie całkowicie ją zlikwidować; kto będzie utrzymywać te krowy? Będzie to tylko kolejny ciągnący zasiłek pasożyt (chyba, że ktoś planuje jakąś zagładę gatunku). Dlaczego nie mogę pobierać mleka od krowy, która żyje w dobrych warunkach? Nie mówiąc już o tym, że traktuje się wole życia krowy jako nienaruszalną, a wolę życia człowieka już nie, wysyłamy ludzi na wojnę, gdyby przyszła, tak byśmy zrobili. A przecież człowiek jest bardziej "świadomy życia", "przywiązany do życia", też ciężko pracował całe życie, a teraz musi jeszcze iść umrzeć. Dlaczego nie mogę wrzucić krowy w umowę z państwem, tak jak robi się to z człowiekiem; umowę, która jest podpisywana za mnie (bo państwo mówi, że to "dobry interes"), tym bardziej działa to na korzyść tego co mówię, jeżeli na człowieku, który może wyrazić chęć, narzuca się tego typu umowę, to na krowie tym bardziej powinno się móc to zrobić, narzucić "dobry interes". Dlaczego krowa ma mieć lepiej ode mnie? Gdyby ktoś chciałby się bawić w ideologię etyczną, to gdybyśmy uznali wolę życia krowy jako nienaruszalną doprowadziłoby to do tego, że nie moglibyśmy wysyłać ludzi na wojnę, a to znów sami wiecie z czym się wiąże. Krowa też rodzi się w państwie, tak samo jak człowiek, więc tak samo jak on podpisuje tą umowę. A to było abstrahując od tego, co się stanie z przemysłem, zbudowaliśmy miliony fabryk zależnych od mięsa, nie możemy od tak przestać go jeść; co się stanie z ludźmi pracującymi w tych fabrykach, co się stanie z gospodarką; jeżeli mielibyśmy przestać jeść mięso, to powinna być to ewolucja, a nie rewolucja. Też przykładowo część z osób uważa się za antynatalistów, najlepiej, aby nie rodzić dzieci, bo życie

to cierpienie; to może najlepiej, aby wszystkich zabić, w tym zwierzęta, dlaczego żaden antynatalista o tym nie mówi? Nie chcą, to ja będę prekursorem; nazywam ten ruch "bractwem zagłady"; planetę należy zniszczyć, wyeksploatować doszczętnie, aby już nigdy więcej nie powstało na niej życie; nic już nigdy nie będzie cierpieć; dziękuje, pozdrawiam, do widzenia. Chociaż prawa zwierząt mogą stanowić strefę buforową, to znaczy, że gdy będziemy prowadzić debatę na temat praw zwierząt, to będą zmiany w prawach zwierząt, nikt nie będzie zmieniał wtedy praw ludzi, ale znów nie będzie się zmieniać na lepsze prawa ludzi; w sumie to nie wiem, możecie to jakoś wyinterpretować.

I ZWIERZĘCY PASZTET:

Jest takie powiedzenie, "z kim przystajesz, takim się stajesz", znacie? Bo jest ono często prawdziwe, weźmy za przykład człowieka i komputer; gdy człowiek obcuje cały czas z komputerem (cyferkami), to sam staje się komputerem (cyferką); ma to dwojakie znaczenie, po pierwsze, zaczyna widzieć siebie, próbować tłumaczyć siebie, itd. przez komputer (wiecie, te wszystkie "człowiek jest programem, mózg działa jak komputer, itd.); ale też w sensie metaforycznym, znieczulenie powstałe na skutek obcowania z maszyną, sprawia, że człowieka ów maszyną można nazwać. Nietsche miał jednak rację, "człowiek nie jest niczym więcej niż maszyną"... ale tylko w jednej z interpretacji tej wypowiedzi. No więc przeszliśmy od bycia zwierzęciem, przez maszynę, do cyferki. Przeanalizujcie, za każdym razem, gdy obcujemy więcej z jakimś bytem, to zaczynamy nas przez niego tłumaczyć; ale to jest mało ważne w porównaniu do tego, co te wszystkie zmiany niosą z sobą w sferze

międzyludzkiej; znieczulica, wytarcie z namiętności. Kiedyś ludzie musieli obcować z zwierzętami, potrzebowali umieć się nimi zajmować; wyobraźcie sobie kiedyś murarza, wojskowego albo innego rolnika, który nie umie zajmować się końmi. Też przecież więcej ludzi pracowało w rolnictwie; wszystko nie było jeszcze tak zautomatyzowane. Ale co istotne, dobre zajmowanie się zwierzętami wymaga innych cech niż dobre zajmowanie się maszyną czy komputerem. Zajmowanie się zwierzętami, to obcowanie z żywym, czyli wymagało troski i cech jej podobnych; natomiast zajmowanie się maszyną wymaga umiejętności manualnych; a zajmowanie się komputerem intelektualnych. Co jest ważne, bo sprawiało, że do jakiegoś rodzaju awansu potrzebna była ta czułość, czy inne jej podobne. Nie mówiąc już o tym, że człowiek przestał kompletnie obcować z przyrodą; więcej ludzi mieszka w mieście, itd. A może najlepszym środowiskiem dla człowieka są małe plemiona pośród przyrody? Jak my mamy mieć mistycyzm, czy inną nie cyferkową interpretację świata, gdy wszystko wokół jest cyferką. Przyroda to życie, a życie to mistycyzm. Człowiek dawny też miał przed oczami zwierzę hodowlane, nie stanowiło ono abstrakcyjnego bytu, tak jak się to dzieje dziś. Nawet dla obrońców zwierząt hodowlanych, te kury na ogół są bytem abstrakcyjnym, nie widzą oni, czy te zwierzęta rzeczywiście cierpią na tych farmach (małych), czy może "chcą" iść na taki układ. To, że obcował z zwierzęciem, które później zjadał, sprawiało, że traktował je jako "partner/przyjaciel", że je szanował; z kolei to, że zjada mięso z zwierzęcia, z którym przedtem obcował, znów sprawiało, że te mięso szanował; nie mówiąc o tym, że te mięso wytworzył własnymi rękami, że włożył realny wysiłek w jego zdobycie; też obcował z realnym cierpieniem tych zwierząt, z ich odgłosami podczas zabijania; pewnie tak nie

było, ale to nie wiem, bo inaczej podchodziło się do cierpienia, itd. Dziś widzi się zwierzę jako coś słabszego, potrzebującego opieki, nie widzi się w nim partnera, nawet pies nie jest dla nas partnerem, a czymś, co wymaga ochrony i opieki; nie zwraca się uwagi na to, że pies, tak jak człowiekiem, pod wpływem pewnej sytuacji mógłby zdradzić; nie widzi się, że te wszystkie potwory, by cię zjadły, gdyby sytuacja była odpowiednia. Można śmiało też powiedzieć, że ludzie nie mają poczucia, że zasługują na te mięso; jest wręcz przeciwnie, mają poczucie, że na mięso nie zasługują; na pewno, to jak się je traktuje też miało wpływ na te poczucie; nie ma sprawiedliwej wymiany, w znaczeniu, że zwierzę cierpi w tych klatkach, ale też w takim, że ja, osobiście nic temu zwierzęciu nie dałem. Powierzyliśmy obcowanie z zwierzętami hodowlanymi garstce osób, która w praktyce i tak z nimi nie obcuje; a gdy te obcowanie zostanie wymuszone przez sytuacja, to zwierzę gubi się w chmarze 2000 innych, tak samo jest dokładnie z człowiekiem. Ale to też działa w drugą stronę, mięso to dla nas mięso, nie kawałek zwierzęcia, związku z czym nie mamy problemu z zjadaniem go w nadmiernych ilościach, nie mamy problemu z nadmiernym konsumpcjonizmem mięsa. Może zamiast walczyć o prawa zwierząt przez social media, należałoby sprawić, aby człowiek znów z tymi zwierzętami obcował? Zwierzę jako byt abstrakcyjny rzeczywiście poryło nam mózgi. Jeszcze wracając do wątku, zabawnym jest to, że świat wymaga rzeczy pokroju nie czułość, a jednocześnie wysyła kobiety, aby o tej nie czułości uczyć (chodzi o szkołę); tworzy się złudne przeświadczenie, że świat jest inny niż w rzeczywistości jest (A może to właśnie one są najbardziej nie czułe?). Jest to niestety tylko przeświadczenie, które znika wraz z wejściem w dorosłość, u niektórych

szybciej, a u niektórych wolniej. To nie wynika, niestety, tylko z złego doboru osób mających wprowadzać w życie/uniwersytet; problemem jest cała szkoła, zasady jakie w niej panują są całkowicie inne. Kobieca edukacja sprawia, że patrzymy inaczej na etykę. Itd.

PRZERYWNIK:

Wyobraźcie sobie sytuację, w której uczennica wysyła fałszywe sygnały nauczycielowi, ten do niej zarywa; tylko, że wszyscy się o tym dowiadują, zostaje oskarżony o bycie wkładowcą; nawet, gdyby próbował się tłumaczyć, to nikt w to by nie uwierzył. Przywołuje ten przykład, bo często jest tak, że kobieta wysyła sygnały; mężczyzna musi pchać relacje; tylko, że ona później mówi, że sygnałów nie wysyłała; a nawet chwali się koleżanką, jaki ten jest napalony i żeby na niego uważały. Najgorszej jak będziemy się tłumaczyć, że to ona chciała, wysyłała sygnały, wtedy wyjdziemy jeszcze na większego wariata.

GLOBALIZACJA 5:

Może być tak, że kobiety częściej opuszczają rynek po relacji intymnej, to znaczy, że kobieta, która miała tam ileś relacji, mówi, że jej wystarczy, a mężczyzna, który miał ileś tam relacji nadal zostaje na rynku, związku z czym ci słabsi muszą konkurować nadal z tymi lepszymi, a do tego kobiet jest mniej. Może tak to działać, uwielbiam spekulacje!

KULTURA ZAMKNIĘCA OPCJA 2:

Jest takie nowe określenie, a mianowicie "kultura zamknięcia". Kultura zamknięcia jest wtedy, gdy popyt i podaż są niekorzystne dla mężczyzny, związku z czym kobieta ma nierówny przetarg i może przykładowo szantażować mężczyznę na seks (chodzi też o to, że do kultury zamknięcia jest potrzebne prawo, które umożliwia ten szantaż, bo mogłaby być miejsce, w którym podaż i popyt jest na stronę kobiety, ale mężczyzna może po prostu ją zgwałcić). W uproszczeniu można powiedzieć, że kultura zamknięcia jest wtedy, gdy nie ma nacisku, aby kobieta wchodziła w relacje intymne; po prostu uposażenie biologiczne kobiety i mężczyzny sprawia, że jej się mniej chce. Kultura zamknięcia może wynikać z wielu czynników, przykładowo portale randkowe, niechęć do rodzenia dzieci, wywalone w kosmos ego 90% kobiet. Jedne sprawiają, że nie ma nacisku, czyli przykładowo niechęć do rodzenia dzieci; inne sprawiają, że kobiety chcą być singielkami, czyli na przykład "kobieta musi być silna, nie zależna". Kultura zamknięcia może wiążąc się z kulturą łączną. Kultura łączna jest wtedy, gdy jest nacisk na mężczyzn, aby wchodzili w relacje intymne. Przykładem kultury łącznej jest moment, gdy wyzywamy mężczyzn od prawiczków, gdy nie umieją sobie kogoś znaleźć/nie chcą kogoś szukać. Gdy kultura zamknięcia wiąże się z kulturą łączną, to mamy kulturę łącznie zamkniętą. Kultura łączna nie jest jeszcze taka zła, "nikt tutaj raczej nie cierpi", z kolei w kulturze łącznie zamkniętej już tak. Można się zastanawiać, czy możliwym jest, aby była kultura łącznie zamknięta tylko, że w wersji kobieciej, czyli jest popyt i podaż nie korzystna dla kobiet. Poza tym, jak już wiemy, kultura łącznie zamknięcia tworzy problemy.

Miłość ciała/wnętrza, aka. miłość płytka/głęboka. I jeszcze nieśmiałość:

Pora na coś oklepanego, czyli pragnienie płytkie i pragnienie głębokie. Ogólnie, gdy pragnienie jest połączeniem pragnienia wnętrza i ciała nazywamy je pragnieniem pełni (pełną, oblicza; możecie sobie wybrać, co wymyślicie). Wydawać by się mogło, że każde pragnienie zaczyna się od pragnienia ciała, ale tak nie jest, tym bardziej, że żyjemy w erze technologii. Może za to do każdej miłości jest potrzebne pragnienie wnętrza? Nie chodzi mi tu tylko o pragnienie wnętrza pokroju rozmowa, a bardziej o odnośniki, czyli, że ktoś musi być w coś ubrany, mieć daną fryzurę itd. Nie wiem, czy słyszałem o czymś takim jak zakochanie się w kimś z samych opowieści, na pewno jest to trudne, nie wiem, czy w ogóle możliwe; te opowieści same z siebie mogą być zachęcające, ale nie pociągające? Też nie wiem, czy istnieje coś takiego jak czyste pragnienie wnętrza albo ciała, a to dlatego, że zawsze jesteśmy do czegoś odsyłani, skojarzenia itd. Na pewno wnętrze jest bardziej stabilne. Pragnienie wnętrza można uznać za pułapkę, związku z tym, że jest trwalsze, nie podlega samoistnemu wypaleniu, związku z czym jesteśmy bardziej podatni na krzywdzenie, ale tak jest z każdym erotyzmem, itd. Może, gdy mamy rozstrzał, jest na przykład tylko pragnienie wnętrza i ujemna atrakcyjność ciała, odpychanie przez ciało, to tworzy się wewnętrzny konflikt (co jest fajne), ale pragnienie jest słabsze? To w ostateczności może wyjść na minus? To pewnie zależy od indywidualnej sytuacji. Chodzi też o to, że ta pierwsza opcja ma mniejszy od opcji drugiej maksymalny erotyzm, który może osiągnąć? Albo na przykładzie, omówmy pragnienie wnętrza/ciała na przykładzie, ale najpierw jeszcze chwilę o nieśmiałości; albo razem, wszystko

razem. Dwie osoby rozmawiają przez telefon, nagle osoba pierwsza zaczyna zarywać do osoby drugiej; osobie 1 spodobało się coś w osobie 2, urzekł ją jej głos. Jest to dla osoby 2 poniekąd służbowa rozmowa. Trochę abstrahując, wydaje mi się, że często akceptujemy takie "losowe" (nie wiem jak to dobrze określić) zarywania, przykładowo te przez telefon, od klienta, gdy jesteśmy nie szczęśliwy w związku; nawet czasem nie chodzi o to, że tkwimy w tym związku, tylko dlatego, że nie chcemy doświadczyć odejścia, związku z czym wyczekujemy jakieś alternatywy, dlatego akceptujemy tą osobę, bo czekamy na taką sytuacje; chodzi mi tu bardziej, że nawet jeszcze nie myślimy o tym, aby wyjść z tej relacji, a jedynie o tym, że źle się czujemy; nadarzyła się okazja, można powiedzieć, że jest to "robiono pod wpływem chwili". Ale wracając, osoba 2 jest nie śmiała, osoba 1 nie wie z jakiego powodu. To, że jest to rozmowa przez telefon firmowy, nadaje dreszczyku, niespodziewaności, możliwości kary z strony pracy, itd. Tylko znów tu mniej więcej wiadomo o powodzie nieśmiałości, ale nie do końca, chociaż też znów wiadomo, że osoba przezwycięża coś tak ważnego jak praca. Silniejszym dowodem pragnienia byłby moment, gdyby osoba nieśmiała zarywała do tej drugiej? Można się zastanawiać; ale to tak pobocznie. Przez tą nieśmiałość mogą się lepiej ujawnić pewne cechy osoby 1, które dla osoby 2 mogą być atrakcyjne/zachęcające, a mianowicie chodzi o "cechy silne", że "osoba przejmie stery", typu zdecydowanie, macho, itd.; może to stanowić poniekąd "test kontybatilności", ale takie testy są dobre dla judaszy. Mogą zacząć mówić o swoim ciele (chociaż w tym przypadku, przez telefon służbowy, po pierwszych 5 minutach, byłoby to dość dziwne; ale pewnie są jakieś inne przypadki, gdy można by śmiało tak zrobić.); to tworzy fantazje. Też zróbmy podział na fantazję (jawną) określona a fantazje (nie jawną) nie

określona. Fantazja określona to na przykład wyobrażenie sobie czyjegoś ciała, z kolei fantazja nie określona, to przykładowo skojarzenie, do którego odsyła nas ubranie osoby, przykładowo spódnica odsyła nas do jakiegoś tam skojarzenia. Fantazja określona może być z różnych źródeł, przykładowo możemy sobie wyobrazić czyjeś ciało, ale też ktoś może zacząć opowiadać o swoim ciele, a my tego słuchamy, związku z czym zaczynamy fantazjować. Fantazja określona ma mniejsze pole do manewru, ale towarzyszy jej większe "przeświadczenie, że <<to nie tylko fantazja>>", przeświadczenie, że to nie tylko spekulacja. Na fantazje określoną nakładają się jeszcze inne rzeczy, typu słyszenie głosu ukochanej, czy to, że wiemy, że ktoś próbuje nasz podniecić. Na pewno fantazja określona działa lepiej na antycypacje spotkania, chodzi o samą antycypacje spotkania, ale też o zderzenie oczekiwania vs rzeczywistość, to znaczy, że silniejsze będzie nasze rozczarowanie/ekscytacja wynikająca z rozczarowania/przewyższenia naszych oczekiwań; myślę, że można powiedzieć, że fantazja określona działa ogólnie lepiej, jest lepsza, tylko znów trzeba mieć z tyłu głowy jej źródło, mam na myśli, czy mówi to nasz ukochany, czy może przeczytaliśmy coś o nim w gazecie. Też jest tak, że gdy ktoś nam mówi o swoich cechach, to jesteśmy bardziej w stanie w nie uwierzyć, są one "w mniejszym stopniu fantazją", niż gdybyśmy zaczęli o nich w myślach, po prostu, bo mamy taką ochotę wymyślić jaki ktoś jest, fantazjować. Tu trzeba powiedzieć, że fantazja określona, jak sama nazwa mówi, jest określonością. Ogólnie określoności nie da się pozbyć do końca, gdyż samo powiedzenie jaki ktoś jest sprawia, że staje się określony; też czymś innym jest określoność w przyciągalności, w powodzie wejścia w relacje intymną, a czym innym jest powiedzenie, że ktoś jest kobietą i jeszcze nie celowo (w skrócie chodzi o to, że można mieć różny

stopień "świadomości", "określoności"; jesteśmy bardziej "świadomi" czyiś cech, gdy myślimy o nich, niż gdybyśmy o nich przypadkiem od kogoś usłyszeli.). A, może niekiedy określoność jest dobra, bo wypukla niektóre cechy? Ogólnie ta nieśmiałość nasila tą fantazję; też sprawia, że osoba 1 chce bardziej poznać co się za nią kryje, dlaczego jest nieśmiała. Też trzeba wspomnieć to, że fantazja ma w zwyczaju być silniejsza, gdy mamy do czynienia z wyizolowanym pragnieniem wnętrza, niż gdy mamy do czynienia z wyizolowanym pragnieniem ciała; jest tak dlatego, że wyobraźnia, fantazja określona, większym stopniu działa na obiektach fizycznych, a przynajmniej tak mi się wydaje; spróbujcie sobie wyobrazić powagę. W przypadku wyizolowanej pragnienia ciała też jest coś co można nazwać "fantazją", ale jest ona mniej "jawna", a to wynika z tego, co powiedziałem o wyobraźni/fantazji; w przypadku "fantazji z pragnienia ciała" bardziej chodzi o odnośniki, skojarzenia, itd. Nie mówiąc o tym, że ciało nas bardziej podnieca niż wnętrze. Wydaje mi się, że wyizolowane pragnienie ciała jest silniejsze, związku z czym stanowi większy motor napędowy do zdobycia; tylko, że jest to kosztem mniejszej izolacji, samotne pragnienie ciała ma w zwyczaju być mniej wyizolowaną od samotnego pragnienia wnętrza, czyli też jest mniejsze pole na jakąkolwiek fantazje. Fantazje z ciała można przedstawić na jeszcze jednym przykładzie, są dwie osoby, jedna jest kompletnie naga, druga jest w ubraniu biurowym, w przypadku pierwszym nie ma praktycznie miejsca na fantazje nie określoną, w drugim jako tako jest; można związku z tym zastanawiać się, czy kobieta powinna się ubierać w same leginsy, czy jej podryw powinien opierać się na samej pożądliwości. Gdy zaczynamy poznawać wyizolowane pragnienie wnętrza nie ma takiego boomu, w przeciwieństwie do pragnienia ciała, gdzie no

właśnie poznajemy więcej na raz. Wydaje mi się, że erotycznym jest właśnie zaczynać od jednego pragnienia, aby później zdobyć jeszcze te drugie. Ktoś decyduje się na powolne odkrywanie, a inny na skok, każdy wybór ma swoje wady i zalety; można się sprzeczać w nieskończoność, która wyizolowane pragnienie jest lepsza. Wracając, u osoby 2 z kolei pojawia się mikstura uczuć, która się nasila wraz z postępem rozmowy. Pewnie lepiej, gdy to kobieta jest nieśmiała. Rozmowa się kończy z przyczyn zewnętrznych, szef przychodzi, czy coś w tym stylu; dowodzi to tego, że ktoś rzeczywiście przezwyciężał pracę. Chęć rekompensaty z strony 1, która może zacząć "krąg przysług", czyli moment, w którym osoba 1 czuje się zobowiązana odwdzięczyć osobie 2 za przysługę, a następnie po tym osoba 2 czuje się zobowiązana odwdzięczyć za przysługę osobie 1. Może tworzyć się iluzja, że rozmowa chciała być do końca świata, ale coś ją przerwało; tym bardziej, że została przerwana przez szefa, co świadczy o sile tej chęci. Idą na randkę, ale związku z tym, że nie do końca wiedzą, jak się rozpoznać, mogą przezywać moment zderzenia kilkukrotnie, chodzi przykładowo o lęk, spowodowany tym, że kochanek już idzie, zaraz podejdzie; przykładowo, osoba czekająca może dwukrotnie przeżyć negatywne zderzenie, a za trzecim razem, gdy będzie to już te prawdziwe zderzenie, przeżyć je pozytywnie; nie jestem w 100% pewny, czy działa to na korzyść erotyzmu, ale wydaje mi się, że tak. Na pewno nie można z tą ilością zderzeń przesadzać, bo wtedy się człowiek przyzwyczaja; też jest coś takiego, że gdy będziemy powtarzać traumę milion razy, to wreszcie przestanie ona być traumą. Też muszę do czegoś wrócić, podobne zderzenie oczekiwania vs rzeczywistość występuje w przypadku wchodzenia w relacje, osoba może okazać się inną niż zakładaliśmy, tego raczej każdy jest świadomy, ale zwracam na to uwagę, bo

gdy wchodzimy z przyjacielem w relacje intymną, dochodzi do tego typu zderzenia, w którym myśleliśmy ze względu na cechy, które są dobre przy byciu przyjacielem a nie kochankiem, że będzie to świetny kochanek, a okazuje się być słabym; jest to kolejny argument na rzecz miłości czystej/erotyzmu/bycia romantykiem, itd. Wszystko to łączy się z tym, z czym nieśmiałość może się łączyć. Nieśmiałość może świadczyć o czystości i niewinności, czyli o tym, że nie ma tu próby zaspokojenia rządzy, jest coś innego, raczej czujemy się bardziej wartościowi, gdy jest to drugie a nie pierwsze. Że ktoś bardziej podchodzi wybiórce do relacji, ma pewnie normy społeczne, które przez siłę pragnienia przezwycięża. Że ktoś ma mało doświadczenia, to z połączniu z tym, co napisałem do góry, znów świadczy o naszej wyjątkowości. O tym, że jesteśmy pierwsi, działa to tym lepiej w przypadku kobiety, która to nie musi być tak doświadczona w seksie. A co w przypadku, gdyby obydwie osoby były nieśmiałe?

MCDONALD:

Jest pewnego rodzaju zwyczaj, gdzie powinno się chodzić na randki; popularnym spotem na randki jest McDonald, popularny nawet nie tylko dla młodzieży. Omówmy wersję, w której mężczyzna podjeżdża pod kobietę, jedzą, odwozi ją. Na takiej randce nie ma prywatności, to znaczy, że ciągle są wokół inni ludzie, są oni nawet blisko nas. Aby lepiej wyjaśnić o co mi chodzi, porównajmy w jakiś sposób taką randkę w McDonaldzie z nocnym spacerem nad rzeką. Przykładowo w McDonaldzie jest wstyd pewnych rzeczy, to znaczy związku z normami, nie powinno się robić pewnych rzeczy w McDonaldzie; to działa

na niekorzyść tworzenia się kontaktu seksualnego. Gadka też jest w pewien sposób ograniczona, nie można niektórych rzeczy powiedzieć, nie można gadać "ostro". Wydaje mi się, że niektóre sposoby rozmowy nie byłyby w tym przypadku erotyczne, bo ten wstyd powoduje pewne rzeczy. Ten wstyd zaczyna się mieszać, łączyć, robić skojarzenia; chodzi, że pomimo tego, że jest to wstyd odnośnie McDonalda, działa też trochę na tą osobę z randki. Później się "pamięta", można uznać randkę za nie udaną, bo pamięta się ten wstyd. To czy ktoś czuje wstyd w takich sytuacjach pokazuje osobowość; w ogóle wszystko zawsze pokazuje osobowość. Wracając do tego kontaktu seksualnego, trudniej nawiązuje się kontakt seksualny, samo to, że siada się naprzeciwko siebie, sprawia, że mamy ograniczone ruchy, inaczej się pieści. Może mógłby to być sposób dla judaszy, aby w jakiś sposób nie doprowadzać jeszcze do kontaktu seksualnego, przedłużyć relacje. Może takie randki, w której nie ma możliwości kontaktu seksualnego mogą w jakiś sposób nam pomóc w byciu erosem? Ale pewnie nie te w McDonaldzie. W sensie takim, że osoba nie może próbować kontaktu seksualnego, związku z czym nie może uznać, że jej odmawiamy, ale za to osoba nie jest pobudzona seksualnie przez te odmowy/przez to, że ma w tym momencie możliwość kontaktu seksualnego; ale umiem sobie wyobrazić sytuacje, w której osoba dotyka drugą po kolanie pod stołem, ale tu pewnie wchodzi to, czy ten stół zasłania tą czynność, trochę tak jak osobami, które może lubią uprawiać seks w miejscach publicznych, chcą one uprawiać w miejscu publicznym, ale nie tak, żeby było ich widać, tylko ukradkiem; właśnie wydaje mi się, że w tym jest problem, że te całowanie, gadanie, nie jest ukradkiem, tylko jawne dla wszystkich wokół, ale pewnie znajdą się jacyś fetyszyści, ale tak jest z wszystkim. Często takie nijakie randki stanowią test

wśród judaszy, w sensie, czy chce się z kimś być, ale nie tylko, bo przykładowo nawet jeżeli osoby umówiły się na "numerek", jednorazowy wypad na seks z nieznajomym, to najpierw idą na jakiś obiad, czy inny McDonald, bo chcą sprawdzić, czy przypadkiem nie zostaną zadźgane, zgwałcone w tym łóżku; bardziej to chodzi mi o przypadek z "numerkiem". Te sprawdzanie, jakaś randka, zapoznanie jest erotyzmem, który zawsze jest. Te sprawdzanie przed numerkiem stanowi oczekiwanie, a dokładnie oczekiwanie na seks; nie wiem tylko, czy one nie jest rozkładem, bo po pierwsze, nie wiem, jak wpływa na ten stosunek seksualny, a po drugie na pewno źle wpływa na przebieg spotkania w McDonaldzie; tu po prostu jest to zbyt silne, nie warte tego co daje? Nie lepiej, gdyby został ten seks zaproponowany po kolacji? Jakby ktoś chciał to te oczekiwanie może być drogą do miejsca, gdzie odbędzie się stosunek? Też przykładowo mamy tu to, że randka miała być zajebista, a jest jeszcze bardziej zajebista, przez nieoczekiwany seks. Ale co z sytuacją odwrotną? W sensie, gdybyśmy poszli najpierw do łóżka, a później do McDonalda. Powiem tylko tyle, że koniec jest ważniejszy, bo bardziej się go "pamięta"; a też te rozładowanie sprawia, że osoby mniej do siebie ciągnie? Tak to działa? Taka randka w McDonaldzie nie stanowi w żaden sposób inności od reszty naszego życia, bo pewnie chodziliśmy i będziemy chodzić często do McDonalda, nie dość, że wspomnienie i to co one z sobą niesie traci na sile, to jeszcze ta randka zmywa się z resztą życia w jedno. Te zmywanie się w jedno jest rozkładem (chociaż może nam pomóc, gdyby ktoś nas porzucił). Teraz pomówmy o tym zmywaniu się w jedno. Spróbujcie sobie wyobrazić wakacje jako całość, a teraz spróbujcie wyobrazić sobie je z połączeniem z pracą, przeplatane (bardziej wyraźnie to widać na "wakacjach" w pracy, niż w szkole.); tu nie ma nawet wakacji,

są jedynie pseudo wakacje. Poza tym można powiedzieć, że pojedyncze dni "wakacji" są jakby bardziej wyraziste, niż gdyby były złączone razem bez dni pracy. Nasz świat jest skonstruowany, czy to przez język polski, kulturę, żeby posiadał pewne zakładki, przykładowo 1 rok szkolny, który to jest ważniejszą zakładką niż 10 miesięcy w pracy. Poza tym najpierw mówimy o tym roku, bo jest to zakładka główna, w której mieszczą się zakładki mniejsze, jeżeli takie są; przykładowo listopad. Nawet postrzegamy, mówimy o tych zakładkach jako całości, spróbujcie sobie wyobrazić, że mówicie o okresie od 5 maja do 17 maja. Kiedyś był zwyczaj świętowania pierwszego dnia wiosny, takie wydarzenie stanowiło zakładkę. Można się zastanawiać, jakie zakładki ma osoba, która chodzi 20 lat do tej samej pracy, która jest sama, nie obchodzi świąt, itd. Można się zastanawiać, czy dziś jest dużo, czy mało zakładek (mi się wydaje, że mało, ale to tylko moje przypuszczenia). Wydaje mi się, że przez te zakładki możemy pogrzebać to co było przed, zacząć od nowa, itd. Poza tym spróbujcie sobie wyobrazić sytuację, w której osoby uprawiają seks jednocześnie zmywając naczynia. Takie zmywanie się w jedno jest problemem dzisiejszych czasów, jedziemy na wakacje bierzemy z sobą pracę, itd. Taka randka w McDonaldzie ma zerową wagę, nie ma żadnego rytuału, nie ma wyjątkowości, nie ma tu żadnego wysiłku, nawet nie trzeba na nią iść, bo się jedzie samochodem, za to jest przewidywalność i brak zaskoczenia. Chociaż właśnie te zaskoczenie może powstać z dysonansu pomiędzy tym, co zdarzyło się 100 razy tak samo, a jedną anomalią. Myślę, że podobnie może być z określeniem cech w poszukiwaniu partnera, gdy nagle stanie się coś co sprawi, że jednak wybierzemy innego niż określimy; ale znów nie wiem, co z tym, że jednak chcieliśmy innego, to zostaje w pamięci; można się nad tym zastanawiać. Też trzeba

się zastanowić nad klimatem. Niestety nie jestem specjalistą od takich rzeczy, to tylko po krótce. Sama muzyka dużo zmienia, bo wiecie wpływa na uczucia, itd.; a jaka jest muzyka w McDonaldzie? Nijaka. Można powiedzieć, że wszystko w McDonaldzie jest nijakie (czyli zmywa się w jedno, ale o tym już było). Z McDonaldem jest tak jak z mrokiem, który nadaje tajemniczości właściwej, jak i tajemniczego klimatu. Mniej więcej wyczuwa się co jest erotyczne, a co nie jest, bo tak dziwnie powiedzieć "gdzie byłem na pierwszej randce? W McDonaldzie". Jedyne co mi przychodzi do głowy to, to że można przez komizm pokazać, jakie ma się podejście do tych McDonalda, nijakości, itd. Pewnie komuś może się to spodobać, na pewno może pokazać inteligencje, ale nie wiem, czy takie zabieranie powagi z relacji jest dobre? Nie mam pojęcia, wiem jedynie, że powaga na pewno jest wymaga przy ślubie? Przy zabawnym pytaniu można się nie trafić, to znaczy, że osobie może się to bardzo nie spodobać, z kolei przy poważnym pytaniu, osobie nie może się to bardzo nie spodobać (mały rozstrzał reakcji). A poza tym są jeszcze inne dźwięki, te inne dźwięki odbierają skupienie, wagę naszym wypowiedzą. Też jest to spotkanie statyczne, nie ma miejsca na spontaniczność, chociażby dlatego, że trzeba czekać na jedzenie, wtedy raczej nikt nigdzie nie pójdzie; chociaż ten moment jest idealny, "może idziemy gdzieś indziej?". W sensie może być ta spontaniczność, ale jedynie na poziome tego, że "idziemy gdzieś indziej?", nie ma tego pokroju "czy idziemy w lewo, czy idziemy w prawo? O, patrz kino."; można sobie spontanicznie wziąć zestaw z marchewkami, bo nigdy tych z McDonalda się nie jadło. Z tą spontanicznością trzeba uważać, może być tak, że nie będzie czego wybierać, chodzi przykładowo o moment, gdy pójdziemy o 4 rano w tygodniu na środek małego miasta, możemy otrzymać gorszy efekt,

niż ten, gdy będziemy mieli coś zaplanowanego. Często mówi się o tym, co się dzieje w otoczeniu, a tu brak tematu, "dobra ta bułka", mało się zmienia na tej randce, ale za to jest dużo bodźców. Poza tym też w McDonaldzie niczego nowego się nie uczymy. Za to jest możliwość pójścia do toalety, czyli zostawienia drugiej osoby samą, można się zastanawiać jaki miałoby to wpływ. Jest też doznanie, że się je i gada; wydaje mi się, że wyrabia to skojarzenia z przyjemnością, ale zasługuje to na dokładniejszą analizę. A poza tym można dostać w pysk od aktywistki!

POLSKIE MORZE:

Często też osoby mówią, że erotyzm jest dla dzieci, dosłownie to mówią, albo pośrednio przez "jak byłem dzieckiem, to chciałam, żeby przyjechał rycerz na białym koniu i mnie uratował, ale to było dziwnie, poza tym byłam dzieckiem". Podobne zjawisko do tego, gdy dorosły ogląda bajki, patrzy i mówi "jakie to naiwne, przeidealizowane, a poza tym ja jestem zły! Buhahaha!". Albo do tego, gdy na początku życia wszystko traktujemy jak należy, a później nam się odechciewa, przykładowo święta. ALBO MOŻE! Dowód jak socjalizacja się zmieniła, podlegli nowej, zmienili przez nią podejście. Brak wiary w boga nie musi się wiązać z odrzuceniem tradycji, zwyczajów, klimatu, a tak jest dla większości z marszu. Ten klimat, zwyczaje są dla nich oszustwem, ale hamburger z McDonalda już nie, jaki w tym sens? Strasznie smutno się patrzy, jak staramy się tylko dla naszych dzieci, a dla siebie wcale; gdy mamy dziecko jeździmy z nim nad wodę, wycieczki, itd.; a gdy go nie mamy, jedynie, gdzie jeździmy to do mieszkania i pracy. Dziecku trzeba zapewnić

dzieciństwo, tylko po co? Aby wykorzystać okres, w którym nie może jeszcze pracować, jako okres przygotowawczy przed wieczną pracą? Stworzyć przeświadczenie "wtedy miałem dobrze, to teraz muszę za to zapłacić"? Ta jedyna jazda do domu nie ma żadnego związku z powagą dorosłego życia, bo przecież powaga może być przy wyjeździe. Podobnie z polskim morzem, jedzie się, bo trzeba jechać na wakacje, taki jest zwyczaj, nie ma znaczenia, czy rzeczywiście tam wypoczniemy; a gdzie? Na polskie morze, bo tak przychodzi do głowy. Nikomu nawet się nie chce pomyśleć, wszyscy idą, nie myślą, czy może powinno być inaczej, nie wysilają się, biorą to, co jest w zasięgu ich ręki, co im podkłada się pod nos.

CZEKAJĄCA DZIEWCZYNA:

Ogólnie to pragnienie seksualne można podzielić na "brak posiadania" i "posiadanie", czyli "potrzeba drugiej osoby" i "doznania przy drugiej osobie", jest to jeden z powodów, dlaczego pragnienie w relacji, a bez relacji się różni. Można się zastanawiać, który aspekt dziś dominuje, czy próbuje się jeden z nich zniwelować, itd. Też można się zastanawiać, czy dziś miłość jest dodatkiem do życia, czy jego daniem głównym; tak samo jak można się zastanawiać, który aspekt relacji dziś króluje. Miłość? Rodzina? A może seks? Ci wszyscy romantyczni bohaterowie, byli właśnie "brakiem posiadania"? Podczas romantyzmu niektórzy gloryfikowali właśnie ten "brak posiadania" jako "piękny". Nie wiem, czy nie skupia się na miłości jako właśnie na tym braku? Wszystkie silne miłości, gdy się o nich pisze zawsze skupiają się na tym braku? Można określić ich miłość jako miłość melancholiczna. To właśnie wiąże się

z jednym z głównych problemów pragnienia, że ono samo wybiera, wybiera, kiedy przestać być, kiedy powstać, itd.; co często prowadzi do sytuacji, w której miłość trwa pomimo rozłąki, wtedy mamy do czynienia z "brakiem posiadania". Wyobraźmy sobie sytuacje, w której dwie osoby są razem w relacji intymnej, jedna odchodzi, mówiąc "muszę na jakiś czas wyjechać do pracy". Druga osoba związku z tym na nią czeka. Też trochę inaczej to wygląda dziś, a w sytuacji, w której nie było komunikacji pokroju telefony, itd., ale jest to tylko przykład. Te czekanie uniemożliwia jej pewne działania, za to znów drugie umożliwiając; przykładowo nie może stalkować osoby 1, bo wtedy "przyzna się", że było to poruczenie, albo będzie stalkować osobę, z którą jest w relacji intymnej, czyli niszczyć coś, na co czeka, poza tym trudno jest stalkować osobę, z którymi się jest w relacji intymnej. Ale taki sposób odejścia daje osobie 2 możliwość podejścia, zapytania "kochany, kiedy wrócisz z tej pracy?". Osoba 1 unika osobę 2, aby nie mieć z nią dialogu "kiedy wrócisz"? Gdyby powiedziała wprost, że jest to odejście, to nie musiałaby unikać osoby 2. Trochę abstrahując, taka dziewczyna, która czeka, pewnie by została dziś uznana za zaburzoną, a jej zachowanie z podchodami za nienormalne. Kiedyś to było "piękne"; i nawet rzeczywiście jest "piękne". Takie czekanie jest dowodem. Unika jej, bo taka rozmowa "kiedy wrócisz", wiąże się z przyznaniem do poruczenia, ale też okłamania; gdy nie dojdzie do rozmowy, to osoba 2 może pomyśleć, że wtedy jeszcze mnie nie okłamał, dopiero później coś się stało, po prostu łatwiej jest usprawiedliwić osobę 1 przed konfrontacją. "Nie dość, że porzucił, to jeszcze okłamał". "Tyle wysiłku włożyłam na te czekanie, a ty nie przyszedłeś". "Zdradziłeś mnie dwukrotnie, wtedy, kiedy odszedłeś i jeszcze teraz, gdy powiedziałeś prawdę". W ostateczności to sprowadza się do tego

samego, chyba, że nie będzie się w otoczeniu osoby 1; z czasem coraz bardziej widać, że to nie jest tylko jakaś "rozłąka", jest to zwykłe odejście, osoba 2 musi zrobić ten krok, oddać nadzieję, aby pójść dalej, jednak nadal jest małe okienko na "przecież on wróci". Gdyby powiedział wprost "porzucam cię, bo idę do innej", to zaoszczędziłby sobie uników, lepiej dla takiego oszusta, aby powiedział wprost, zaoszczędziłby cierpień sobie i osobie 2; tym bardziej, że dziś zbór nic z nim nie zrobi, ma to w dupie, więc może powiedzieć wprost "już ci mówiłem, nienawidzę cię, nie chcę z tobą być, znalazłem sobie kogoś lepszego."; trzymają się "norm" pokroju powiedzenie nie wprost, że od ciebie odchodzę, ale też porzucają (tu może być to, że nie chcą tak bardzo krzywdzić, ale krzywdzą bardziej); po co skrzywdzona miałaby podchodzić do osoby, która porzuciła ją wprost? Przecież wszystko wie? Jedynie mogłaby chcieć go stalkować, zniszczyć, ale to dziś jest nie legalne. Myślę, że takie podejście do tego jest zwykłą głupotą porzucającego, chociaż może stanowić furtkę na powrót do relacji, ale nikt o tym pewnie tak nie myśli, nikt tego nie bierze pod uwagę. Duża ilość osób zwróciłoby uwagę na bezczelność tego, że powiedział wprost, a przecież tak nie wolno robić "Jak on mógł powiedzieć wprost, w ogóle nie dba o jej uczucia, mógł zaoszczędzić jej cierpień, a skrzywdził ją jeszcze bardziej, poza tym nie wolno mówić wprost"; chociaż to co mówią jest częściowo prawdą, to nadal by tępili jego zachowanie; chociaż ta bezczelność może być jakąś formą wypalenia miłości. Jednak najlepszą opcją na poruczenie jest zrobienie tego w taki sposób, aby osoba nie miała do nas pretensji, że ją porzuciliśmy, a później, na drugim miejscu, zrobienie tego w taki sposób, aby nie miała prawa mieć pretensji; chociaż może ta druga jest lepsza, bo wtedy, to my możemy zrobić jeszcze z siebie ofiarę; w praktyce polegałoby

to na podkładaniu potencjalnych kochanków pod nos osoby, z która nie chcemy być, sprawieniu, że to ona od nas odejdzie. To byłoby ciekawe, zwyczaj, w którym, aby odejść musimy znaleźć zamiennika dla osoby, od której odchodzimy. Ale nie to jest w tym całym przykładzie najważniejsze, najważniejszym jest moment, w którym osoba 1 próbuje wrócić do osoby 2; to będzie miało kilka wersji, więc pora zacząć! Weźmy na początku najprostszą z wersji, czyli osoba 1 przychodzi do osoby 2, mówi "wróciłem z pracy, przepraszam, że tak długo mnie nie było, bo (przykładowo) miałem wypadek."; ale niestety to nie jest takie łatwe, na dalszej drodze ich relacji stoją możliwe "dowody", które podważą wersję osoby 1. Osoba 2 jednak wykazuje się bezgraniczną wiarą. Robi to dla siebie. Wciąż jednak gdzieś głęboko są te wątpliwości. Tak na prawdę zawsze wszystko zależy od osoby 2, to ona musi zaakceptować fakt, że została porzucona, musi wykazać się wiarą; osoba 1 jedynie może mieć małą nie zadającą żadnego bólu drzazgę nazywaną wyrzutami sumienia; "nie dam rady być przy takiej osobie, nie zasługuje na nią, skrzywdziłem ją, a ona mnie zaakceptowała". Tu właśnie mamy idealny przykład krzyżowca, uszlachetniania. Gdyby zaczęła dopytywać byłby koniec. Co innego, gdyby powiedział wprost "porzuciłem cię, ale tego żałuje, mam wyrzuty winny, przepraszam". Wtedy nie mogłaby dopytywać, musi zaakceptować fakt, że została porzucona, nie można go zamaskować, nie można, tak jak w wersji poprzedniej, uznać jakoby nie był faktem. Czasem jednak osoba 2 nie umie być z tą pierwszą. Czasem też może być sytuacja, w której osoba 1 nie umie być z osobą 2, bo uważa, że na nią nie zasługuje, to nawet nie podchodzi, albo boi się odrzucenia, wstydu przyznania się do tego, że idzie do osoby, którą porzuciła. Ale wracając do tej pierwszej niemożliwości, to podczas tego czekanie mogła

powstać nienawiść do osoby 1, która właśnie czasem uniemożliwia zjednoczenie. Z tą nienawiścią i miłością jest tak, że wszystko zależy, które uczucie gra pierwsze skrzypce, któremu uczuciu oda się pod władanie osoba 2; w uproszczeniu, które z uczuć jest silniejsze, ale nie do końca, bo oczywiście może wybaczyć, pomimo tego, że lekko już go kocha, ale z całej siły nienawidzi; to jest dość istotne, często się mówi, że "nienawidzę cię, ale cię kocham", z kolei nie słyszałem jeszcze nigdy "kocham cię, ale cię nienawidzę". Osoba 2 ma wybór pomiędzy "wolę cię przyjąć i nie cierpieć, (zemsta jest ceną, którą jestem gotowa ponieść) (bo wszystko można naprawić)" a "wolę cię nie przyjąć, cierpieć, ale się zemścić". Ta nienawiść musi zostać w jakiś sposób przezwyciężona, na pewno osoba 1 nie powinna jej podsycać, a tak się stanie, gdy podejdzie jako pierwsza; najlepszym rozwiązaniem dla osoby 1 jest, aby osoba 2 samo do niej podeszła, wtedy jest największa szansa ponownego pojednania, poza tym osoba 1 nie zostanie odrzucona, bo nie ma takiej możliwości, tym kto może zostać odrzuconym jest osoba 2; też raczej osoba 1 nie zostanie skrzywdzona przez osobę 2, bo nie ma tego co przelewa czarę goryczy, poza tym osoba 2 jest szczęśliwa, że "jednak mój ukochany mnie zaakceptował (a nie musiał tego robić)", wydaje mi się, że samo też to, że jest się osobą inicjującą nadaje większą odpowiedzialność, poza tym jeżeli inicjuje, to znaczy, że rzeczywiście chce, (też nie wiem, czy osoba 2 by ryzykowała kolejne odrzucenie, aby skrzywdzić osobę 1). Ale przechodząc do tego, co może sprawić, że czara goryczy się przeleje, sprawi, że osoba oda się nienawiści, a nie miłości. Samo to, że osoba 1 przyszła pragnąć pojednania sprawia, że czara przesuwa się na stronę nienawiści, bo daje osobie 2 możliwość odrzucenia, nawet idealnie przed twarz, czyli natychmiastowego skrzywdzenia osoby 1. Tak jak mówiliśmy, gdy osoba 1

przyjdzie mówiąc, że "porzuciłem cię, ale tego żałuje, mam wyrzuty winny, przepraszam", to sprawi, że stanie się faktem poruczenie (ale ogólnie duże znaczenie ma tu żal za grzechy), wszystkie przeszłe wspomnienia ulegają zmianie, przykładowo to, że czekała na oszusta, że została oszukana, że jest bezczelny, nie trzyma się norm, brak ufności, itd. Osoba 2 może pomyśleć "zniszczyłeś to uczucie, to co tak bardzo kochałam, a teraz chcesz je z powrotem, nie ma takiej opcji", "dlaczego przychodzisz teraz, a nie wtedy, gdy cię szukałam". Oczywiście, to oddanie się nienawiści może być wcześniej, inne rzeczy, takie jak normy "czy ty masz jakąś godność, dziewczyno, jak mogłaś zaakceptować go, tego, który cię zostawił na tak długo"; a też nie mówiąc o rzeczach, które są już w relacji, czyli tej drzazdze; też oczywiście może osoba zrobić "to i to", czyli przykładowo zaspokoić i porzucić, albo zmienić zdanie już w relacji intymnej, przykładowo "znów mnie porzuci", ale takie małe rzeczy są mało istotne. Trochę inaczej by wyglądała sytuacja, gdyby osoba 2 wzbraniała się przed osobą 1. Podobnie jak z uzależnieniem, osoba uważa, że jest to dla niej złe, próbuje walczyć, ale nie umie, gdy ulega ma wyrzuty sumienia. Tworzy to jeszcze większą nienawiść do osoby 1, bo osoba 1 próbuje przeciągnąć osobę 2, a ona nie chce; czyli tworzy jeszcze silniejszą mieszankę uczuć, bo nie tylko nienawiść się nasila, ale też miłość. Też może być coś pokroju tego, że nie akceptujemy tego, że kochamy taką osobę, tak jak możemy czuć pożądanie do obrzydliwego człowieka, ale tego nie akceptować, czy same normy, wstyd, itd.; "ZOSTAW MNIE W SPOKOJU!". A gdy się podda, nie będzie się już wzbraniać, to jest inna sytuacja, którą już omówiliśmy; chociaż pewnie trochę się różniąca, mogą być te wyrzuty sumienia, silne wyładowanie (całus przykładowo) związku z powstrzymywaniem się, czy po tym wyładowaniu powrót

do chęci powstrzymywania się, ale wtedy już jest za późno, osoba jest w relacji, musi zerwać, a to jest trudne "przecież chciałaś, zaakceptowałaś mnie z powrotem, nie możesz od tak sobie odejść". Tworzy to też nienawiść do samego siebie (ale ogólnie dużo tu tworzy nienawiść do samego siebie). Takie coś może doprowadzić do różnych prób obrony, po oszpecanie siebie, które ma odstraszyć osobę 1, po samobójstwo. No właśnie samobójstwo, co będzie zaraz bardzo istotne, ale najpierw. Sytuacja, w której osoba 2 nie kocha 1, ale chce z nią być. Ale w takiej sytuacji prawdopodobnie musiałoby nie być nienawiści, bo też nie ma miłości, czyli tego, co ciągnie do osoby pierwszej (coś musi być powodem, aby osoba 2 chciała być z tą pierwszą), chociaż wola może być wieczna, żeby wejść w relacje z osobą 1, bo ma niespełnioną miłość, którą chce zaleczyć, tym, że zostanie chociaż trochę spełniona, nawet jeżeli nie będzie pragnienia, nie pojawi się. Osoba 2 może się też oszukiwać "jednak chciała, a to ja nie wytrwałem, to winna mojej miłości", "może miłość się pojawi, moja niespełniona miłość zostanie zaklejona pod tą spełnioną". Taka sytuacja jak w tym całym opowiadaniu często może doprowadzić do samobójstwa z miłości (albo po prostu do nienawiści do siebie). Słyszeliście te powiedzenie "Zabawnie jest do czasu, gdy ktoś nie popełni samobójstwa."; nie? Nic dziwnego, bo je teraz wymyśliłem. "Ty chyba żartujesz, tyle czekałam, a ty przychodzisz dopiero teraz", "czekałam na oszusta, jak mogłam być na tyle naiwna, jaki wstyd, odbiorę sobie życie, bo tego nie wytrzymam", "zniszczyłam sobie życie czekając na ciebie, a ty nie umiesz tego docenić, przychodzisz tak jakby nic się nie stało", "zniszczyłam sobie życie czekając na ciebie, a ty jesteś bezczelny", "kocham, ale nie umiem z nim być przez nienawiść, wszystko moja wina, a poza tym tyle czekałam, jedyne co mogę zrobić

to odebrać sobie życie", "wykorzystałam cię, zniszczyłam cię, tego, którego tak bardzo kocham, nie mam po co już żyć", "będziesz cierpieć tak jak ja cierpiałam, zabije się, a ty poniesiesz tego konsekwencje", "zobaczysz, jak to jest, zabiorę siebie od ciebie, zabiję się, los odbierze ci ukochanego, tak zrobił to mi", "nie dam rady dalej być uzależniona od niego, nie umiem tego przezwyciężyć, znów będę tylko krzywdzona", "to wszystko, to jest tylko cierpienie, nie dam rady". Ale po samobójstwie można zostać uratowanym, wtedy może być to czyn miłości, który na to kładzie uszlachetnianie świata; osoba 1, jako przyczyna samobójstwa, zazna wyrzutów sumienia, itd. Możliwe, że połączą się w miłości pełnej erosa. Możemy kontynuować ten wątek, pomówić o samobójstwie. Nie wiem, czy można to tak interpretować, bo nadaje przesłanki już po fakcie, bardzo prawdopodobnie, że ich tam nie było, ale pewnie kiedyś mogła wydarzyć się taka sytuacja, ale powiedzmy o tym. Gdy kochankowie nie mogą być z sobą popełniają wspólne samobójstwo, bo "wolę odejść niż nie mieć tej przyjemności, niż męczyć się z tym innym, tęsknić, mieć ciebie potrzebę, a poza tym inni popełniają samobójstwa, itd.", może ktoś popełnia samobójstwo, żeby zmienić świat, rządzące w nim zasady. Albo przekonać świat, aby pozwolił mu być z ukochanym. Te wspólne samobójstwo ma przewagę nad pojedynczym w tym, że pokazuje światu nie tylko siłę miłości pojedynczej osoby, ale siłę relacji i tego jakby wyglądała ich relacja. "Chcą nasz rozdzielić, wysłać do innych nie pozwolimy na to, należymy tylko do siebie i tak ma zostać", "i tak już umarliśmy, a małżeństwo z nie kochanym będzie jedynie pogrzebem, więc odejdziemy na własnych warunkach", "odchodząc razem złączymy się w wieczności, już nic nas nie rozdzieli, wystarczy, że odnajdziemy się w zaświatach; będziemy próbować, dopóki się nie

uda, sama wieczność nam nie przeszkodzi", "romantycy by tak zrobili, to my tak zrobimy; jakie samobójstwo jest piękne, jakie romantyczne!", "jest to jedyny sposób, aby być razem, może nas odratują, wtedy nam na pewno pozwolą!", "to jest ten jeden moment, na który czekaliśmy, te doświadczenie jest nieziemskie!", "jesteśmy żałośni, nie umiemy nawet być razem, dlatego się zabijemy i zakończymy tą żałość", "emocje nami kierują, kierują nas w samobójstwo, nie umiemy nim się przeciwstawić/nie chcemy/nie widzimy, że nami kierują!".

PLOTKI:

Jedną z najgorszych rzeczy, której mogą spotkać osobę w relacji, jest moment, gdy jej kochanek uwierzy w plotki. Weźmy przykład, jest kobieta na imprezie, ktoś zaczyna rzucać oszczerstwa w stronę kobiety "ona się puszcza", najpierw ukradkiem, prywatnie do pojedynczych osób. Jest to staromodny przykład, nie wiem, czy tak to kiedykolwiek działało, ale może tak. Tutaj jeszcze może je zignorować? Ale jest to trochę jak przyznanie się do ich prawdziwości? Będzie dalej zniesławiana, bo daje na to przyzwolenie. Ale dała przyzwolenie, więc plotki (z jakiegoś powodu) przechodzą z stanu prywatnego do stanu publicznego, zostają wygłoszone publicznie przed wszystkimi. Wtedy już kobieta musi się zdecydować, podjąć akcję, odnieść się do nich albo przynajmniej wyprosić osobę, która ją zniesławia. Eskalacja sprawia, że jest to pojedynek na śmierć i życie, albo będąc dokładniejszym na wykluczenie; proporcjonalne do eskalacji, wykluczony zostanie oskarżyciel albo oskarżona. Też po stronie oskarżonej stoją normy społeczne (a przynajmniej te dzisiejsze), nie wolno tak nagle zacząć rzucać oskarżeń,

nawet jeżeli są one prawdziwe. Pewnie część z osób zostanie neutralne, tylko nie zawsze mogą oni nimi pozostać; pewnie oskarżona będzie kierować pytania pokroju "wy jej wierzycie?". Na pewno, tym kim nie może pozostać neutralną jest jej kochanek; gdy nie będzie chciał się wtrącać, nie stanie po stronie ukochanej, będzie to jakby "dowód, że wierzy w plotki", "nie kocha ją", "zerwanie, bo przecież na przykład kochanek powinien bronić swojej ukochanej", itd. W takiej sytuacji prawda gra drugorzędną rolę, najistotniejszym jest, kto wstawi się po której stronie. Rodzina prawdopodobnie wstawi się za oskarżoną, jest tylko jeden mały problem, ich wstawienie po stronie oskarżonej jest słabym argumentem, bo rodzina broni swojej części, czyli broni tak na prawdę siebie, swoich genów, itd. Ale nie wiem, czy ten argument od razu gra rolę, nie wiem, czy nie musi zostać wyartykułowany, aby miał jakąś moc. Całkowicie na odwrót jest, gdy rodzina się od niej odwróci, po stronie oskarżyciela stanowią potężny argument. Zostaje wyklęta podwójnie, przez społeczność i rodzinę, to, że została wyklęta przez rodzinne samo w sobie stanowi dowód, jest powodem kolejnego wyklęcia. Jednak osobą, która ma największą siłę argumenty jest kochanek, wydaje mi się, że jest to nawet bez żadnego artykułowania, wystarczy samo "ja jej wierzę, wyjdź!". Z tym kochankiem jest tak, że przede wszystkim wchodzi tu coś takiego "osoba, która była jej najbliższa, powinna wiedzieć na jej temat najwięcej, ale pomimo to jej nie wierzy, stanął po stronie oskarżyciela, to i my stajemy po stronie oskarżyciela", ale też przykładowo "gdyby była kurwą, to nie byłaby kochana przez kochanka", "on ją kocha, ma zaburzone postrzeganie"; te argumenty można mnożyć, nie wiem, które są wgrane od razu, a które trzeba wypowiedzieć. Gdy atakuje się taką oskarżoną dalej, to atakuje się też jej kochanka. Pewnie kiedyś wchodziły

w to jeszcze rzeczy typu, że samo porzucenie przez narzeczonego było zniesławieniem. Gdy kochanek jej nie uwierzył była stracona, nie dość, że straciła kochanka, to jeszcze została zniesławiona, nie znajdzie sobie drugiego. Była to sytuacja bez żadnych konkretnych dowodów, najgorsze jest jednak zatajenia, którego może ktoś się dopuścić. Półbiedy, gdy dopuści się go ktoś z tłumu (wydaje mi się, że można zatajać pewne rzeczy celowo, aby te fałszywe zatajenie wyszło na światło dzienne, aby inne osoby uznały, przy takim zniesławieniu, że ono jest prawdziwe, że ona rzeczywiście jest kurwą), najgorszej jednak, gdy oskarżona dopuści zatajenia. W tym momencie stanowi to poniekąd dowód, który nie jest dowodem. Gdy kochanek pomimo takich dowodów zostanie przy ukochanej, to naraża się na wspólne zniesławienie, wykluczenie; tutaj los oskarżonej nie jest jeszcze taki zły. I to właśnie jest erotyczne, że zostaje przy niej pomimo tego wszystkiego. Gdyby kochanek ją porzucił, to naraża się on "umawiałeś się z kurwą (bo gdy właśnie od niej odszedłeś, to jest dowód, że jest kurwą)", gdyby został pomimo braku wiary w nią, to będzie miał jeszcze gorzej "został z kurwą, wiedział, ale został"; zawsze się coś znajdzie w sumie. Poza tym, gdy kochanek został przy oskarżonej, a ludzie nadal ją atakują, to tak na prawdę atakują jeszcze relacje, a relacje powinno się szanować; chodzi o niszczyciela relacji, tego, który próbuje celowo wprowadzić niezgodę pomiędzy kochanków.

CHCIWE TRAKTOWANIE:

Czasem pewna osoba, która przedtem nie miała zbyt dużo relacji intymnych, nie była zbytnio spełniona, nagle dostaje możliwość, dużo możliwości. Taka osoba nie będzie raczej

podchodzić normalnie do randek, może udawać, próbować się wtopić, ale jego reakcje będą inne, itd.; prawdopodobnie potraktuje chciwie relacje intymne. Wydaje mi się, że osoba tego typu nie będzie umiała stworzyć właściwej relacji, przede wszystkim dlatego, że zależy jej na innych rzeczach, na przykład na dowartościowaniu, kontroli. Związku z innymi priorytetami, taka osoba nie będzie szukać osób, które jej się podobają, a takich, które są popularne; bo dowartościowanie przez związek w mniejszym stopniu pochodzi z tego, że ktoś nam się podoba i chce z nami być, tylko z tego, że ktoś popularny chce z nami być. Też na tym właśnie polega zachowanie niektórych zwodzicieli, bo nie każdemu zależy na tym samym, jedni chcą przyjemności (wąskiej), inni chcą skrzywdzić, a jeszcze inni chcą właśnie się dowartościować; a na pewno znajdą się tacy, którzy traktują to jako hobby. Smutne jest to, że niektórzy uwodziciele są wyznawcami miłości czystej, a zwykli ludzie, którzy chcą trwałego związku tarzają się w miłości brudnej. Jeszcze coś, gdy mamy taką osobę żadną tyranii, to nie obchodzi jej nawet to, że gdyby nie tyranizowała swojej rodzinie, to mogłaby żyć w dostatku, że dziecko by się odwdzięczyło. Z tą kontrolą jest tak, że niektórzy chcą, abyś go słuchał, a inni chcą narzucić swoją wolę przemocą; też można powiedzieć, że niektórzy traktują tą kontrolę jako danie główne, a inni jako dodatek np. do przemocy fizycznej; niektórzy zaczną się znęcać dopiero wtedy, gdy przestaniesz się słuchać, gdy będziesz chciał uciec, itd. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że ona ma wypracowane schematy działania, a ty nie masz wypracowanych schematów obrony; zacznie przygotowywać dla ciebie kocioł z warzywkami, podcinać nóżki, a ty nie będziesz nawet tego świadomy. A, gdy taka chciwa osoba spotka drugą osobę, która też pochodzi w zły sposób, gdy ta pierwsza zostanie wykorzystana przez tą drugą,

to "przypomną" jej się te wszystkie chwile, a koło nieustanej przemocy się domknie, osoba pierwsza będzie jeszcze bardziej skłonny do popełniania tych wszystkich złych rzeczy. Niestety tak to działa, że gdy doświadczyliśmy jakiegoś zła, to jesteśmy je bardziej skłonni popełniać, im więcej tym ta zależność jest bardziej prawdziwa, im mniej sprawiedliwy wyrok tym ta zależność jest bardziej prawdziwa, ale jak zawsze są wyjątki. Najlepsze, co może spotkać tą osobę (zaraz po miłości, takiej ultra miłości, która go uszlachetni), to sytuacja, w której spotyka się z kilkoma na raz, one się o tym dowiedzą i postanowią wspólnie wyciągnąć konsekwencje (jak w tych wszystkich komediach). Gdy zrobi to jedna, to wszystko przerzuci na pozostałe dwie. Wydaje mi się, że jest to jedyny sposób na karę. Cały myk jest taki, żeby ukarać tą złą osobę, ale w taki sposób, aby przerwać ten krąg przemocy. Ale tak na prawdę nie ważne, co zrobi taka osoba, to i tak zostanie pokarana, ale może jeszcze nie teraz, przyjdzie starość, i jak innych judaszy zaatakuje samotność, która zjada od środka spróchniałe ciało i zgrzybiałą duszę. Też takiego chciwca może dotyczyć to samo co zwykłego zwodziciela; może on stracić panowanie nad swoją intrygą, intryga może zwrócić się przeciwko niemu, a on nie będzie w stanie się z niej wyplątać.

PRÓŻNE BABY:

Praktycznie nic jeszcze nie mówiłem o pustych babach i gatunkach jej podobnych. Omówimy dwa pseudo przykłady. A, i jeszcze na koniec będą dwie dodatkowe informacje. Przykład pierwszy. Mamy szlaufa w liceum, czyli próżną babę. Taka próżna baba może nie zdawać sobie sprawy z jej przemijającego

wdzięku, tego, że z czasem mężczyźni będą bardziej świadomi próżnych bab, tego jak je rozpoznać, że należy je omijać; ale przede wszystkim jej ego nie pozwoli na zdanie sobie z tego sprawy, będzie myślała, że będzie wiecznie popularna. Można trochę to przyrównać do szkolnych sportowców, którzy są popularni, ale nie zdają sobie sprawy z tego, że za jakiś czas już nie będą, bo jedyne, co umieją, to trochę grać w piłkę, ale nie na tyle, żeby się z tego utrzymać, być sławnym, itd. Jedną z najgorszych rzeczy, którą, można sobie zrobić to przespać swój złoty wiek popularności. Takiej próżnej kobiety zawsze to dotyczy, ale nie tyle co przespanie, ale roztrwonienie swojego złotego wieku, bo taką ma osobowość. Często zamienia się ona w samotną pannę, na którą jedynie kto się rzuca to uwodziciele/menele oraz desperaci. Problem jest jednak taki, że to jest pułapka, a przynajmniej dla desperatów; duma takiej kobiety nie pozwoli jej z nimi być, sprawi, że będzie chciała zniszczyć siebie i ich, jedynie będzie, że "to są debile"; nawet gdyby z nimi weszła w relacje, to będzie się znęcać. Może zreflektuje się, będzie chciała wrócić do tych, którym dała kosza, tych jeszcze według niej normalnych, ale jest już za późno. Taka kobieta jest ochłapem, ale nie takim jak gruby mężczyzna, który zawsze był ochłapem, tylko ochłapem, który się nim stał. Można się zastanawiać, czy taki ochłap jest przydatny dla mało atrakcyjny, bo przecież ona nie będzie chciała z nimi być, będzie to tylko pułapka, która sztucznie daje zwiększony wybór mało atrakcyjnym; chyba, gdy jesteśmy mało atrakcyjni i mamy duży wybór mało atrakcyjnych, to stajemy się wybredni? A wystarczyłoby pogodzić się z swoją sytuacją, zaakceptować jednego z nich; w ostateczności nie ma nic, a mogłaby mieć coś; człowiek samemu sobie wilkiem. Zamiast wykorzystać złoty wiek, przenieść na kolejne etapy życia, czyli mówiąc inaczej zachować kochanka, to ten złoty wiek roztrwoniła. Złoty wiek

należy dobrze wykorzystać. Ale można go też przespać w innym znaczeniu, czyli nie dożyć swojego złotego wieku; przykładowo przez "bo teraz go nie mam", "bo czy na pewno będzie to mój złoty wiek". Ten późny złoty wiek jest okropieństwem, dlaczego ten, który ma w możliwość stania się wielkim, ma doświadczać tych wszystkich upokorzeń; ile bohaterów pochłonął ten późny złoty wiek. A też dużo zależy od osobowości, bo późny złoty wiek jest niepewnością, a roztrwoniony/przespany to znów żałoba; co wybieracie? Ktoś by mógł nazwać to wiedzą podstawą, ale właśnie tak nie jest, dużo osób nie zdaje sobie sprawy z złotego wieku. To wszystko ma na tyle znaczenie, że powinno mieć swoją własną nazwę; wydaje mi się, że możemy zostać przy złotym wieku (można doprecyzować, gdy sytuacja tego wymaga, "złoty wiek randkowania", czy jak kto tam chce). Zwiększenie świadomości na temat złotego wieku sprawia, że szlaufy będą bardziej świadome, czyli przestaną nimi być, ale to dopiero pod koniec, wykorzystają a później przestaną nimi być, będą chciały wejść w stały związek, ale jak taka kobieta będzie się zachowywać w stałym związku? Omówiliśmy ten przykład na zasadzie panujących kiedyś, jakby to wyglądało dziś? Wydaje mi się, że tego w sumie nikt nie wie, bo mamy do czynienia dopiero z pierwszą falą tego całego syfu. Złoty wiek też wypadałoby omówić z perspektywy męskiej i pod kontem erotyzmu. Przykład drugi, czyli szlauf i dziecko, aka. znów kobieta, która chce zniszczyć wszystko i wszystkich wokół. Mamy szlaufa w liceum, który przypadkiem zachodzi w ciąże, rodzi dziecko, musi się nim zajmować. Dla niej te dziecko jest przekleństwem, uważa zajmowanie się dzieckiem za męczarnie, nie może się bawić, bo mężczyźni ją omijają, po prostu Armagedon. To wkurwienie często sprawia, że ona nie myśli, nie zajmuje się porządnie dzieckiem, daje mu klops toka; nie zwraca uwagi na to, że jeżeli dziecko będzie miało

problemy, to będą to też jej problemy, ani na to, że sukcesy dziecka do niej wrócą; idzie po najniżej linii oporu. Ogólnie to, gdy kobieta zniszczy sobie życie, to musi zajmować się dzieckiem; z kolei, gdy mężczyzna zniszczy sobie życie, to ląduje na ulicy. Ale w rzeczywistości te dziecko jest właśnie tym czego ona chce, tylko nie zdaje sobie z tego sprawy, jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy; dziecko zapewnia jej brak pracy, ale ona chce więcej, więcej, więcej. Z czasem może zdać sobie sprawę z tej zależności, będzie wolała urodzić kolejne dziecko i wbić pazury w świat, niż iść do pracy. A podobno rodzenie dzieci to męczarnia, należy ją wyrównać, bo niszczy karierę. Ale wciąż nie chce się jej w nie inwestować, czyli porządnie zajmować. Jest to bardzo przykre, że dzieci rodzą się u tych, którzy ich nie chcą/nie umieją się nimi zajmować, a ci, którzy chcą mieć dzieci nie mogą ich mieć, bo nikt nie chce być z osobą, która chce mieć dzieci, albo też nie rodzą się u tych, którzy mają pieniądze na ich dobre wychowanie. A na koniec dwie dodatkowe informacje, tak jak obiecałem. Numer jeden. Jak się jest judaszem, to można zrobić test na pustą babę, pytając ją, czy usunie Instagrama, czy inne miejsce, gdzie wynika się jak gryf łamany, wtedy wiemy, czego rzeczywiście ona chce. Ogólnie portale randkowe, social media są idealnym narzędziem dla kobiet, chodzi o kokietowanie wszystkiego wokół. Numer dwa. Często, gdy kobieta ma dużą dupę w legginsach, to to, że będziemy ją uważać za próżną, będzie działać słabiej niż pożądanie przez tą dupę wytworzone; to stanowi problem, w sensie, jeżeli jest się judaszem. A nawet trójka, z tą oschłością jest tak, że może ona się nam podoba, dlatego, że pokazuje pewne cechy, a nie dlatego, że ktoś nas krzywdzi.

TWÓRCA JAWNY VS NIE JAWNY:

Możemy na chwilę wrócić do twórcy. Twórcę można podzielić na dwa rodzaje, twórcę jawnego i twórcę nie jawnego (skrytego, ukrytego, jak tam chcecie). Przykład pierwszy, twórca jawny, czyli ten, który zdradza swoje zarywanie. Nasz twórca zakochuje się w dziewczynie (dla przykładu mało istotne jest, jak to się dzieje), zaczyna do niej zarywać. Gdy twórca zarywa do osoby 2, to osoba 2 od raz zna intencje, że twórca chce wejść z tą osobą w relacje intymną; daje to osobie 2 możliwość "grania spokojnie", czyli nie musi podejmować decyzji, może się zastanowić, bo on i tak chce; mówiąc inaczej osoba 2 uważa, że ma władze nad twórcą, a on nad nią nie, raczej w rzeczywistości tak jest. Też lubimy jak się ktoś o nas stara, to działa na korzyść tego, że ktoś chce grać spokojnie. Twórca jawny może wpaść w sidła kokietki, czy innej szmaty, a tamten drugi już teoretycznie nie, chyba, że ona wie, że on do niej zarywa, i też robi ukradkiem zwodzenie. Ogólnie jest coś takiego, że kokietka nie chce utraty swojej ofiary, ale też nie chce pchać dalej relacji, czyli można zaryzykować stwierdzeniem, że zapytanie jej wprost rozwiązuje problem; tylko zawsze są jakieś rzeczy pokroju traum "boję się z tobą być", ale to jest marginalne, a też osoba inaczej odpowie, gdy ma traumę, a inaczej, gdy jest kokietką. Też przez to, że kokietka nie chce utraty swojej ofiary, gdy się zaczniesz od niej wycofywać, to ona zacznie cię podrywać, aby cię nie stracić (chyba, że jest zbyt dumna); podryw stanowi narzędzie do zatrzymywania kogoś przy sobie; tak samo, gdy uwodziciel kogoś porzuci, to ta osoba będzie próbowała podrywem zatrzymać uwodziciela przy sobie, a on jedynie będzie czerpać z tego przyjemność. Też to, że twórca jest bardziej w zasięgu ręki, jest dostępny, to sprawia, że traci na

wartości. Z kolei, w przypadku twórcy nie jawnego, gdy on rozkocha osobę 2, to osoba 2 nie wie, że twórca chce być z nią w relacji intymnej, związku z czym uznaje, że to ona musi przejąć zarywanie. Samo to, że przejmuje zarywanie sprawia, że osoba 2 ma mniej zasobów na zarywanie do innych. Osoba 2 ma świadomość tego, że kiedyś nie chciała być z twórcą, że nie zawsze czuła do niego uczucie; chodzi o to, że gdy zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia, to możemy sobie powiedzieć, że "zawsze ją kochałem", "uczucie nie podlega manipulacji/wpływowi"; z kolei, gdy twórca zarywa, to możemy uznać, że uczucie do niego jest manipulacją, a do tego prawie zawsze, że wynika z wpływu. Te "nie zawsze ją kochałem" jest praktycznie zawsze w przypadku twórcy, nie ma znaczenie, czy jawnego, czy nie jawnego; nie zawsze, bo jest coś takiego jak pamięć jawna i pamięć nie jawna, czyli mówiąc po chłopsku, można zobaczyć kiedyś osobę, związku z czym wyrobić sobie do niej skojarzenia, itd., ale przy drugim spotkaniu nie pamiętać jej jawnie, czyli jakby ktoś cię zapytał, czy widziałeś kiedyś tą osobę, to odpowiedziałbyś, że nie; taka sytuacja raczej może być przy twórcy nie jawnym. Jestem prawie pewien, że w świadomość wpływu, manipulacji jest coś odpychającego. Chociaż trzeba rozróżnić na manipulacje przez samą siebie, manipulacje przez kogoś, manipulacje przez przyrodę. Najmniej odpychająca jest manipulacja przez samego siebie. Później manipulacja przez przyrodę (czyli jakieś zakrzywienia światła), a na samym końcu manipulacja przez kogoś. Wydaje mi się, że gdy chcemy wejść w relacje z osobą, której wygląd jest zmanipulowany przez światło, gdy zobaczymy jej prawdziwy wygląd (nawet jeżeli jest prawie tak samo ładny), to będziemy czuć jakieś odpychanie. Wydaje mi się, że silną rolę może odrywać wyrażenie zgody; podobnie jest z makeupem. Weźmy półprzykład, abym mógł

coś zobrazować, jest różnica pomiędzy tym, jak ktoś próbuje wywołać w nas pragnienie seksualne, gdy jesteśmy z nich w relacji intymnej, a gdy nie jesteśmy, a wiecie, dlaczego? Bo w pierwszym wyrażamy na to zgodę. Czyli, jeżeli ktoś zacznie do nas zarywać, a my nie wyrażamy na to zgodę, to ma on problem, jest to dość istotne w przypadku twórcy jawnego, bo on właśnie zaczyna jawnie zarywać do osoby, która nie czuje do niego pożądania seksualnego, czyli prawdopodobnie też nie wyraża zgody na podrywanie; taka osoba może mieć w pamięci, że kiedyś nie wyraziła zgody na podrywanie, a te pożądanie, które się pojawiło jest wynikiem "manipulacji". W przypadku twórcy niejawnego tego problemu nie ma, bo osoba 2 nie zdaje sobie sprawy, że jest podrywana, czyli nie stwierdza czy chce czy nie, aby być podrywana; jedynie, czy chce czuć do niego pożądanie seksualne. Twórca jawny też wzbudza opory, bo przekształca tą sytuacje (zarywanie) w bardziej sztywną, osoba 2 czuje odpowiedzialność, aby nie skrzywdzić naszego twórcy, itd. Też, gdy osoba 2 doświadcza zarywania od twórcy jawnego, to może ona się zniechęcić do relacji intymnych, dlatego, że uzna "tak wygląda doświadczenie miłości, nic ciekawego w tym nie ma; jest bardzo sztywno i poważnie; a przecież mówi się, że aniołki latają, wszystko jest miło i przyjemnie, a tu nic". Często twórca jawny pisze wiersze do swojej lubej. Wierszyki były fantazją, bo nie były bezpośrednie, tylko wymagały interpretacji. Przykład drugi, czyli twórca nie jawny (ukryty. Można sobie wybrać nazywanie). Przykładem twórcy niejawnego jest ten z dziennika uwodziciela[16], trochę musiałem popodkradać, w sensie odnośnie twórców, możecie sobie tam zajrzeć. Nasz

[16] KIERKEGAARD, S. (1982). "ALBO, ALBO". TOM 1. WYDAWNICTWO: "PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE". TŁUM: IWASZKIEWICZ, J.

twórca, tak jak w poprzednim przypadku, zakochuje się w dziewczynie (dla przykładu mało istotne jest, jak to się dzieje). Twórca nie jawny musi przede wszystkim takim pozostać, czyli musi zastosować sztuczki, aby osoba 2 nie zdała sobie sprawy z zarywania. Różne są sposoby, można przykładowo znaleźć sobie partnera, pomagać innemu w zarywaniu do osoby 2. W przypadku, gdy twórca pomaga zarywać innemu do osoby 2, może sprawić, aby osoba 2 zniechęciła się do swojego absztyfikanta i wpadła w ręce naszego twórcy, albo żeby została skrzywdzona przez absztyfikanta i wpadła w ręce twórcy, albo zniechęciła się do danego rodzaju relacji intymnej i wpadła w ręce twórcy. Jak już przy tym jesteśmy, to warto powiedzieć, że mężczyźnie jest trudniej, aby wpadł w ręce innej, bo one nie chcą takiego wraka powypadkowego, a mężczyzną taka kobieta tak nie przeszkadza. Sposobem twórcy nie jawnego może być przykładowo ciągłe "przypadkowe" przechodzenie obok osoby 2, co sprawia, że może uznać "ciągle się spotykamy, to musi być przeznaczenie". A w przypadku twórcy jawnego, osoba 2 może uznać, że jest to orbiter, czyli osoba, która nie ma odwagi zrobić pierwszego kroku; nie mówiąc o tym, że osoba 2 nie może powiedzieć "ciągle się spotykamy, to musi być przeznaczenie", bo jest świadoma tego co się dzieje, poza tym to, co mówiłem odnośnie wpływu/manipulacji. Twórca niejawny może przejść w lepszy sposób z ofensywy, do defensywy, czyli gdy już rozkocha osobę 2, to może zacząć uciekać; twórca jawny też może to zrobić, ale wydawałoby się to osobie 2 dziwne, może nawet nabrać niepewności w stosunku do jego zamiarów. Twórca nie jawny przez zacięcie uciekania, może sprawić, aby osoba 2 doświadczyła tęsknoty, czyli aspektu miłości zwanego brakiem, czyli doświadczyła tego, co się stanie, gdy sobie pójdzie na zawsze. Ogólnie każdy twórca może być raz poważny, raz

zabawny, itd., czyli raz taki, raz taki, może robić tak, aby osoba 2 mogła powiedzieć, że twórca jest ideałem "jest zarówno poważny, zarówno zabawny, zarówno spokojny, zarówno namiętny, itd."; cały problem twórcy jawnego polega na tym, że gdy robi zachowania tego typu, to osoba 2 jest świadoma manipulacji. Mogę chyba powiedzieć, że twórca jawny gra bardziej kartami pokroju "nie skrzywdzę cię", "będę chciał być z tobą długo", "stworzymy porządną rodzinę z ogniskiem domowym"; czyli bardziej na aspekcie zachęcającym, z kolei twórca niejawny gra bardziej na pragnieniu seksualnym. Twórca niejawny też nie pokazuje włożonego wysiłku, czyli osoba 2 nie będzie się czuła tak bardzo dowartościowana. Ale wracając do twórcy niejawnego, osoba 2 zaczyna myśleć, że ona się w nim zakochała i związku z może mieć przekonania pokroju "tak powinna wyglądać miłość. Powinnam zarywać do osoby, w której się tak zakochuje". Jednym z problemów twórcy niejawnego jest to, że osoba 2 może dowiedzieć się w trakcie zarywania/gdy jest już w nim zakochana, że wpadła w manipulacje, wtedy twórca ma problem. Twórca niejawny jest ryzykowną grą. Na zakończenie, twórca nie jawny może coś, czego jawny nie może, czyli zaatakować z zaskoczenia, chodzi o wyznanie pokroju "czy chcesz być moją dziewczyną?"; chodzi o to, że osoba 2 może nie zdążyć wyrobić sobie opinii na temat tego, czy chce być z twórcą, będzie musiała to zrobić w biegu, przy byciu ogłuszoną; może nawet nie myślała na temat tego, co ma zrobić w takiej sytuacji, bo przecież najpierw się spotyka z osobą, a później dopiero wyznaje miłość. Ogólnie też trzeba wspomnieć, że niektóre kobiety są przygotowane teoretycznie, czyli rozmyślały całą młodość, co mają zrobić, gdy już dojdzie do takiej sytuacji, to dużo psuje. Na ogół młoda dziewczyna stanowi tajemnice, coś do odkrycia, no chyba, że jest

przygotowana teoretycznie. Młoda kobieta też pozostaje silniej w naszej władzy, bo przykładowo uczucie ją silniej więzi przy nas; pewnie są tyrani, którzy świadomie lub nie wykorzystują tą zależność. Z tym jest duży problem, że tyran pragnie słabości, a słabość tyrana, jest to mieszanka wybuchowa. No ale, znów młoda dziewczyna bez doświadczenie nie może być zajęta, a może ktoś będzie czerpał większą satysfakcję z zdobywania zajętych. Jeszcze jedno, twórca nie jawny zdaje sobie sprawę, że zdobył osobę 2 manipulacją, związku z czym nie czuje się tak wartościowy, chociaż może czerpać satysfakcje z swojego kunsztu.

ZAIMKI WSTĘP:

Zacznijmy od tego, że próbuje się wymyślać nowe zaimki. Gdy tworzymy nowy zaimek dla osób "niebinarnych", "osoby studenckie", itd., prowadzi to do paru problemów. Przede wszystkim znika kryterium, na podstawie którego można tworzyć zaimki, chodzi mi o to, że zaimek używa się w zależności od płci. Gdy chcemy pozbyć się tego kryterium, to możemy stworzyć milion zaimków, z tym nie ma tak dużego problemu; problem jest z tym, że na początku ludzie nadal będą mieli wgrane "zaimek=płeć", "trzeci zaimki= trzecia płeć". Używanie (aktualnie) tego zaimka "osoby studenckie" sugeruje, że nie ma tylko dwóch płci. Też może nie miałbym z takiego problemu, gdyby nie fakt, że prócz wprowadzania tego zaimka, próbuje się fałszować rzeczywistość, chodzi o to, że prócz wprowadzania tego 3 zaimka, fałszuje się rzeczywistość; pewnie są miejsca w języku, gdzie słowo źle oddaje sens, fałszuje rzeczywistość, ale każdy zdaje sobie z tego sprawę, więc nikomu te

fałszowanie nie przeszkadza. Też czymś innym jest używanie ogólnego, "neutralnego" zaimka, czyli osoby studiujące, to jest w porządku. Na osoby interpłciowe można by wtedy używać zaimka ogólnego, byłoby to znacznie lepsze rozwiązanie. Poza tym ten zaimek ogólny przydałby się jeszcze z innego powodu, mianowicie do rozróżnienia, czy chodzi o mężczyzn, czy mężczyzn i kobiety, przypadek "studenci wykopali dziurę". chociaż wprowadzanie tego ogólnego zaimka trochę niszczy podział na role płciowe. Ten 3 zaimek, "osoby studenckie" po części promuje też problemy psychiczne/choroby. Ogólnie, wszyscy wiemy jak bardzo dziś te problemy, mam namyśli dysforia płciowa itd. są dziś normalizowane, nie traktowane jak problemy psychiczne, wychwalane. Częścią problemu z osobami "niebinarnymi" jest to, że jedni chcą być nazywane "niebinarnymi", a innym razem kobietą/mężczyzną. Ogólnie to panuje okropne zamieszanie z tym nazewnictwem, tożsamością, identyfikacją itd. A też te "niebinarne" jest raz używane do osób interpłciowych, a raz do "niebinarnego" sex-gender; a pewnie też znajdziemy zawodnika, który będzie twierdził, że jest nie binarny, bo tak się identyfikuje; jest to taki worek. Z tą identyfikacją jest trochę jak z nową definicją gwałtu, trzeba się domyślić, a jak nie trafisz to idziesz do więzienia. Zrobiłem to specjalnie, aby pogadać o tej zmianie definicji gwałtu. Jeżeli zmieniamy definicję gwałtu na taką, która opiera się na nie transparentności, dwuznaczności, nie jawności, itd., wiecie o co mi chodzi, to dlaczego nie wprowadzimy regulacji prawnych przykładowo na goldiggerki, które opierają się na tym samym (Wydaje mi się, że jest to bardzo podobne)? W jednym już można, a w drugim już nie? Dlaczego? Poza z tym nazywaniem "nie binarnymi" jest trochę jak z nazywaniem kogoś bogiem, można to robić, ale to nie oznacza, że

jest się autentycznym bogiem (tym raczej nie można się stać, ale to zależy od definicji, itd.); jest to jedynie metafora boga, czy inne znaczenie "boga ludzkiego", z której każdy zdaje sobie sprawę; tak samo jak każdy zdaje sobie sprawę z tego, że jak ktoś uważa się za autentycznego boga (ma omnimoc, itd.), to raczej jest z nim coś nie tak. Może mi się wydawać, ale kiedyś osoby transpłciowe obrażały się jak nazywano je "to coś", a dziś "niebinarne" (jak kiedyś zapomnę cudzysłowu, to przepraszam) chcą być tak nazywane.

DZIWNE UŻYWANIE SŁÓW:

Zaimka "osoby studenckie" używa się w jeszcze inny dziwny sposób, to znaczy, że czasem można zauważyć go pomimo tego, że w grupie nie ma samych osób "niebinarnych", ani nawet nie stanowią przeważającej liczby, ani nie ma się na celu zachęcić "osób niebinarnych" do czegoś, po prostu używa się go, "bo tak". Używanie go w taki dziwny sposób sugeruje intencje, które raczej są nie właściwe; chodzi o pieniądze? Ogólnie, to jest pytanie do zastanowienia, kiedy powinniśmy używać określenia ogólnego, a kiedy już wyspecjalizowanego; czy 10:1 pozwala już nie używać określenia ogólnego? Też wchodzą tu jeszcze inne cele, aspekty, ale o tym za chwilę. Stygmatyzuje się tą grupę przez używanie tego zaimka w dziwny sposób. Od razu widać, że w grupie znajduje się chora osoba/z problemami psychicznymi (czy jaki to tam jest przypadek). Od razu zmienia się nastawienie do takiej grupy, podchodzi się inaczej, może np. niesprawiedliwie; gdy jedna z dwudziestu osób to "osoba studencka", zmienione przez tą jedną osobę nastawienie do grupy może będzie nie właściwe. Ogólnie to może powinniśmy

traktować osoby interpłciowe w podobny sposób, jak traktujemy osoby z zbyt długimi rękami, tak jak zbyt długie ręce mogą być zaletą w koszykówce, tak interpłciowość może być zaletą w czymś innym.

DEWIACJA I STYGMATYZACJA CIĄG DALSZY:

Osoby "niebinarne" same się stygmatyzują, prowadzą do niechęci w ich stronę. Poniekąd wymuszają te traktowanie, nazywanie ich w ten sposób; nie robią tego dialogiem, argumentami, a opresją i sankcjami. Robi się to wbrew woli większości. Traktowani są w specjalny sposób kosztem większości. Mi się zawsze wydawało, że to mniejszość dostosowuje się do większości, czy to nie jest jedna z podstawowych zasad demokracji? A tu mamy większość, która dostosowuje się pod ułamek. Poza tym, są traktowani w specjalny sposób, ale nie tak jak inne chore osoby, te osoby interpłciowe są traktowane w specjalny specjalny sposób. Weźmy na początek przykład, chłop przebiera się za babę i mówi, że jest niebinarny, uważa, że się za płeć biologiczną męską, a gender kobiece (na ile one rzeczywiście jest kobiecie to inna sprawa); albo po prostu przebiera się za babę, bo tak lubi chodzić; jest on dewiantem, nie podpada pod kategorię autentycznych problemów psychicznych, jedynie jest dewiantem. Dewiantem jest też osoba, która się tnie, albo ktoś kto uprawia seks z tą samą płcią. Naszego "niebinarnego" dewianta nie wyśle się do psychologa, z kolei naszego lubiącego się pociąć dewianta już pewnie tak. Tu trzeba zaznaczyć, że przykładowo dewiantem jest osoba, która uprawia seks z tą samą płcią, ale już problemem psychicznym/chorobą (nie wiem jakie określenie byłoby tu poprawne, nie jestem specjalistą.

Wiecie o co mi chodzi, to też zależy od indywidualnego przypadku, sytuacji, w której poczuł te pożądanie itd.) jest odczuwanie pożądania do kogoś tej samej płci. I tu jest taki problem z tymi osobami lgbt, że ich autentyczne problemy psychiczne się nie leczy, z kolei inne dewiacje już tak, pewnie duża część lgbt nawet ci powie żebyś poszedł z tą dewiacją do psychologa. Nie miałbym z tym tak dużego problemu, gdyby nie to, że psycholog nie zajmuje się tylko "leczeniem chorych", a często nazywany jest "lekarzem"; zajmuje się on też odpowiednią socjalizacją, związku z czym nie powinno się go nazywać lekarzem, bo nie zajmuje się tylko chorymi. Często też jest tak, że psychiatrzy/neurolodzy wypowiadają się na tematy, na których się nie znają, to znaczy przykładowo jak coś odbija psychika; czasem nawet są po to zapraszani do na przykład radia. Też jest taki problem, że przez swoją wyrazistość zaburzenia polegające na nadmiarze są bardziej traktowane, postrzegane jako zaburzenia niż zaburzenia oparte na niedomiarze; może silna miłość jest normalnym zjawiskiem dla człowieka, a nie odczuwanie silnej miłości jakiegoś typu patologią, spowodowaną przez technologię i inne. Poza tym czyste gejostwo jest inną patologią niż biseksualne gejostwo. Ruch lgbt mógł stać się ruchem wyzwolenia chorych psychicznie a stał się takim gówienkiem. Idąc dalej. Nie umieją zaakceptować faktu, że są chore. Próbują wmówić, że nie są chore, wymagają traktowania jakby nie były chore. Mi się zawsze wydawało, że cnotą wśród chorych jest przykładowo dystans; tu go nie ma, jest zanurzenie się w chorobie. Można powiedzieć, że przypominają trochę chrześcijan, to znaczy tych, których opisywał Nietsche; chodzi o to, że z swojej słabości, mierności, itd. zrobili "siłę", aby nie czuć się źle z tym, że są słabi. Te "osoby studenckie" niszczą role płciowe, promują dekadencję. Te role płciowe są istotne, już to kiedyś mówiłem;

Klopsland powinien zatrzymać role płciowe, gdyż są wydajne (Etyka optymalizacyjna). Chodzi o to, że przez to, co osoby lgbt+ sobą reprezentują nie są wstanie, nie chcą wypełniać swoich obowiązków, takich jak obroną ojczyzny. Można przywołać słynny podział homoseksualisty na homosia i geja; homoś to taki nie zniewieściały homoseksualista. Z tymi rolami płciowymi jest podobnie jak z edukacją, musisz do niej chodzić, aby nie być później manipulowany, być dobrym obywatel. Dostaje się później za to opiekę medyczną, policję, wojsko itd. Nie wiem, co mam z tym zrobić, więc ląduje tutaj; nerwica natręctw nie może być oparta na prawdzie.

INKLUZYWNE ZMIANY JĘZYKA:

Jak pewnie wiecie, poprawność polityczna w głównej mierze polega na "fałszowaniu prawdy, aby ktoś nie czuł się urażony". Kiedyś się mówiło, że nie wolno się śmiać z tego na co nie ma się wpływu, ale jak ktoś nic nie robi to jest w porządku; dziś to chyba już nie działa. Może zaczniemy mówić, zamiast osoby bez ręki, osoby jednorękie. Albo trochę inaczej. Może zaczniemy mówić, zamiast osoby bez rąk, osoby, a zamiast osoby, zaczniemy mówić osoby z rękami (Trochę koślawo to napisałem, ale rozumiecie o co mi chodzi?). W pierwszym przykładzie fałszowanie jest jeszcze małe, ale w przykładzie drugim już duże. Zmiana w pierwszym przykładzie niejako działa na korzyść uznania osoby bez jednej ręki za nie patologię, normalny stan człowieka. Zmiana w drugim przykładzie już jest doniosła, sugeruje, że osoby bez rąk są normą, a osoby z rękami są patologią. Czasem poprawność polityczna prowadzi do mówienia "osoby studenckie", zamiast studenci. Problem jest

w tym, że zmieniliśmy język dla osób interpłciowych, jednocześnie krzywdząc inne. Chodzi mi o to, że niektórzy mogą nie być osobami, to znaczy niektórzy nie uznają warzyw (ci ludzie przy respiratorze) za osoby. Czyli powstaje problem, gdy w grupie osób studenckich jest warzywo; problem, którego w normalnie używanym języku nie ma. Ten problem pojawia się nawet w przypadku, gdy mówimy o osobach studiujących. Chociaż nie, on przecież nie czuje itd., więc i nie można go urazić. Chociaż nie, pewnie i tak trzeba go uszanować, jego sytuację. Nie wiem, czy w ogóle możliwe jest uniknięcie wykluczenia językowego, możemy dać przykładowo 1,2,3 jako słowa, ale wtedy znów mają kolejność, słowa na ogół tworzy się od czegoś, często próbuje się wyłonić w ten sposób istotę, której nie ma, związku z czym się wyklucza, możemy próbować stworzyć nowe słowa znikąd, aby nie miały swojej etymologii, ale z czasem narosną na nie skojarzenia, samo brzmienie słowa, twarde, miękkie coś nam przekazuje, wpływa na odbiór. Tak na prawdę zmieniając słowa, aby były inkluzywne dla jednych, sprawiamy, że takimi nie są dla innych. A to wszystko było abstrahując od faktu, że przez nie tykalność wartości takich jak dyskryminacja, inkluzywność, itd. nie możemy wykorzystywać języka w pełni; normalnie możemy zrobić tak, że przez powiedzenie "studenci przyjdą na rozpoczęcie roku", zachęcimy studentów do przyjścia, bo mówimy "studenci" a nie "osoby", ale my tego nie możemy zrobić, bo w tej grupie studentów, którzy przyjdą na rozpoczęcie roku znajduje się jeden nie student; inkluzywność językowa jest nie naruszalna. Ktoś by powiedział, "niech każdy mówi sobie jak chce", ale to tak nie działa, bo może dojść do sytuacji, w której brak językowej inluzywności, czyli uogólnianie, będzie błędem językowym; nie będzie można być nie inkluzywny językowo, bo przykładowo się nie zda szkoły,

nie będzie się miało matury, itd. Ogólnie, dziś argumentem na wszystko jest "niech każdy robi co chce, ty nie musisz"; ma to związek z liberalną ideologią.

PRAWDZIWA I NIEPRAWDZIWA KOBIETA:

Jest kłótnia, czy transkobieta jest kobietą. Rozwiąże problem w kilku zdaniach. Transkobieta nie będzie nigdy prawdziwą kobietą. Problem polega tylko na tym, co rozumiemy przez kobietę. Jeżeli uważamy, że kobieta to zarówno prawdziwa kobieta i transkobieta, to transkobieta jest kobietą. Możemy to z jakiś powodów uprościć, bo przecież skąd ja mam wiedzieć, czy to jest prawdziwa kobieta, czy transkobieta. Można się też zastanawiać, czy transmężczyzna (albo może też prawie kobieta?) nie byłoby bardziej adekwatnym określenie na to, co dziś nazywamy transkobietą (rozumiecie, chodzi o odwrócenie, tego jak dziś się nazywa te osoby). Używanie kobiecego zaimka do transkobiety może rodzić problemy. Ogólnie, to mówiąc ogólnie, ja nie jestem biologiem.

TOŻSAMOŚĆ:

Jednym z problemów ideologii gender jest to, że próbuje się mnożyć te tożsamości płciowe bez końca. Tożsamość płciowa musi być związana z płcią (musi się brać od płci?), gdyż inaczej mamy też tożsamość (płciowe) "czarnoskórą", "białoskórą", itd. Ogólnie to jest problem, że jest to tak przetłumaczone, powinno się mówić gender, nawet jeżeli używamy języka polskiego; gender dobrze oddaje to czym "tożsamość płciowa

jest”? Tak samo jak na kobietę jest nacisk, aby zachowywała się jak kobieta, tak samo jest nacisk na czarnych, aby byli czarnymi; czyli mówiąc w skrócie, aby rozrabiali. Ogólnie cały ten ustęp, to takie notatki w sumie. Może powinniśmy wprowadzić określenia pokroju „bliższe nietypowe kobiecie gender” i „dalsze nietypowej kobiecie gender”; to pierwsze na osobę, która jest kobietą, ale jej zachowanie, osobowść, itd. nie przypominają kobiecych; a drugie określenia na kobiety, które mają osobość, zachowują się, itd. jak mężczyźni. Albo może zamiast “nietypowe”, to “mniej typowe gender” (tylko tu pokazuje, że to nie patologia.). A gdy kobieta ma spójne gender z tym co mają w zwyczaju posiadać kobiety, powinno się mówić, że ma standardowe gender, tak samo można mówić, że w danej kulturze panuje standardowe kobiecie gender. To też zależy od tego, czym te gender w ogóle jest. Tak jak mówiłem to tylko moje notatki.

ZMIANY JĘZYKOWE CIĄG DALSZY:

Też zmienia się język przykładowo, bo jakieś “określenie jest krzywdzące dla małej części grupy; źle oddaje sytuacje wszystkich osób”. Weźmy na tapetę “Osoba czarnoskóra”. Nie każdy czarnoskóry ma czarny kolor skóry, niektórzy są albinosami. Powinniśmy z tego powodu zmienić określenie czarnoskóry, bo źle oddaje sytuacje tych (oni by nazwali to “wszystkich”) osób, jest krzywdzące, czy nie wiadomo co jeszcze. Tylko, że niektóre określenia są “najlepszą opcją”. Gdy zmienimy te określenie czarnoskóry na inne, będzie ono oddawać gorzej sytuacje w ogóle. Też robi się tu zmianę pod patologię, do czego znów zaraz przejdę. Uważam, że z tymi albinosami jest analogiczna sytuacja jak

lgbt, ale nikt nie wymusza zmiany tego określenia, ani zabraniania mówienia czarnoskóry. Część lgbt powinno chcieć zabronić mówienia na albinosów osoby czarnoskóre, bo "to ich krzywdzi". Tylko, że to jest symbol, dużo jest takich miejsc w języku, gdzie określenie źle oddaje to, czym dana rzecz jest; pierwsze co przychodzi mi na myśl to słuchawka od prysznica albo samo-lot. Też nie mówimy, że "ludzie mają dwie ręce albo mają cztery ręce". A tak się robi, ale tylko w przypadku osób interpłciowych. Często się mówi na przykład, że "na uniwersytecie są kobiety, mężczyźni i osoby studenckie". Gdy robimy zmiany językowe, tylko w przypadku osób lgbt, a w przypadku na przykład osób, które nie mają ręki już nie, to zaczynamy uważać, że osoby lgbt to nie patologia, bo tam zostaje stary zwyczaj językowy sugerujący, że osoby bez ręki to patologia, a w przypadku osób lgbt on znika; ale ogólnie w języku ten zwyczaj nadal jest, czyli nadal jego obecność i brak obecności coś sugeruje. Przykro się patrzy na to wszystko, to co się dzieje z środowiskiem lgbt jest straszne, a wszystko to pod przykrywką nauki, co jest jeszcze bardziej przerażające. Ogólnie, abstrahując, autorytet nauki jest tak silny, że ludzie są w stanie uwierzyć, że coś nie istnieje pomimo tego, że tego doświadczają, jest to broń obusieczna. ZBOCZENIE! Pamiętajcie! Biały hetero seksualny mężczyzna stanowi mniejszość w porównaniu do reszty społeczeństwa.

MIZOGINIZM:

Wszystko dziś jest mizoginizmem, jest to narzędzie uciszania przeciwników politycznych. Zacznijmy od tego, wyobraźcie sobie sytuację, w której wszystkie lewicowe osoby nazywa się komunistami, zamyka się je za to do więzienia, itd. Czym różni

się nazywanie przez Rosję zachodu "rusofobicznym" od nazywania na zachodzie ludzi "homofobami" (tym, że to pierwsze podkreśla się na czerwono w Wordzie, a drugie już nie). Albo dlaczego nikt nie nazywa kobiet mizoandrią (ja nawet nie wiem jak to dobrze odmienić). Dlaczego mizoandria nie stoi na tym samym poziomie, co mizoginizm albo dlaczego nie ma nazwy na uprzedzenia do profesorów. Zobaczycie, jeszcze zniknie określenie "mizoandria", zostaną tylko mizoginizm, homofobia, itd. Zastanówcie się, czy ktoś kiedyś mówił o chrystianofobii, czy miałoby to jakąkolwiek moc. Teoretycznie mizoginizm powinien być "nieuzasadnioną" nienawiścią/uprzedzenia, itd., a jest nienawiścią/uprzedzeniami, nie ważne czy uzasadnioną. To jest trochę zabawne, czyli osoba może być krzywdzona całe życie przez kobiety, związku z czym mieć do nich uprzedzenia, związku z czym być za to karanym; czyli w uproszczeniu być karanym za to, że był krzywdzony przez kobiety. Coś co jest prawdą nigdy nie powinno być nazywane mizoginistycznym. Gdyby ktoś chciał uznawać za mizoginistyczne to, co jest sprzeczne z nauką, to powinno się uważać za (nie wiem co) wszystkie teorie gender, które mówią, że osobowość nie wynika z biologii. A gdybyśmy chcieli wyciągać konsekwencje na zwykłych ludziach, którzy mówią o tym jakie są kobiety, a ich wypowiedzi są sprzeczne z nauką, to powinniśmy wyciągać konsekwencje na osobach, które mówią o tym, że istnieją 120 płci. Też nie każde kłamstwo (nie prawda, czy o co mi tam chodzi) powinno być nazywane mizoginizmem; nie możemy pozwolić na to, aby tylko nauka mogła ustalać, co jest mizoginistyczne, bo wtedy popadamy w jakiś totalitaryzm ekspertów. Też jest coś takiego jak "w mojej opinii", "z mojego doświadczenia", itd. Teorie też mogą być błędne, itd. Może powinniśmy wprowadzić nowe określeni pokroju "fałszywy mizoginizm",

który powinien opierać się na tym, że ktoś zdaje sobie sprawę, że mówi kłamstwa; tak chyba byłoby najlepiej. Też przy określeniu, czy coś jest mizoginistyczne, powinno brać się pod uwagę, czy wchodzą w grę emocje, czy na przykład ktoś mówi coś pod wpływem emocji. Też powinniśmy brać pod uwagę, czy ktoś daje argumenty na poparcie swojej tezy. Ale też trzeba rzucać błędne teorie, bez nich nie ma postępu. Ludzie muszą mieć prawo mówić błędne rzeczy. No oczywiście są całkowicie obiektywne mizoginizmy, pokroju "wszystkie kobiety nadają się jedynie do pieca, niech ugotują obiad, a gdy będą już stare i brzydkie, to do pieca"; oczywiście trzeba pamiętać o kontekście, bo może być to na przykład żart. A te nazywanie mizoginami jest tym samym, co nazywaniem szmatą, w sensie prawie tym samym, bo za jedno można trafić do więzienia, a za drugie już nie; obydwa pojęcia służą do zwalczania niepożądanych zachowań; obydwa wyszły poza swoje znaczenie, są używane poza nim do zwalczania niepożądanych zachowań. Zasięg pojęcia mizoginizm się tak niebywale zwiększył, że szkoda gadać. Umiałbym sobie wyobrazić rzeczywistość, w której określenia pokroju "rasista", "mizoginizm" stają się wulgaryzmami, jest taka szansa. Też trochę abstrahując, może być tak, że zamiast słowa murzyn używać się będzie przykładowo "francuz" (Albo określenia na inną nację), bo tam wiecie, dużo murzynów, itd. Ciekawe, czy jeżeli nazwałbym kobietę, która dopuszcza się aktów rasizmu (bardziej chodzi o rasizmu w szerokości, czyli to wszystko, co jest nadpisane nad zwykły rasizm) szmatą, to nazwano by mnie mizoginem. Też mizoginizm wyszedł tak bardzo poza swój zakres, że mizoginistyczne są wypowiedzi, które odnoszą się do części kobiet, mianowicie "kobiety, które się puszczają nadają się do piecyka w auswitch", są one nie stosowne, itd., ale nie mizoginistyczne, bo nie mają nic związanego z płcią; chyba, że

mówimy to w kontekście takim, że kobiety nie mogą tego robić, a mężczyźni to powinien móc gwałcić wszystkie kobiety, to wtedy można się zastanawiać. Podobnie jak z wypowiedziami, że kobiety tylko do kuchni, a mężczyźni ma być panem i władcą; tylko to znów zależy od kontekstu, bo gdy argumentujemy, że kobiety powinny pójść dla dobra narodu, to jest w porządku, ale, gdy robimy to dla interesu swojego, to nie jest w porządku. To wszystko zawsze zależy od kontekstu; to nie wypowiedz powinna być mizoginistyczna, tylko jej kontekst. Poza tym, co to za wolność słowa, jeżeli można coś mówić, ale obetną ci zasięgi - żadna.

DYSKRYMINACJA:

Ogólnie to, wszystko dziś jest "dyskryminacją". "Dyskryminacja" jest jedną z naszych przewodnich wartości. Dziś już nawet to, że kobieta nie może wnieść sztalugi na zajęcia jest dyskryminacją. A przykładowo nikt nie zwraca uwagi na to, że czas w ciąży wyrównuje się z obowiązkową służbą wojskową, przynajmniej, kiedy ta służba jest. Ogólnie z tą ciążą jest taki problem, że podobno "niszczy kariery", bo kobieta nie może się w tym czasie rozwijać zawodowo, ma to utrudnione; przed chwilą już o tym było, ale jest jeszcze jedna ważna rzecz; dlaczego kobieta, która, gdyby chodziła do pracy, to zostałaby z niej wywalona, ma otrzymywać rekompensatę za uszczerbek na karierze? Albo kobieta, która specjalnie rodzi dzieci, aby być pasożytem, dlaczego ma dostawać tą rekompensatę? Pewnie część z tych kobiet się tego domaga, bo nie chce im się robić. A też, gdyby kobiety dostawały rekompensatę za "uszczerbek na karierze" wynikający z rodzenia dzieci, to prawdopodobnie

mężczyzną też należało dać rekompensatę za "uszczerbek na karierze" wynikający z obowiązkowej służby wojskowej. Nie można robić nic co jest "dyskryminacją", ma to fatalne konsekwencje, przykładowo na naszą kulturę. Przez te zjawisko zanikają zwyczaje, tradycje, gdyż wszystkie one są "dyskryminacją" (niektóre z nich faktycznie są dyskryminacją). Oczywiście zanik tych tradycji, itd. ma też inne przyczyny. Może właśnie liberalizm opiera się po części na braku zwyczajów? Na pewno opiera się na niepewności; liberalizm to niepewność. Jaką kulturę możemy mieć bez ról płciowych? Jaki to ma wpływ na tożsamość narodową? Jak każde państwo będzie miało zwyczaje oparte na tych samych wartościach, to każde państwo będzie takie same; tak właśnie to dziś wygląda. Też przykładowo, takie podejście nie pozawala na układanie relacji intymnych pod erotyzm, gdyż będzie to "dyskryminacją". Też wydaje mi się, że zbyt często powołujemy się w przypadku praw kobiet na argumenty z sprawiedliwości, przecież można się powoływać na miliard innych rzeczy niż sprawiedliwość; ale może być to jedynie mój wymyślony problem. Uważam, że powinniśmy przestać myśleć w ten sposób, to, że coś jest nie sprawiedliwe, jest jedynie jednym z argumentów za tym, że coś jest właściwe. Pewnie kiedyś ludzie nie myśleli w kategoriach dyskryminacji, tak jak my teraz nie myślimy w kategoriach inkluzywności, ale może przyszłe pokolenia zaczną, wtedy pewnie zmieni się podejście do sprawiedliwości. Wtedy te stare wartości pokroju dyskryminacja, itd. nie będą miały mocy (albo może zmienią swoje znaczenie), bo ważniejsza będzie inkluzywność; te nowe wartości pokroju inkluzywność nie zawsze łączą się z tymi starymi pokroju dyskryminacja; będzie trzeba wybierać; myślę, że skończy się to tak, że te stare będą jedynie iluzorycznym zapisem na papierze; myślę, że już zaczyna się tak dzieje. Ale

przykładowo różnorodność mogłaby być sposobem złagodzenia napięć etnicznych, czyli mogłaby mieć rzeczywiście sens, gdyby było zróżnicowane etnicznie państwo; wtedy koniecznym jest przykładowo odpowiednia reprezentacja, itd.; weźmy przykładowo święta, w zróżnicowanym etnicznie państwie można by zrobić, że boże narodzenie i przykładowo święto islamskie jest dniem wolnym od pracy; ale zróżnicowane etnicznie państwo jest niepożądane? To znaczy rodzi więcej problemów np. konieczność odpowiedniej reprezentacji niż korzyści? Niektóre państwa stosują tą strategie. Też mogę podjąć argument, przeciwko lgbt, że tęcza jest ograniczona, sprowadza się do paru kolorów. Trochę abstrahując, spróbujcie powiedzieć przy kimś, że jest się nietolerancyjnym, samemu sobie tak powiedzieć, wydaje się to dziwne; a przecież nietolerancja zawsze była powszechna, to znaczy do nie właściwych zachowań; nie tolerowało się nie zakładania rodziny, nie tolerowało się lenistwa, itd. Zbudowaliśmy nasze bogactwo, siłę, nie na tym, co jest teraz, tylko na ciężkiej pracy, to, że pomimo trwonienia ich nadal jesteśmy bogaci, silni, świadczy o naszych poprzednikach, nie o zajebistości aktualnego systemu. Przykładem "dyskryminacji, która wszystko niszczy" nie jest tylko zanik zwyczajów, ale też nie możliwość stworzenia nowych. Przykładowo można by wprowadzić zwyczaj noszenia sznurka reprezentującego bycie wolnym (singlem/kawalerem), ale nie miałoby to racji bytu, bo "nie mogę wyrażać siebie", "ale ja nie chcę pokazywać, że jestem zajęta, po co mam to robić", "przecież to jest zniewolenie, a ja chcę być wolna". Przynajmniej jak ktoś jest judaszem, to może od razu odgadnąć poglądy na podstawie ubiory, wiedzieć, że dziewczyna leci na goryla w bmw. Myślę, że można zauważyć zanik pewnych określeń/zwrotów. Przykładowo, kiedy ostatni raz słyszeliście, że "kobiety są z Wenus,

a mężczyźni z Marsa". Też zanikło określenie "nolife", przynajmniej według statystyk Googla. Za to mamy całkowicie coś nowego, rozróżnienie pomiędzy śmiechem, a XD; jestem prawie pewny, że zamiast śmiać się mówimy XD; to znaczy, że w sytuacji, w której stare pokolenia używałyby śmiechu, zaśmiały się, to my mówimy po prostu XD.

FIRMY I ZALEŻNOŚCI SPRAWIEDLIWOŚCI:

Ta dyskryminacja wiąże się z firmami. Firmy są jakby zamkniętą całością. Ta zamknięta całość sprawia, że nie patrzą one na wydajność pracy w całym państwie, patrzą one tylko na wydajność w swojej firmie. Tak samo nie patrzą na sprawiedliwość szeroką albo na sprawiedliwość w ogóle (która od teraz powinna oznaczać, gdy jest ogólnie sprawiedliwie [w całym państwie?]), patrzą tylko na sprawiedliwość wąską. Wszystko myśli w kategoriach sprawiedliwości wąskiej, nikt nie zwraca uwagi przykładowo na to, że czas stracony przez okres można porównywać na czas stracony na masturbację, albo nawet wyjść poza ten czas, kobiety tracą czas na okres, a mężczyźni tracą czas na masturbację i jeszcze mają przepalone mózgi od pornografii. Ale znów nie uwzględnia się tego, że to wszystko jest nałożone na indywidualne niesprawiedliwości, dlaczego, ktoś ma dostawać rekompensatę od przepalonego mózgu, gdy urodził się w rodzinie milionera; albo ten, który zdołał przezwyciężyć tą masturbację, ma dostawać rekompensatę od masturbacji; bez przesady z tym wyrównywaniem. Trochę to tak jak z wyścigiem, w którym jest trzech zawodników, pierwszy nie ma lewej nogi, drugi nie ma prawej nogi, a trzeci nie ma znów lewej, tylko, że posiada plecak odrzutowy,

i organizator stwierdził, że należy dać tym bez lewych nóg lewą nogę, bo to niesprawiedliwe/tak nie powinno być, bo w innych wyścigach wszyscy mają te lewe nogi/zawodnik nr. 2 ma lewą nogę; do tego okazuje się, że u tego z plecakiem noga lepiej się przyswaja, niż u tamtego pierwszego. Tego po prostu nie da się zrobić całkowicie dobrze, to może niekiedy lepiej jest zostawić w spokoju, tak jak jest. To jest właśnie problem z niesprawiedliwościami ogólnymi; weźmy miesiączkę, dajemy wszystkim kobietą rekompensatę za miesiączkę, co jest "zarówno sprawiedliwe i nie sprawiedliwe"; w przypadku kobiety 1, która ma indywidualne rzeczy (przykładowo zdobycie pracy przez kontakty), które ta miesiączka mogłaby wyrównać, postępujemy nie sprawiedliwie; w przypadku kobiety 2, która zasługuje na tą rekompensatę postępujemy sprawiedliwie, pomagamy jej przez wyrównanie; tylko jest problem takiej natury, że przepaść pomiędzy kobietą 1 i 2 się nie zmienia, czy pomiędzy kobietami się nie zmienia, w sensie w uproszczeniu; przepaść pomiędzy kobietą 2 i mężczyznami się zmniejsza, chociaż trzeba pamiętać o mężczyznach w gorszym położeniu; tylko jeszcze jedna rzecz, przepaść pomiędzy mężczyznami w gorszym położeniu, a kobietą 1 się zwiększa; to właśnie jest problem, czy warto robić takie ogólne wyrównania, bez kryteriów pokroju dochód? Też istotnym jest to, że prawo na ogół nie jest tworzone w sposób "osoba ładna nie ma prawa wysyłać fałszywych sygnałów, a brzydka już tak", tylko jest ogólnie "zakaz wysyłania fałszywych sygnałów", a brzydkość czy ładność jest jedynie usprawiedliwieniem. Prawo jest ogólne, inicjatywy są ogólne i dlatego pod ogólność (czyli pod grupy, z myślą o sytuacje grupy) powinny być układane? Nawet jeżeli inicjatywy są na podstawie kryteriów, to nadal są takie same dla wszystkich, nie ma całkowicie indywidualnego podejścia. Przykładowo inicjatywa dla biednych, ktoś

biedny może za miesiąc przestać być biednym, czy wtedy powinien dostać inicjatywę dla biednych? To też powinno się zastanawiać nad problemami grup? Z kolei pojedynczy człowiek już może patrzeć na indywidualny przypadek. Gdybyśmy zmienili sposób na podejście indywidualne, to nie można by przewidywać, gorzej znalibyśmy zasady gry, związku z czym gorzej byśmy mogli planować swoje życie. Wyobraźcie sobie, że za każdym razem, gdy chcemy dostać zasiłek rodzinny powinniśmy mieć styczność z komisją, ile to biurokracji, nie mówiąc już o tym, że często "wyroki" byłyby zwyczajnie arbitralne. Ta ogólność prawa jest nawet wpisana w ideologię prawa. Sąd jest poniekąd najdalej idącym indywidualnym podejściem prawa. Ktoś by powiedział, że nasze sumienie ma być tym, co określa, czy zasługujemy na tą inicjatywę, czy nie; takie gadanie jest głupotą w dzisiejszych czasach, gdzie społeczeństwo to wojna, nie współpraca. Tak jak mówiłem, te wszystkie rzeczy pokroju wyrównywanie, ustalanie prawa, ustalanie zależności sprawiedliwości można robić jedynie w przybliżeniu. Zależności sprawiedliwości, to na przykład, że służba wojskowa wyrównuje czas ciąży. ogólnie problem jest taki, że na zmiany wpływa silnie tłum, bo żyjemy w demokracji, nie potrafi on dobrze ustalać tych zależności sprawiedliwości, będzie on dbać o swój interes, nawet nie jest na tyle wykształcony, żeby przeanalizować je wszystkie; może powinno to działać na zasadzie, że każda strona ciągnie ją (zależność sprawiedliwości) do siebie, związku z czym pozostaje ona mniej więcej na środku? Ustalanie zależności sprawiedliwości byłoby nawet piekłem dla jednego mózgowca. Z tą "równością" jest tak, że nie ważne co zrobimy, jak będziemy ją ustalać, to ktoś i tak będzie cierpieć, kogoś przez tą "równość" będziemy krzywdzić. Wracając jednak do firm; przecież najbardziej się opłaca, aby kobieta nie pracowała, rodziła tylko dzieci; z jednej nie pracującej kobiety powstaje

nieskończoność pracowników, rozumiecie o co chodzi? Też wtedy byśmy osiągnęli większe bogactwo, a przecież niektórzy chcą bogactwa, ale nie chcą rodzić dzieci; to pewnie po części dlatego, że już tego nie dożyją. No właśnie, firmy dbają o swój interes, czyli też w jego stronę socjalizują, a my jesteśmy dziś bardziej socjalizowani właśnie przez firmy niż państwo. Poza tym, kiedyś socjalizacja była bardziej przez bliskie otoczenie, trudniej związku z tym było zmienić zwyczaje danej grupy, wynarodowić, itd. Na problem odejścia od socjalizacji przez otoczenie, miało wpływ wysłanie matek do pracy. Trochę nawiązując, dużym problemem rozrywki pokroju tiktok jest to, że nie wnosi ona nic do naszego życia, nie edukuje na temat problemów życiowych, jedynie na temat tego, jak zrobić kebaba. Może jest to argument za odejściem od liberalizmu i przejścia w bardziej zcentralizowaną władze? To jest sytuacja bez wyjścia, odeszliśmy od wyznaczania przez nas, nie ma już do tego możliwości powrotu; zostały nam dwie opcje, z jednej strony państwo, a z drugiej korporacje; obydwie opcje są niebezpieczne. Chociaż jest jeden sposób na ucieczkę, jest nim refleksja; potrzeba nam refleksja, ona nas ochroni. Gdy będziemy mieli refleksje w totalitaryzmie korporacji przetrwamy. Na tych mediach społecznościowych męskie ciało zostało wywindowane do tego stopnia, że nie naturale mogą mówić, że są naturalami i będziemy im wierzyć, bo mamy w głowie wygląd nie naturala, takiego dupnego sterydziaza, tak właśnie wyglądanie nie natural; dziś wygląda to tak "kłamiesz, przecież ty nie możesz być nie naturalem, przecież ty nie masz mięśni, pewnie jesteś naturalem, tylko chcesz się nam przypodobać"; #polecam. W jaki sposób można zaprotestować przeciwko korporacją? Możemy nie kupować ich produktów, albo wymusić na rządzie działanie; ale problem jest taki, że czasami te korporacje mają większy wpływ na rząd niż

rząd na korporacje; przykładowo mogą zablokować w kraju znany komunikator, i co wtedy? Przecież to jest paraliż całego państwa. Z tymi komunikatorami jest jeszcze taki deal, że kiedyś policja nie mogła czytać sms, dziś nadal tak jest, ale za to komunikatory już mogą, a nikt dziś już sms nie używa. To, że wszystko dziś jest "dyskryminacją" pewnie też miało wpływ na rozkład wartości w społeczeństwie; przykładowo bycie matką. Już bez tej dyskryminacji, są wartości słabe i są wartości silne, silną wartością jest pracowitość, z kolei słabą wartością jest dobrostan. Mogę powiedzieć, że dobrostan jest bardzo słabą wartością, "gdy jesteśmy w dobrostanie, nie będziemy nic robić". W przeciwieństwie do pracowitości, która nie ma celu, który się osiąga. Dobrostan też mógłby być wykorzystywany przez systemy totalitarne. Jednocześnie mówi się o dobrostanie, ale też mówi się o pozycji, o tym, żeby zdobyć dobre stanowisko, a to przecież się nie łączy. Też dziwne jest to, że kobiety, które oglądają anime są zjebane, przecież japońskie wartości, to kolektywistyczne wartości; no ale pewnie to wynika z oglądania rzeczy, które mają właśnie być odskocznią od tych kolektywistycznych wartości, po prostu te kobiety narażają się na tą gorszą część japońskiej kultury ("są też częścią kultury otaku"). Żadna kobieta nie chce bohatera oddającego życia za ojczyznę. Wydaje mi się, że wartości wyższe, czyli na przykład dobro narodu uległy rozkładowi, wiecie dobro indywidualne jest ważniejsze.

GAZETKI:

My nawet nie zdajemy sobie sprawy, co wkłada się do głowy kobietą i na przykład osobą lgbt, bo nie mamy dostępu do ich socjalizacji, na przykład nie czytamy ich gazetek (w sumie to już

nikt nie czyta jakichkolwiek gazetek), stron internetowych, itd. A najgorsze jest to, że to chyba dopiero początek, jeszcze wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jak sytuacja wygląda rzeczywiście; daleko jeszcze do eksplozji szamba, jakim jest równość kobiet; ciekawe co będzie pisać w tych gazetkach za 10-20 lat. Ciekawe, kiedy powstanie jakakolwiek świadomość tego, jak ta sytuacja na prawdę wygląda. Dopowiedzenie! Kobieta ma na ogół ogólne inicjatywy i te jeszcze swoje inicjatywy, czyli ma ich więcej niż mężczyzna, ale o tym już chyba powinniście wiedzieć. I kontynuujmy! Przykładowo jakie wartości są dziś (przez gazetki) promowane, tworzone, przykładowo "SLUT-SHAMING"[17], albo "kochliwość"[17], ta druga znajduje się w artykule o tym pierwszym; czyli w skrócie nie można obrażać kobiet z względu na ich seksualność. Zostało jednak nadmienione, że problem dotyczy też mężczyzn, w szczególności homoseksualnych. Pierwsza rzecz, która przychodzi mi na myśl, to to, że to trochę tak jakby stworzyć określenie narko-shaming. Poza tym w wypadku homoseksualizmie ma to sens dlatego, że mogą przenosić choroby. Fajnie byłoby jakbyście resztę tego syfu przeczytali sami, ja nie jestem w stanie uwierzyć w to co się tam znajduje. Gazetki tego typu czasem mówią o męskich problemach, ale robią to w taki sposób, aby nie zwracać na nie wygodne przyczyny tych problemów uwagi, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo na przykład mogą być na tyle tępi, żeby nie rozumieć, dlaczego tak jest. Często w tych gazetkach też porusza się tematy dominacja, abstrahując od tego, że część tego co znajduje się w tych gazetkach jest to zwykłą propagandą, to nie wiem, czy można nazwać społeczeństwo, w którym nie można używać siły fizycznej, sprawność fizyczna nie ma takiego znaczenia, w którym impulsywność jest tępiona,

---

17 "CHARAKTERY". NR 9-10 (320); WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2023. WYDAWCA: "FORUM MEDIA POLSKA"; POZNAŃ

itd. męską dominacją. Też ciągle mówi się o uprzednieniach, a nie mówi się o ich braku albo przeciwieństwie uprzedzeń, typu "kobieta nie mogła czegoś takiego zrobić".

FILOZOFIA PRZEZ DUŻE "NIE":

A to znowu wiąże się z etyką. Bedą to moje spekulacje. Jak mi się wydaje, etyka na uniwersytecie jest "etyką zachodnią", nie słyszałem, żeby ktoś na uniwersytecie rozmawiał o aborcji w koncepcji "etyki nazistowskiej", albo jakiś "rdzennych plemion"; są prowadzone na ten temat badania, ale nie ma tekstów, że tak powinno być? Etyka uległa kolonizacji. Może pora przerzucić się na etykę Azteków? Nie mówiąc już o tym, że jak można było zrobić z argumentacji coś, co się bada. W ten sposób można powiedzieć, że etyka z uniwersytetu jest ograniczona/ocenzurowana z założenia, nie można używać niektórych argumentów, itd. A najlepsze z profesorkami jest to, że siedzą sobie na tych stołkach, nic ich nie dotyczy, to się nie przejmują; ekolodzy biją na alarm "to doprowadzi naszą planetę do śmierci, więc i nas, musimy coś z tym zrobić!", Biolodzy biją na alarm "jeden gatunek zastępuje drugi, naturalny ekosystem zostanie zniszczony, poza tym gatunek wyginie, musimy coś z tym zrobić!", a etycy tego nie robią, nie mówią, że to co się dzieje jest sprzeczne z tym jak pojmujemy sprawiedliwość, że panuje ogólnoświatowa dyskryminacja... Albo mówią, tylko wtedy, gdy mogą, to znaczy, nikt nie mówi, gdy mogą ponieść za to konsekwencje; Tylko, że był pewnie moment, na początku tej drogi, gdy można było mówić prawdę; pytanie tylko, co usprawiedliwia to, że do tego dopuścili? Może wreszcie powinni

zacząć ponosić odpowiedzialność za swoje działania albo żeby być dokładniejszym ich brak. Zamiast pisać te opracowania, może powinni wyjść na ulice, ci którzy nic nowego nie wymyślają powinni zamiast pisać opracowania wyjść na ulice, mieć obowiązek propagować; wyobraźcie sobie to, jakby wtedy wyglądał nas świat. Podobnie z studentami, studia to ma być fajna zabawa, Erasmus, wyjazdy; wszystko to kosztuje, płacimy za to naszą wolnością; nie mówiąc o tym, że oni się dobrze bawią, a ludzie zapierdalają w fabrykach. A etyka z uniwersytetu wszystko tylko psuje, na niej zasadza się prawo, które później tworzy swoje zasady na podstawie "autonomii jednostki", a nie na podstawie "tak powinno być, a tak nie powinno być", przez co mamy potworki, że za zdradę nie ma odszkodowania, bo "autonomia jednostki, czy inne gówno". Może ci ludzie z uniwersytetu zamiast promować tylko prawdę powinni zwalczać też fałsz? Na tym to powinno polegać. Powinni stawiać opór, a tego nie robią. Powinni kierować się wyabstrahowaną wolą prawdy? Kiedyś był taki zwyczaj, aby opierać wszystko na Arystotelesie, był on wyrocznią, wiecie, chodzi o filozofię scholastyczną, dziś jest tak samo z przypisami, odniesieniami, nauką, itd.

PRZYNALEŻNOŚĆ:

Jest jeszcze jeden problem, nie chcą, aby wprowadzać ich w rolę, ale sami to robią; to znaczy, można powiedzieć, że istnieje coś takiego jak "tożsamość osoby niebinarnej", prawie tak samo jak istnieje "tożsamość kobiety", "tożsamość osoby czarnoskórej"; jest "nacisk jak powinna się zachowywać osoba niebinarna"; to po pierwsze. Po drugie, działa to na podobnej zasadzie co testy osobowości, testy polityczne. Z tymi testami jest tak, że

wychodzi nam dany typ osobowości, więc zaczynamy się tak zachowywać. Ale przechodząc dalej, wydaje mi się, że naturalne jest dla człowieka przynależność; gdy zabierze się jedną, wskoczy w drugą, może nie świadomie, może tak to działa; "Do kogo przynależę? Przynależę do osób bez przynależności"; wytwarza się "tożsamość" "osób bez przynależności". Może możemy zrobić jakby jedną główną przynależność, coś pokroju człowiek; coś w stylu prób komunistów, aby stworzyć "sowietę". Ale pewnie od tej wspólnej przynależności, jakieś osoby będą próbować się odciąć czy stworzyć (może nie świadomie) inną przynależność; a wtedy już jest my, albo oni; może powinno się, jeżeli chcemy stworzyć przynależność ogólną, usunąć słowa "on", „oni". Samo to, że ktoś coś lubi/nie lubi będzie tworzyło z czasem przynależności. Albo przykładowo przynależność na podstawie "kobieta", "mężczyzna". Może dałoby się zrobić język w taki sposób, aby nie można mieć innej przynależności, przykładowo każde słowo by miało przedrostek Polak "Polak nie grający w piłkę". Przynależność prawie zawsze (jeżeli nie zawsze) buduje się na czymś? Myślę, że przynależność trzeba na czymś zbudować, (aby była trwała?), nawet jeżeli gramy w piłkę, to gdy wybieramy palcem, na losowo, to mamy wroga, możemy ponieść konsekwencje; nie mam pojęcia. Z kolorem skóry jest taki myk, że jest on wyraźną cechą odróżniającą, można łatwo określić, że ktoś jest inny od nas, tak jak na przykład rudość, ale w przypadku koloru skóry wchodzą takie rzeczy jak pojęcie rasy i wiedza na jej temat. Tym bardziej, że wiąże się on z genami, przekazywaniem genów, itd. Gdy idziemy drogą od razu widzimy, że ktoś jest inny, bo ma inny kolor skóry, gdy ktoś ma na przykład inny nos, nie widać tego na pierwszy rzut oka, trzeba z nim porozmawiać; też nie widać na pierwszy rzut oka, że jest dużo innych. Kolor skóry jest też niezbywalną cechą odróżniającą, jest od urodzenia, nie

możliwy do ukrycia; przynależność też daje możliwość wykorzystywania nie swojego; też te wykorzystywanie czarnego ma uzasadnienie w wiedzy na temat genetyki, itd.; z kolorem skóry jest jak z szlachectwem; jest ono bronione, nie możliwe, aby sytuacja czarnego się polepszyła, nie możliwe, aby dokonał zemsty, nie możliwe, aby się zbuntował (a przynajmniej kiedyś tak było); też kuszącą opcją jest, aby być lepszym, na uprzywilejowanej pozycji bez żadnego wysiłku, nie zależnie od wszystkiego. Też jest coś takiego, że ludzie chcą poznać historię swoich przodków, pewnie przez zwyczajną ciekawość, albo może chcą wyciągnąć jakieś wnioski. Też trzeba wspomnieć, że różnie ludzie podchodzą do lojalności, różnie jest ta lojalność ukształtowana w różnych kulturach, bo można być lojalnym wobec swojego interesu, interesu narodowego, interesu plemienia, interesu rodziny, itd. Ma to duże znaczenie, bo w jednych kulturach najważniejsza jest wobec siebie, tak jak u nas, pewnie tak jest. Zwracam na to uwagę, bo może być zerowa lojalność wobec państwa/narodu związku z czym jego istnienie może być zagrożone, ale co istotne uważam, że ma to związek z przewrażliwień na punkcie sprawiedliwości/równości itd. To znaczy, że jesteśmy przewrażliwieni na punkcie sprawiedliwości, bo mamy społeczeństwo oparte na indywidualizmie; nie czujemy się częścią czegoś większego, "czujemy się częścią siebie", związku z czym nie obchodzi nas to, że nas naród będzie kwitnąć, spełniamy wolę bożą; jak małe dziecko, bo np. "proszę Pani, bo Tomek dostał cukierka, a ja już nie dostałem". Przykładowo duża część osób mówi, że: "musisz znaleźć taką pracę, aby zarobić, ale się nie narobić". Też odcięcie pracy od życia prywatnego niszczy przynależność do wspólnoty, "zakładu pracy". Dziś nawet nie mówi się dzień dobry sąsiadowi; nikt nie ma poczucia przynależności. Wiecie skąd się to

jeszcze bierze? Bo nie rozmawiamy o swoich problemach, więc nie mamy zależności, tajemnic, obowiązku odwdzięczenia się. Inny to zawsze jest obcy, jak kogoś znasz, to wiesz, że na przykład pracuje na 4 dzieci, jest ci go żal, itd. Została też pokonana bariera języka, który uniemożliwiał wyjazd do innego kraju; otwarcie granic się też zwiększyło. Ciekawe, ile dziś jeszcze doznaje "uniesień narodowych", itd. przy na przykład słuchaniu piosenek patriotycznych; czuje patriotyzm, itd. Rodak rodakowi skurwesynem. Albo, żeby nie być upośledzonym, to ile osób zdaje sobie sprawę z przynależności klasowej?

TOTALITARYZM:

Jest coś takiego w społeczeństwie, że mamy dziwne wyobrażenie na temat totalitaryzmu; totalitaryzm musi opierać się na kulcie jednostki, ludzie muszą umierać na ulicy, jedno partyjny system, a wszędzie muszą wisieć nazistowskie flagi. Też "przecież u nas nie może być totalitaryzmu, nie możliwe, aby byli więźniowie polityczni; jesteśmy przecież bastionem, czyli zachodem.", ale to przecież nie różni się niczym od na przykład podejścia ludzi w Rosji. Też na przykład "Nie możliwe, żeby mnie to dotyczyło, przecież to tylko na filmach zawsze jest", przykład ten pokazuje problem, który wychodzi poza totalitaryzm. Też systemy totalitarne kojarzą się nam z biedą, a przecież może być państwo na tyle bogate, że poddani totalitaryzmu żyją w dostatku, a władza dostaje miliardy. Też komunizm jest mniej zdemonizowany niż faszyzm. Też edukuje się nas na temat totalitaryzmów, ale tych klasycznych, jakoś mało się mówi o tych innych, czyli na przykład "nowym wspaniałym świecie". Ta nauka tworzy coś takiego "przecież nas uczono o totalitaryzmie,

więc jest nie możliwe, aby on był u nas". Te inne totalitaryzmy mają tą specyfikę, że "są tylko w książkach", na przykład sci-fi, a przecież "to tylko sci-fi, nie jakaś możliwość". Tak samo mamy zerową świadomością temat niepodległości, uważamy, że jak są co roku wybory, to nasza władza jest niepodległa, samo decydującą; wyobraźmy sobie sytuację, w której są wybory, ale rzeczywistą władze sprawuje (w jakimś stopniu) ktoś z zewnątrz, co wam to przypomina? Brakuje słowa na tego typu władzę, w która jest tylko częściowo suwerena. Jest niby rząd marionetkowy, ale te słowo jest zbyt przesadzone, uważam, że dobrym określeniem byłoby "rząd półmarionetkowy", "władza półmarionetkowa", uważam, że te określenie powinno wejść na stałe do słownika. Też brakuje określenia, które swoim zasięgiem obejmowałoby zarówno nazizm, system z nowego wspaniałego świata, anarchizm oraz patriarchat/matriarchat. Wydaje mi się, że można użyć określenia "niesprawiedliwe systemy", ale czy na pewno? Problem przede wszystkim jest taki, że nie można nazwać patriarchatu, który polega na braku, totalitaryzmem, bo totalitaryzm (a przynajmniej ten klasyczny) polega na silnej centralizacji władz państwowej, to na pewno; ale raczej nie można go w ogóle nazwać totalitaryzmem, można jedynie użyć dystopią, ale to znów odnosi się do przyszłości, raczej nie mówi się, że ludzie żyli w dystopii. Jest jeszcze reżim, tylko on chyba też tu nie pasuje. Z anarchizmem jest podobnie źle, można powiedzieć rządy terroru? Ale chyba nie, bo to słowo jest używane inaczej, nie w znaczeniu, że panuje terror, a w taki sposób, że władza terrorem utrzymuje porządek. A to jest ciekawe, jakby zapytać anarchistkę, co sądzi o byciu porzuconą z dzieckiem, bo przecież chce braku. No jak widać brakuje określenia ogólnego (oraz takiego, które by opisywał systemy takie jak "patriarchat opierający się na braku", matriarchat nie

będący totalitaryzmem oraz anarchizm.) Abstrahując! Pamiętajcie, to, że zniknął komunizm nie sprawia, że w niektórych miejscach nie ma ciągłości władzy; przykładowo na uniwersytecie! Uważam, że pojęciem ogólnym, które opisuje wszystkie systemy, totalitaryzm, matriarchat, anarchizm, itd., powinno być system gwałtu, rezym (pisane przez "y" i "z", ewentualnie pisane przez "y" i "ż"; albo może razym; no coś w tym stylu.), a drugie powinno określać anarchizmy, patriarchaty oparte na braku, itd.; osobiście skłaniałbym się do tego, żeby rezym był najbardziej ogólnym pojęciem, z kolei system gwałtu powinien odnosić się do anarchizmów, patriarchatów opartych na braku, itd. Problem mniej więcej polega na tym, że zawsze mówiąc o nie właściwych systemach jakiś z nich wykluczamy, ukrywa się on przed naszymi wyzwiskami, związku z czym możemy nie uważać, że są aż tak złe, jak powinniśmy uważać. Podobnym zjawiskiem, ale tylko w mowie potocznej jest brak określenia ogólnego, pod które podlegałyby choroby i na przykład urazy nogi; takie określenie jest w żargonie medycznym, a przynajmniej z tego co wiem, jest nim schorzenie. Wracając do matriarchatu/patriarchatu, wydaje się, że podstawą, bez której nie może być matriarchatu jest "odcięcie kobiety od dziecka" (ogólnie, od rodzenia/wychowywania, różnie to może być ułożone), ale to jest tylko iluzja, bo przecież może być ułożony system w taki sposób, aby za każde dziecko kobieta dostawała miliardy, albo religia. Ale to są przypadki skrajne, których nie bierzemy pod uwagę, patrzymy na nasze systemy jako coś co może doświadczyć tylko ewolucji (i to nie jakieś poważnej), nie rewolucji. Jak widać matriarchat może wynikać z różnych rzeczy, tak samo jest z patriarchatem, może opierać się on na "braku", czyli na przykład sytuacji, w której każdy może używać przemocy fizycznej, związku z czym kobieta ma problem. Może

być też patriarchat bez przemocy fizycznej, opierający się na prawie. To, że patriarchat może opierać się na braku jest dużym problemem dla kobiet, miejsca, gdzie jest brak praworządności, itd., stanowią problem dla kobiety; są one patriarchalne? No niby nie, bo znów może być kultura/religia, która nakazuje szanowanie kobiet, itd. Ale jest jedno zasadnicze pytanie, czy patriarchat polega na tym, że dochodzi do bezkarnych gwałtów, czy na tym, że jest możliwość bezkarnych gwałtów?

LIBERALIZM:

I tak właśnie jest z kapitalizmem/liberalizmem, w którym żyjemy. Żyjemy w systemie, który można by nazwać liberalizmem absolutnym. Przede wszystkim, liberalizm absolutny ma swoje charakterystyczne podejście do władzy i jej wykonywania. Dzisiejszy liberalizm, prócz bycia liberalizmem absolutnym, jest jeszcze absolutnym liberalizmem absolutnym (proszę nie mylić z absolutnym liberalizmem; tak samo, proszę nie mylić romantycznej miłości z miłością romantyczną; ta pierwsza, to na przykład miłość piewcy, a ta druga, to jest specjalna miłość, tam wiecie jaka). absolutny (z tyłu), czyli liberalizm, gdzie władza (aparat państwowy) uzurpuje całkowicie możliwość władzy (absolutność prawa), ustalania tego jak powinny wyglądać zasady, to co zgodne z prawem jest zawsze dozwolone, jedynym wymiarem sprawiedliwości jest "sąd", itd. (nie chcę używać tu określenia prawo, w sensie zamiast możliwość, bo po pierwsze, jest to masło maślane, a po drugie, jest to dowód w jak wielkim stopniu przeżarci jesteśmy absolutnością prawa; mieć prawo, to znaczy postępować właściwie; mieć prawo, to móc to robić. Najlepsze jest jednak, to, że nikt nie stoi ponad

prawem, czyli nikt nie stoi ponad aparatem państwowym, czyli nikt nie stoi ponad tymi, którzy te prawo ustalają). Na serio, jesteśmy przeżarci liberalizmem tak, że szkoda gadać; dzisiejszy liberalizm jest absolutny, a wymyka się nam przed uważaniem za zły, bo główną kategorią jest "totalitaryzm", czyli "państwo ingeruje w każdy aspekt życia człowieka". Należy wreszcie z tym przesiąknięciem liberalizmem skończyć. Absolutny (z przodu), czyli wyobraźcie sobie sytuację, w której Pan z Korei Północnej stwierdził nagle, że wprowadza liberalizm w Korei, ale nie pozwala go kwestionować, indoktrynuje wszystkich (może przez wolny rynek wąski), aby uważali, że to najlepszy system, jest jedyną osobą, która ma w mocy zmianę tego systemu, itd.; to jest właśnie absolutny liberalizm, sytuacja, którą mamy u siebie. Te braki w nazewnictwie rezymów są na prawdę destruktywne, bo później wszystkich wyzywa się od faszystów/komunistów. Moment, w którym ja nie mogę stawiać kogoś do pionu, a ten ktoś już może, jest to znak, że jest coś z systemem nie tak? Też, nie powinno się robić zbyt dużo takich porównań do innych rezymów, bo sugeruje się jakby one były gorsze od naszego, to znaczy, że nie umiemy zaakceptować tego, że żyjemy w jednym z nich, uważamy, że żyjemy w najlepszym z możliwych systemów; ciągle się mówi "w Polsce panują rosyjskie standardy", "przecież takie rzeczy to dokładnie to samo, co w Rosji"; powinniśmy zacząć mówić "tu panują polskie standardy, czego się spodziewasz mieszkając w Polsce, nie polskich standardów?" A poza tym, nasz rezym jest inny, więc jeżeli będziemy szukać nie właściwości jedynie na podstawie porównań, to jesteśmy w dupie. Liberalizm powinien być systemem przejściowym? Takim, który pozwala na przejścia na przykład z socjalizmu do skrajnego kapitalizmu? I w to nie ingeruje? Nadzoruje, aby zawsze były one możliwe? Teraz pomyślmy, jak wygląda, na tle

tego liberalizmu, liberalizm zbożowy (żeby nie było, liberalizm zbożowy, też może być absolutny, czyli jest nazywany wtedy "absolutnym liberalizmem zbożowym"). Liberalizm zbożowy polega na tym, że to co właściwe ustala zbór, a prawo/państwo jedynie nadzoruje takie rzeczy jak zabójstwa, itd. Wiecie, zbór jest najbliżej dbania o swój interes? A dziś już nie ma nawet zboru małego, czyli wstydu za daną czynność, bo w Internecie przecież jesteśmy wszyscy anonimowi. Chyba, że jest zmanipulowany, wtedy jest problem; zbór może nie dbać o swój interes, ale od tego jest właśnie państwo, aby zadbać o odpowiednią socjalizację, tak, aby zbór dbał o swój interes; państwo i sam zbór powinni zadbać o wytworzenie kolektywistycznej świadomości tego, co wolno, a czego nie wolno, co leży w interesie człowieka/społeczności, itd.

PRAWO PONAD PRAWEM:

W jednej sprawie zgadzam się z anarchistami, prawo jest celibatem, który próbuje powstrzymywać naturalne popędy człowieka (z tą różnicą, że nie uważam, jak oni, że należy wszystkie te popędy wyzwolić; uważam jedynie, że należy zrobić to z częścią z nich); przez co tworzą się dziwaczne sytuacje/potworki. Ci pseudo krewni z fałszywej krwi są jedynymi, na tyle odważnymi, aby podważać uzurpację boskości przez prawo. A oto i oni, jeźdźcy apokalipsy, zbawiciele, jutrzenki; przybywajcie. W normalnej pracy (czyli nie w wielkim molochu korporacyjnym), gdy dzieje się coś nie tak, jest możliwość pójścia bezpośrednio do szefa, który jest jednocześnie właścicielem. Taki szef nie przypomina państwowego wymiaru sprawiedliwości, on właśnie przypomina zbożowy wymiar

sprawiedliwości (Pana Marka spod biedronki wydającego od razu wyrok na kobiecie, którą widzi). Szef ten jest tym zborem, który zajmuje się drobnymi przewinieniami. Taki szef jest jednocześnie sędzią, katem i detektywem; może przepytać innych, ale nie będzie prowadzić żadnego specjalistycznego śledztwa; dopiero, gdy sytuacja staje się bardziej poważna mogą się pojawić komisje, dochodzenia, itd. Taki szef (czyli zbór) wydaje wyrok szybko, związku z czym nie ma tak dużej możliwości powstania ukaranej ofiary, związku z przeciągającym się "procesem". Zamiast mieć niesłusznie skazanych (w systemie zbożowym), to mamy ukarane ofiary (w systemie prawa absolutnym), coś za coś, ale to w uproszczeniu. Problem z szefem władco-panem, może być taki, że za powierzamy w jego ręce za dużo władzy, ale właśnie tu wchodzi prawo, aby móc się zawsze przykładowo odwołać, zgłosić go, itd. Też w przypadku kolektywistycznego zboru nie powierza się tej władzy w ręce jednej tylko osoby. Teraz się zatrzymajcie i zastanówcie, co na ogół słyszycie, czy ludzie mówią: "Za mało tej biurokracji; policja jak zwykle działa sprawnie i szybko; prokurator nie pozwolił wymknąć się winnemu; jego świetny prawnik go nie uratował; postępowanie nigdy jeszcze nie zostało nie słusznie umorzone; zawsze znajdą się dowody; itd.". Czy może wersję odwrotną: "Za dużo tej biurokracji; policja jak zwykle nic nie zrobiła; prokurator pozwolił wymknąć się winnemu; jego świetny prawnik go uratował; postępowanie zawsze jest umarzane; nigdy nie ma wystarczających dowodów; itd.". Nie chcę tego robić, nie chcę prowadzić działalności wywrotowej, ale jest ona konieczna; bogatego stać na lepszego prawnika niż biednego, związku zawsze jest na wygranej pozycji; Rewolucjo przybywaj, jestem gotowy! Zastanówmy się jednak nad sytuacją, gdyby nie było ukaranych ofiar, czyli gdyby za na przykład

uderzenie pod wpływem emocji żony, która się nad nami znęca, nie byłoby żadnej kary; w takim wypadku, co chwilę ludzie byliby niesłusznie uniewinniani, a też nie byłoby czegoś, co nas powstrzymuje przed uderzeniem tej żony pod wpływem emocji (takie uderzenie nie jest tu rozwiązaniem). Wydaje mi się, że relacje w pracy są bardziej regulowane, mają dla świata większe znaczenie niż te zwykłe, poza pracownice, na przykład przyjacielskie. Relacje pracownice są, tak jak mówiłem relacjami, zbożowymi, szef wybiera samemu, pod nadzorem prawa, jak powinno wyglądać jego środowisko pracy. Z kolei w zwykłych relacjach też istnieje taka możliwość, ale jest brak sankcji. Problem polega na tym, że zasady ustalają przyjaciele, ale też szkoła, te dwie (a będąc dokładnie trzy, bo jeszcze jest prawo albo cztery, bo jeszcze jest prawo międzynarodowe) warstwy są jak matrioszka, przypomina to matrioszkę. Przeważnie zawsze jest się częścią większej matrioszki (czyli np. szkoły), która czegoś co zabrania, ogranicza możliwość ustalenia mniejszej matrioszki. Małe firmy mają dużą swobodę, szkoła jej nie ma, szef może mieć podobne poglądy, oczekiwać danego zachowania, a w szkole "to nie wypada", nie można przeklinać (zasady w szkole są bardziej ustandaryzowane), itd. Wiecie czego jeszcze nie wypada? Tworzenia takich rzeczy jak stypendium socjalne dla studentów z trudnych rodzin, ale wymaganie od nich kontaktu z tą trudną rodziną, aby zdobyć dokumenty do stypendium; nakazuje się kontakt z osobą, która się znęcała nad tobą, ma ona zdobyć dla ciebie papiery, na pewno nie podłoży ci kolejnej świni, na pewno tego nie zrobi.

DODATEK DO DODATKU, CZYLI KILKA KRÓTKICH PARAGRAFÓW, KTÓRE MUSZĄ BYĆ

+1

- Moi drodzy, dlaczego oszczędzacie?
- Ja oszczędzam, bo mój ojciec nie oszczędzał.
- Ja oszczędzam, bo mój ojciec oszczędzał.
- A ja, bo mam wszystko w dupie; pozdrawiam.

+2

"Nie rzucaj pereł przed świnię, bo konie będą rznąć, a nie ty." - Powiedział święty Paweł w jednej z swoich wypowiedzi, co zostawiło zdecydowanie zbyt duże pole na interpretację.

+3

INCEL (CZYT. Nieczarny nożownik)

1. Mężczyzna będący członkiem grupy terrorystycznej.
2. Stos. Rzadz.: Mężczyzna, który domaga się swoich praw, związku z ich brakiem.

+4

KARAŚ MUSI DOMYŚLIĆ SIĘ WOLI WIEWIÓRKI! BUHAHAHAHA!

+5

Mieszkanie prawem, a nie towarem < Związek prawem, a nie towarem

+6

Więzienne BINGO!
Przy niejedzeniu mięsa marnuje się jedzenie.
Więzienne BINGO!
Imigrantów należy asymilować, nie integrować.
Więzienne BINGO!
Nie ma nic rasistowskiego, w tym, że każdy naród ma swój kraj; jak z domem, każdy ma swój.
Wygrałeś Więzienne BINGO!

+7

Gdybym miał wybór kim się urodzić, chciałbym się urodzić Edwardem Nożycorękim. Ciach! CIACH!

+8

Możliwe jest stworzenie "mapy wspomnień"; spróbujcie zapamiętać moment, w którym przypominacie sobie dane wydarzenie (nazwijmy je wydarzenie 2); następnie, po jakimś czasie, spróbujcie przypomnieć sobie wydarzenie 1 (czyli te w którym próbujecie zapamiętać przypominanie wydarzenia 2); magicznie zostaniecie również odesłani do wydarzenia 2.

+9

- TAK!!! Będę sławny! Słuchaj tego! W dzisiejszych czasach też można wyróżnić stany społeczne, są to następująco, imigranci, lgbt+, kobiety i mężczyzny; "Współczesny Feudalizm"! Będę sławny! Poczekaj tylko, aż usłyszysz to na konferencji!

-Halo! Jesteś tam jeszcze! Halo!

+10

Z filozofią jest jak z językiem, najpierw powstaje dialekt, a następnie z niego oddzielny język.

+11

Dziś nie powinno się mówić o pójściu do nieba, a pójściu do Walhari.

+12

Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że te wszystkie inicjatywy, te wszystkie skrzynko-lodówki stoją puste. Może wystarczyłoby postawić je w jednym miejscy, na przykład w mopsie, aby każdy miał do nich dostęp, aby nie było trzeba szukać, która z skrzynko-lodówek jest akurat zapełniona. Tak, zdecydowanie są zbyt rozsiane na mapie miasta.

+13

Kokietka ma to do siebie, że lubi mieć w swoim otoczeniu dużo beta-orbiterów; chociaż nie chce nawiązać z nimi kontaktu seksualnego, to stanowią oni jej satelitę; nawet chcica, czyli silna ochota na seks, nie jest w stanie sprowadzić ich wszystkich na ziemie.

+14

Często powtarza się, że jest się wartościowym niezależnie od grubości oponki; my jednak uważamy, że jest się wartościowym niezależnie od grubości oponki, a portfela; dlatego przyjdź do nas, na terapię zdalną, abyś znów stał się bezwartościowy, związku z czym musiał przyjść do nas ponownie. "Terapia jest dla każdego; terapia to dobry biznes".

+15

„Gdy zwykły okazuje się za mały, spróbuj mega max konia max; zniżka za każdy ślub z osobą zwierzęcą, po drugim ślubie z osobą zwierzęcą", takie reklamówki zaraz będą, mówię wam.

§16

Nie sztuką jest myśleć co jest nie tak, gdy wszystko jest nie tak, sztuką jest myśleć co jest nie tak, gdy wszystko jest tak.

§17

Etyka optymalizacyjna powinna przypominać rozważania na temat erotyzmu; nie można jej redukować jedynie do suwerenności.

§18

Kobieta powinna być jak dobre winno, czyli rznąć.

§19

Słyszałeś, jak się mówi dziś na pozytywki? Pozyt; dobre, co nie?

§20

Jako budowlaniec z 200 letnim doświadczeniem, ostrzegam, abyście nie budowali w wszerz, tylko w górę; spójcie na Amerykę i ile jest tam przez to przestępczości, jaki mają z nią problem.

+21

- Tak, wspólne odczuwanie smrodu jest dowodem na obiektywną atrakcyjność człowieka.

- Nie, to broda jest dowodem na nie obiektywna atrakcyjność człowieka.

+22

Mindfullnes jest jak kawałki ołowiu, nigdy nie zniknie ani z twojej psychiki, ani z świata, w którym powstał; gleba, na której został zasiany, na zawsze już zostanie skażona.

+23

...W przyszłości, powstanie wielki szklany mur, odzieli on skonfliktowane bractwa, sprawi, że wrogowie będę bić się bambusami po twarzy, nazywając drugich wiewiórkami i karasiami. Taki mamy system; przecież wojna nie sprzyja tworzeniu się związków, małżeństw i dzieci, a jedynie izolacji oraz oddzielnemu życiu każdego z plemion.

+24

Podobno jego ostatnie słowa brzmiały następująco: "Pamiętajcie moi drodzy, życie jest jak w zwłoki w trumnie: najpierw zajmują się twoim ciałem, przystrajają je do rytuału, a po jego odprawieniu zakopują pod ziemią, aby wszystko poszło na marne, abyś tam sczerniał; po jakim czasie nikt o tobie nie pamięta, nawet trumna, która się rozpadła, zgniła wraz z resztkami twojego ciała; został po tobie tylko szkielet, niczym nie wyróżniający na tle innych kawałek wapnia, który z czasem zostanie przekopany, aby ktoś inny mógł zająć twoje miejsce".

+25

Prawo rzeczywiście jest ślepe... strzela do każdego. Tu! Tu! Tu! Zdechł!

+26

A morał z tej historii taki, że należy dodać do języka mówionego cudzysłów, aby nie mylono "Ziarna" z Ziarnem.